



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

KWIECIEŃ/MAJ 2000

ISSN 1429-4494

NR 4/5 (63/63)/00 ROK VIII



Wydział Inżynierii Lądowej, 17 marca 2000 r.

Promocja adeptów sztuki budowlanej 2000



*Prof. Ryszard Krystek,
dziekan WIL, wręcza
dyplomy i załączniki*



*Mgr inż. Marcin Kujawa
- laureat Nagrody Dziekana WIL
za najlepszą pracę dyplomową w 1999 r;
promotor: prof. Kazimierz Wysiadycki*

*Mgr inż. Wojciech Witkowski
- laureat Nagrody Rektora PG
za dyplom z oceną celującą;
promotor: dr hab. inż. Henryk Walukiewicz*

Promocja książki wspomnień absolwentów WBL - rocznik 1960



*Lech Rościszewski, redaktor książki
wręcza pierwszy jej egzemplarz
jednemu z pomysłodawców,
prof. Włodzimierzowi Przybylskiemu,
prorektorowi ds. rozwoju PG*



Fotografię tę wykonałem podczas ekspertyzy technicznej zbiornika stalowego. Pokazana użytkownikowi jako ciekawostka, spowodowała nieoczekiwaną reakcję - natychmiastowe uprzęgnięcie gniazdka, być może jako wyraz troski o stan obiektu i o jego przykładne utrzymywanie. No, cóż...

Jerzy Ziółko
Wydział Inżynierii Łądowej

"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej
Zespołu Redakcyjnego.
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.
Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres redakcji:
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny:
Waldemar Affelt (sekretarz),
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Adam Synowiecki,
Joanna Szlarczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Projekt 1. i 4. strony okładki:
Paweł Czarzasty, student Wydziału Architektury PG
Wykorzystano fotogramy Tadeusza Chmielowca

Stała współpraca:
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:
Joanna Szlarczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 17 marca 2000 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.
Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać w księgarni w Gmachu Głównym.

Spis treści

Droga Filozofa	4
<i>Aleksander Kotodziejczyk</i>	4
Pożegnanie profesora Adama Synowieckiego	4
<i>Jerzy Ossowski</i>	4
Odejsie profesora Adama Synowieckiego	5
<i>Piotr Dominiak</i>	5
Bielszy odcień bieli, czyli rozważania o walorach estetycznych zimy	6
<i>Marcin Stanisław Wilga</i>	6
Tradycja Wielkiego Tygodnia	8
<i>Jadwiga Lipińska</i>	8
Uroki maja	8
<i>Marek Biedrzycki</i>	8
Kształcenie inteligencji technicznej w perspektywie dziejowej	10
<i>Wacław Dziewulski</i>	10
Wydziałowa Rada Konsultacyjna	12
<i>Mieczysław Serafin</i>	12
Dyplomy na Wydziale ETI PG	13
<i>Mieczysław Serafin</i>	13
Nasi studenci za granicą	14
<i>Mieczysław Serafin</i>	14
Nagroda specjalna dla Wydziału Mechanicznego	15
<i>Teresa Figurska-Stempa</i>	15
Profesor Jerzy M. Ziółko Jubilatem	16
<i>Tadeusz Godycki-Ćwirko</i>	16
Moje wspomnienia	18
<i>Jerzy M. Ziółko</i>	18
Nowe sale dydaktyczne na Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska	23
<i>Bohdan Zadroga, Adam Bolt, Bernard Quant</i>	23
Przemówienie Stanisława Lewandowskiego	25
<i>Stanisław Lewandowski</i>	25
Z historii Katedry Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej	26
<i>Stefan Bednarczyk</i>	26
Politechnika Gdańska na II Międzynarodowej Wystawie Wynalazków "INNOWACJE '99"	29
<i>Czesław Popławski, Włodzimierz Przybylski</i>	29
Karole 2000	30
<i>Sebastian Wilczewski</i>	30
Regionalny Punkt Kontaktowy V Programu Ramowego Unii Europejskiej	31
<i>Leokadia Gajek</i>	31
Wyjechać każdy może!	32
<i>Patrycja Pacak</i>	32
"Krótki film o zaliczaniu" - kontynuacja	32
<i>Paweł Czarzasty</i>	32
Nasze prawa autorskie	33
<i>Jan Knyszewski</i>	33
Klub Płetwonurków "Rekin" - historia	33
<i>Jerzy Janczukowicz</i>	33
Rola krytyki w dialogu historii ze współczesnością	34
<i>Leopold Taraszkiewicz</i>	34
"Nowa Ruhra", czyli nowoczesna architektura postindustrialna - o wystawie fotografii i nie tylko	38
<i>Piotr Lorens, Gabriela Rembarz</i>	38
Międzynarodowa Wystawa Budownictwa	40
<i>Małgorzata Leszkiewicz</i>	40
Moja droga do elektrotechniki (cd.)	42
<i>Franciszek Przedziecki</i>	42
"Bratnia Pomoc" na PG w latach 1922-39 i 1945-49.	46
"Jednodniówka" - finał jej działalności (cd.)	46
<i>Jerzy S. Kowalczyk</i>	46
Nie tylko wspomnienia (cd.)	48
<i>Tadeusz Witalewski</i>	48
Notatki biograficzne nauczyciela akademickiego (cd.)	50
<i>Henryk Wesolowski</i>	50
Opowieści kreslarniane (11)	51
<i>Kazimierz Iwanowski</i>	51
Migawki z dawniejszych lat (cd.)	53
<i>Jerzy Sawicki</i>	53

Droga Filozofa

Przemówienie rektora PG na pogrzebie Profesora Adama Synowieckiego w dniu 11 stycznia 2000 r.

Jest w Heidelbergu wysoko nad miastem tarasowo biegnąca, wygodna droga, z której jak na dłoni widać rzekę Neckar, urzekające pięknnością miasto po obu jej stronach i zamek górujący nad miastem na przeciwnym stoku doliny. Ta niezwykła, jedyna w świecie droga nazywa się Philosophenweg, czyli Drogą Filozofów. Przechadzali się nią słynni filozofowie, zarówno profesorzy Uniwersytetu w Heidelbergu, jednego z najstarszych uniwersytetów świata, jak i inni myśliciele chętnie odwiedzający to miasto. Szukali tam samotności, żeby w ciszy i spokoju zgłębiać największe tajemnice świata, głowiąc się nad dylematami zgromadzonymi przez wieki, czy rozwiązywać najtrudniejsze problemy i zagadki. Tematy do rozmyślań były często tak skomplikowane, że nawet nie docierały do świadomości współcześnie żyjących ludzi, tak trudne, że stanowiły wyzwanie jedynie dla najpotężniejszych umysłów. Filozofia zasłużenie nazywana jest królową nauk, a mimo to jej adepci w ocenie osób postronnych są uważani za maniaków, ludzi oderwanych od ziemi, bujających w obłokach, a nawet za odludków dopuszczających do swoich przemyśleń jedynie wybranych uczniów. Zwykle wyprzedzali swoją epokę, a rezultaty ich odkryć oraz owoce pracy ich umysłów nie zawsze były zrozumiałe przez współczesnych. Czasami musiały minąć pokolenia, przejść wieki zanim pojawili się następcy zdolni nie tylko przejąć spuściznę najwspanialszych umysłów, ale ją pojąć, a następnie spopularyzować do tego stopnia, żeby ich idee stały się zrozumiałe dla zwykłych ludzi, żeby zostały uznane za oczywiste.

Dzisiaj żegnamy filozofa, Profesora Adama Synowieckiego. Odszedł nagle i trudno pogodzić się z faktem, że ten wehikuł do wieczności, który za chwilę powróci na łono Matki-Ziemi, kryje doczesne szczątki Profesora. Nie był On ostatnio okazem zdrowia, ale dolegliwości towarzyszące Mu od lat nie stwarzały bezpośredniego zagrożenia życia, raczej potwierdzały ludową mądrość, że cierpienie uszlachetnia. Mimo to odszedł i musimy się pogodzić z tą smutną rzeczywistością. Zwykle w takiej chwili próbujemy syntetycznie odtworzyć obraz życia i osiągnięć odchodzącego na wieczną służbę, próbujemy zachować jego wizerunek. Profesor Synowiecki był nad wyraz nie tylko pracowity, ale i twórczy, tzn. skuteczny w trudzie i znoju naukowym. Był filozofem, jak wielkim - oceni Go czas i następcy po licznych i liczących się rozprawach. Chociaż niewątpliwie po-siadał wiele atrybutów typowego filozofa, nie we-

wszystkim pasował do wizerunku tych, co przemierzali drogę nad Heidelbergiem. Może dlatego, że współczesne wymagania stawiane naukowcom nie pozwalają na spokojną, głęboką refleksję i na niezakłócaną kontemplację, ale zmuszają do pośpiechu tak zabójczego dla myślicieli. Profesor Synowiecki

mówił pięknym, zrozumiałym językiem. Za pośrednictwem Jego słów kierowanych bezpośrednio do słuchaczy, czy przelewanych na papier, sprawy zawiłe stawały się proste, rzeczy niezrozumiałe okazywały się przystępne, trudne problemy znikały, a Jego wiedza, znajomość rzeczy i erudycja budziły podziw.

Ktoś może powie, że Profesor Synowiecki marnował się w uczelni technicznej, że w środowisku bardziej humanistycznym miałyby lepsze warunki do rozwijania swoich idei, daleko większe możliwości ekspansji i oddziaływania na otoczenie, skuteczniejsze bodźce do dojrzewania koncepcji w procesach ścierania się poglądów. W rzeczywistości, jak mało kto był potrzebny Politechnice. Trudno wyobrazić sobie

naszą Uczelnię bez Profesora Synowieckiego, bez Jego osiągnięć i wkładu w rozwój Politechniki. Nikt tak jak On nie humanizował inżynierów, nikt tak jak On nie rozjaśniał trudnych problemów, nikt nie potrafił tak łatwo dojrzeć elementów przyjaznych ludziom w technologii, w technice i w najbardziej skomplikowanej maszynierii.

Profesor Synowiecki przed trudnym zadaniem postawił swoich następców. Kto zajmie Jego miejsce? Miejsce nie tyle profesora filozofii na Politechnice, nie w formalnym kierowaniu katedrą, ale miejsce przewodnika po trudnych ścieżkach i drogach filozofii, miejsce czarodzieja uchylającego rąbka zasłony, za którą znajduje się czarowna przestrzeń wypełniona prawdą, bezkresna otchłań możliwości ludzkiego umysłu.

Profesorze, zostań z nami! Proszę, wróć tu chociaż duchem. Tak bardzo przecież ceniliśmy ducha, zdołałeś nas przekonać do jego wyższości nad materią.

W imieniu studentów, pracowników i Senatu Politechniki Gdańskiej, a również w swoim własnym wyrażam najgłębsze wyrazy współczucia żonie, synom i całej rodzinie Profesora Synowieckiego. Ufam, że czas uleczy ból, który dzisiaj wydaje się nie do zniesienia.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej*

Pożegnanie profesora Adama Synowieckiego

Żegnamy człowieka wielkiego umysłu i wielkiego serca. Człowieka, który emanował kulturą całym swym jestestwem: kulturą swojego bycia i kulturą głoszonego słowa.

Był człowiekiem, którym nasz Wydział - Wydział Zarządzania i Ekonomii na Politechnice Gdańskiej - szczylił się i był z niego dumny. Środowisko nasze pozbawione zostało mistrza w przystępnym sposobie ujmowania trudnych problemów filozoficznych, a więc trudnych problemów życia.

Był wzorem profesora uniwersytetu. Posiadał bowiem nie tylko dużą wiedzę naukową, ale i kulturę osobistą. Wiedzę i kulturę, którymi obdzielał swoje otoczenie. Promował humanistyczny stosunek do życia nie tylko swoimi wykładami i publikacjami, ale również swoją postawą. Człowiek głębokiej

refleksji. Refleksja towarzyszyła jego wykładom i jego wypowiedziom.

Przychodziło się na wykłady Profesora, aby ujrzeć w nowym świetle problemy filozoficzne. A były to wykłady przygotowane z wielką starannością. Wykłady trafiające do każdego ze słuchaczy. Wykłady zapadające głęboko w umyśle. Wykłady przesiąknięte humanistyczną refleksją.

My, pracownicy Wydziału Zarządzania i Ekonomii, szczególnie boleśnie odczuwać będziemy pustkę, jaką pozostawił po sobie wśród nas Profesor Synowiecki. Łączymy się w żalu i smutku z jego najbliższą rodziną.

*Prof. Jerzy Ossowski
Prodziekan ds. Nauki Wydziału Zarządzania i Ekonomii*



(Fot. T. Chmielowiec)

... Był z nami od początku...

Zespół Redakcyjny PISMA PG

Odejście profesora Adama Synowieckiego

Odejście Profesora Adama Synowieckiego jest dla wszystkich, którzy Go znali, stratą przeogromną. Dla nas, Jego koleżanek i kolegów z Wydziału Zarządzania i Ekonomii, Jego brak jest dotkliwy szczególnie. Był z nami przez ponad 30 lat. Kawał czasu, choć minął tak szybko. Mieliśmy szczęście, że byliśmy blisko niego. Mogliśmy korzystać z Jego wiedzy i tylko trzeba żałować, że nie robiliśmy tego dostatecznie często. Bo Profesor był mądrym człowiekiem. To niby wydaje się oczywiste - wszak każdy profesor winien być mądry. Ale mądrość Adama była szczególna. Składała się na nią nie tylko wielka wiedza, erudycja. On zastanawiał się nad tym, co wiedział. Był filozofem praktykującym. Refleksyjność - to była jego charakterystyczna cecha.

Tych jego mądrych refleksji będzie nam brakować bardzo. Bo wielu z nas, poganianych przez codzienność, doraźność, nie ma czasu na zastanawianie się nad sprawami fundamentalnymi. Intuicyjnie czujemy, że trzeba czasem zatrzymać się, pomyśleć, ale terminy, zajęcia, pieniądze... A Adam żył innym rytmem. I wystarczyło z Nim chwilę porozmawiać i człowiek przypominał sobie o czymś, co gubił, tracił. Adam nie pouczał, nie ganił. On zastanawiał się głośno nad rzeczywistością, światem, nad nami.

Był człowiekiem wielkiej kultury. Tą kulturą czarował swoich słuchaczy. Studentów na wykładach, doktorantów na seminariach, koleżanki i kolegów na konferencjach i nieformalnych spotkaniach. Wykładowca, jakiego pamięta się do końca życia. Bo on szanował każdego swojego słuchacza. Traktował go poważnie, uważał za partnera. I stąd uważał za swój obowiązek staranne przygotowanie każdego wykładu, wystąpienia, referatu. Modne dziś słowo "prezentacja" zupełnie do Niego nie

pasowało. On naprawdę wykladał. Operował słowem, nie obrazkiem, folią. Słowem, które przyciągało nawet tych, dla których filozofia wydawała się czymś zupełnie księżycowym.

Jak On mówił! Wszyscyśmy mu zazdrościli. Piękna polszczyzna porażała w czasach, gdy język zachwaszczają wulgaryzmy, neologizmy, zapożyczenia z obcych języków. A przy tym mówił prosto, klarownie. Nawet wtedy, a może przede wszystkim wtedy, gdy rzecz dotyczyła spraw trudnych, zagmatwanych. Za to Go podziwialiśmy, ceniliśmy, lubiliśmy.

Dla mnie był wzorem profesora uniwersytetu. Tak właśnie wyobrażałem sobie tę postać jako młody człowiek. Potem, obracając się przez lata w środowisku akademickim, dostrzegałem, jak życie rozmija się z moimi wyobrażeniami. Bo ludzi takich jak Adam naprawdę nie ma wielu. Ale bez nich trudno sobie wyobrazić prawdziwy uniwersytet. Tak naprawdę, oni są uniwersytetem.

Mądry człowiek, wzór profesora, Mistrz. Teraz, gdy Go nie ma, zdajemy sobie z tego sprawę. Czy zdążyliśmy Mu to powiedzieć?

Już na zawsze pozostanę dłużnikiem Adama. To On tonował nastroje dyskusantów podczas zebrań rady wydziału, spotkań kierowników katedr. Kiedy emocje brały górę nad argumentami merytorycznymi, wystarczyło popatrzeć na Niego. Przypominałem sobie, że nie tędy droga. Jego obecność na Wydziale była dla mnie, jako dziekana, nieoceniona. Choć sam przyznawał, że jest człowiekiem niepraktycznym, że nie lubi podejmowania decyzji. Nawet nic nie mówiąc, podpowiadał mi, co należy robić, a czego robić nie wypada.

Piotr Dominiak
Wydział Zarządzania i Ekonomii

BIELSZY ODCIEŃ BIELI, CZYLI ROZWAŻANIA O WALORACH ESTETYCZNYCH ZIMY



Nie zdążyłem nasycić wzroku wspaniałym wystrojem jesiennego lasu, prezentującego orgię przeróżnych barw, kiedy Natura, ten niewidzialny artysta malarz, postanowiła zmienić dotychczasową scenę. Widocznie znudziły ją czerwienie, żółcienie oraz brązy i zapragnęła czegoś spokojniejszego, bardziej stonowanego. Złapała pędzel... i wkrótce krajobraz Lasów Oliwskich nasycił się wspaniałą bielą puszystego śniegu, który "uwięził" przy okazji natrętny, bezduszny hałas komunikacyjny miasta. Nagle, w tej leśnej enklawie zimowego nastroju zagościła cisza: głucha, wszechobecna, przerywana jedynie moim przyspieszonym oddechem i biciem serca (brnięcie przez zasnieżony las wymaga jednak pewnego wysiłku).

Odtąd, na okres kilku miesięcy zapanowała pozorna monotonia oraz "dyktatura bieli". Jednak opadły śnieg, będący nieco rzadszą formą występowania pospolitej, życiodajnej wody (utożsamianej zwykle z ciecżą), nie zawsze jest czysto biały, bowiem jego wierzchnia warstwa tworzy swoiste "lustro", w którym przegląda się zimowe niebo. Gdy panuje duże zachmurzenie, a na nieboskłonie dominuje kolor szarobury, śnieżna powłoka przyjmuje przeróżne odcienie szarości. Natomiast przy odkrytym niebie, rozświetlonym promieniami słońca, jest zdecydowanie niebieska. W okresie znacznych spadków temperatury takie zimowe bezchmurne niebo jest niepowtarzalne, i na próżno o innych porach roku szukać jego mocnego błękitu. Ciemna biel śnieżnego puchu pojawia się w miejscach, gdzie pada cień drzew: sosen i świerków, prezentujących o tej porze roku gęstą, ciemną "czuprynę" igieł, czym różnią się od "wylisiałych" buków, grabów i dębów. Obserwując bacznie zimo-

wy krajobraz, można także doszukać się w śniegu odcienia żółtego, a nawet różowego czy fioletowego; jest to następstwo pojawiania się na niebie barwnych obłoków, towarzyszących zachodzącemu lub wschodzącemu słońcu.

Na prawie jednolitej warstwie świeżo opadłego śniegu - ponowie, która gdzieś odzworowuje jedynie co znacznie nierówności podłoża, pojawiają się tropy leśnych zwierząt: saren, dzików, zajęcy i leśnych myszy. Inne gatunki ssaczej fauny, m.in. borsuk, zapadły w zimowy sen, pozwalający im przetrwać ten trudny do egzystencji czas. Lubiana przez wszystkich wiewiórka większość zimy przesypia, lecz w trakcie ocieplenia budzi się i penetruje swoje otoczenie, poszukując zgromadzonych jesienią zapasów pożywienia. Tropom mieszkańców lasu towarzyszą niekiedy ślady wałęsających się psów, odkrywających w sobie myśliwską żyłkę. Instynkt każe im gonić zwierzynę; kiedy nie potrafią dopaść ofiary, czasami słychać ich rozpaczliwe szczekanie. Najczęściej ścigana zwierzyna uchodzi swoim prześladowcom, ale niekiedy na białym tle śniegu pojawia się krew. Natura wybrała tym razem ze swojej zimowej malarskiej palety nowy kolor - czerwień, która przeraźliwie kontrastuje z neutralnym tłem otoczenia; jest też dowodem niedawnej tragedii - niepotrzebnej śmierci mieszkańca lasu.

Po dość krótkim okresie panowania mrozów przychodzi chwilowe ocieplenie, wskutek czego puszysta warstwa śniegu stopniowo zmienia swoją strukturę - staje się bardziej zbita i często pokrywa się kaszkowatym lodem. Padające promienie słońca ulegają załamaniu w tych mikroskopijnych kryształkach, tworząc szereg malutkich tęczy. Znaczniejsze podniesienie



temperatury i ponowne ochłodzenie powodują powstawanie sopli lodu, zwisających z gałęzi drzew i przydających otoczeniu nowych walorów estetycznych. Jednak najpiękniejszy lodowy świat napotkamy w obrębie lokalnych strumieni, np. Potoku Oliwskiego w Dolinie Radości. W pobliżu wielu minikaskad, z rozbryzgów kropel wody tworzą się różnokształtne lodowe nawisy. Miejscami, tam gdzie nurt został spowolniony, pojawia się mniej lub bardziej przezroczysta lodowa powłoka, pod którą widać płynącą wodę i wędrujące pęcherze powietrza. Trudno uwierzyć, że w zakolach potoku, w mulistym dnie zimują żaby trawne; już w marcu wyruszą one na swoje doroczne gody. Chwilowe ocieplenie uaktywnia nadrzewnego grzyba (ksylobionta) - zimówkę aksamitnotrzonową (*Flammulina velutipes*), który tworzy wówczas jadalne owocniki, zwykle wyrastające w koloniach. Wymieniony gatunek jest wyjątkiem w obrębie rodzaju, bowiem tylko on owocnikuje zimą; dlatego niektórzy mikolodzy postulują o zmianę polskiej nazwy rodzaju (*flamma* - to po łacinie płomień, stąd propozycja nowej nazwy rodzajowej grzyba: płomiennica).

Z czasem, gdy śnieg przestaje być miękki, puszysty, na jego powierzchni zatrzymują się opadłe suche liście, igliwie, gałązki, nieliczne przedwcześnie wypadłe z szyszek uskrzydłone nasiona oraz plechy porostów-epifitów: pustułki pęcherzykowatej, tarczownicy bruzdkowanej, mąkli tarniowej i płucnika modrego, egzystujących w koronach drzew. Wówczas śnieżne tło przeistacza się w kolorową układankę; przy intensywnej operacji słonecznej otrzymuje także pewną wgłębną fakturę, jako że leżące na śniegu fragmenty drzew oraz plechy porostów absorbują więcej ciepła i w ich sąsiedztwie śnieg łatwiej taje. Szeręg zauważalnych pyłów w kolorze czarnym - to sadza pochodząca z kominów kotłowni, położonych m.in. na obszarze trójmiejskiej aglomeracji. Dopiero zimą, obserwując zabrudzony śnieg, zdajemy sobie sprawę z tego, jak intensywnie zanieczyszczane jest miasto i pobliskie naturalne środowisko, zwłaszcza w sezonie grzewczym. Pyły, m.in. pochodzenia pustynnego z Sahary, niesione silnymi prądami powietrza docierają niekiedy do Europy i potrafią przebarwić śnieg na żółto; takie zjawiska odnotowano m.in. w południowej Francji. Seledynowej barwy nadają warstwie śniegu żyjące w nim glony - zielenice (niektóre zielenice są barwy... czerwonej). Najłatwiej można zauważyć te organizmy na pniach drzew i przydrożnych, wolnych od śniegu kamieniach, gdzie tworzą oryginalne struktury, zwykle w kolorze soczysto zielonym; dość odporny na zanieczyszczenia powietrza pierwotek (*Desmococcus viridis*), najpospolitszy glon, nabiera intensywnej barwy każdorazowo w trakcie odwilży. Ta sama uwaga dotyczy zimotrwałych porostów.

Jak widać, mówienie o śniegu, że jest biały - to duże uproszczenie. Odkrywanie zaś jego subtelnych barw oraz odcieni wymaga jednak pewnej wprawy i... wyobraźni. Szary, niebieski, zielony, żółtawy.... Czy jest jakiś kolor, którego nie doszukamy się na powierzchni śniegu? Oglądałem kiedyś makrofotografie



grafie płatków śniegu i zachwyciłem się mnogością ich kształtów. Niesamowite, że struktura materii, zawierająca jedynie dwa atomy wodoru i jeden tlenu, potrafi utworzyć tak ogromne bogactwo kryształów - to prawdziwa koronkowa robota Natury. Wiele razy w trakcie opadów śniegu łapałem takie cuda, lecz ciepło mojej dłoni wpływało destrukcyjnie na "obiekty" zachwyty - delikatne płatki przeistaczały się po chwili w zwykłe krople wody. Jak wiele wiosennego ciepła potrzeba do stopienia tegorocznego śniegu, skoro ciepłem dłoni można zamienić w beczenną wodę (ciecz) zaledwie kilka jego gramów; gromadząc się w glebie, owa woda roztopowa niebawem przyczyni się do "wybuchu" nowego życia, czego jednym z następstw będzie zapanowanie wszechogarniającej zieleni.

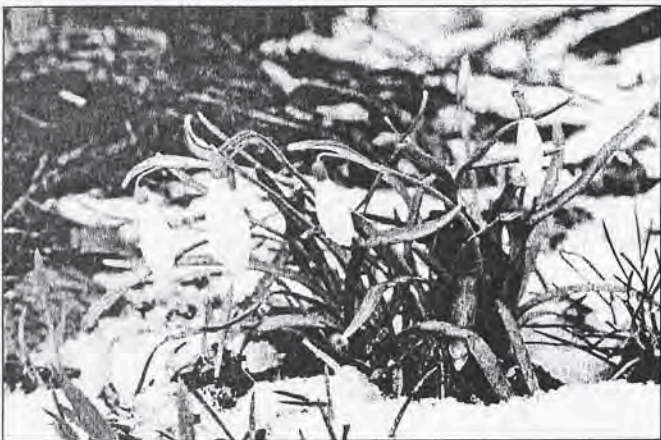
O zimie mówi się jako o okresie uspienia przyrody i braku życiowej aktywności. Niektórzy nazywają ją "białą śmiercią". Ochryple krakanie przybyłych ze wschodu gawronów, wspomniane wcześniej tropy zwierzyny, wyrosłe owocniki zimówki wskazują, że zimą życie zupełnie nie zamiera. Innym przykładem aktywnych zimą organizmów są pewne owady - pośnieżki. W Europie Środkowej napotkamy pośnieżka zielonego (*Boreus westwoodi*) i burego, czyli zimowego (*B. hyemalis*). Pośnieżki posiadają szczytkowe skrzydła lub zupełnie je utraciły. Odżywiają się mchem lub polują na prymitywne owady - skoczogonki. Potrafią gromadzić się na powierzchni śniegu w licznych koloniach. Nikt nie wie, dlaczego "polubiły" zimę - to kolejna tajemnica przyrody.

W końcu lutego i na początku marca, kiedy przychodzi pierwsze długotrwałe ocieplenie, a kruki obwieszają swoim krakaniem (a może krukaniem?), że przystąpiły do godów, wśród topniejącego śniegu pojawiają się przepiękne szkarłatne owocniki czarki (*Sarcoscypha coccinea*), zapowiadając rychłą wiosnę. Ze snu zimowego budzą się lenie marcowe (*Bibio marci*), gatunek muchówki. Ale to tematy na inne rozważania o pięknie i bogactwie przyrody. I jeszcze jedna refleksja: podziwiając uroki zimy, chwaląc zimę za jej wyjątkową oryginalność, uchodzę w oczach moich zmotoryzowanych kolegów za szaleńca. Utało się powiedzenie, że "każdy szaleniec szczęśliwy jest w świecie swojego szaleństwa"- więc dlaczego nie mogę poczuć się szczęśliwy i ciut poszaleć?

Marcin Stanisław Wilga
Wydział Mechaniczny
(Zdjęcia autora)

PS. Trochę to dziwne, że w okresie panowania zimna składamy sobie wiele wyjątkowo ciepłych życzeń z okazji świąt i Nowego Roku. To zbieg okoliczności, czy też podświadoma chęć zrekomensowania w sferze psychiki braku wspomnianego ciepła?

Śnieg w mieście może być koszmarem, gdyż brnięcie w brudnej śniegowo-solnej brei nie należy do łatwych czynności. Po przełomie ustrojowym w 1989 r. nareszcie nabycie papieru toaletowego przestało być problemem. Czy, aby miasto było w porę uprzątnięte ze śniegu, potrzebny jest kolejny przełom? Skąd ta nieudolność służb komunalnych? Przecież nie brakuje rąk do pracy i mamy wielu tzw. bezrobotnych, bionących zasilek - mogą pomóc w zimowych porządkach!



Tradycja Wielkiego Tygodnia

(Wielki Tydzień w tradycji)

Wielki Tydzień posiada szczególną obyczajowość. Łączy on w sobie zarówno liturgię i obrzędowość kościelną, jak i ludową tradycję narodową i pewne relikty prasłowiańskich wierzeń.

Dni poprzedzające Zmartwychwstanie Jezusa cechują się niezwykłą powagą, skupieniem, a nawet pewnego rodzaju żalobą i pobożnością w rozpoznawaniu męki Pańskiej. Równocześnie jednak w ów nastrój powagi i skupienia wplatają się jakby niechcący lżejsze akcenty, niby rozrywki, a nawet pewnej swawoli. Okazuje się, że nie potrafimy być tak całkowicie w te dni poważni i smutni, pełni żaloby i postu. Już Niedziela Palmowa rozpoczynająca Wielki Tydzień, zwana także Niedzielą Wierzbową lub Kwietną, niesie w sobie załączki radości ze zbliżającej się wiosny. Zwiastują ją barwne procesje w kościołach i gałązki wierzbowe przybrane kolorowo, przynieszone przez wiernych do poświęcenia. Przyniesione następnie do domu, umieszczone zostają za świętymi obrazami, aby w ciągu roku mogły posłużyć do odpędzania burzy i chmur gradowych, zaś krzyżki, zrobione z poświęconych witek wierzbowych, zatknięte w rolę, mogły chronić gospodarstwo przed nieurodzajem i wszelkimi klęskami. Urwaną z gałązki palmowej bazię, lub tzw. niekiedy "bagniatko", należało według wierzeń ludowych połknąć, aby zapewnić sobie zdrowe gardło przez cały rok. W Niedzielę Palmową panował, a może jeszcze panuje, zwyczaj smagania znajomych wierzbowymi gałązkami; chętnie robiły to płoche dziewczęta, wołając przy tym: "Wierzba bije, ja nie biję. Za tydzień Wielki Dzień, za sześć nocy Wielka Noc". W tę niedzielę często też na wsiach można było spotkać różnych przebierańców, którzy śpiewając, opowiadali ludziom o wjeździe Jezusa do Jeruzalem, o całej męce Pańskiej i przypominali o zbliżającym się Wielkim Tygodniu. Także różne klasztory i szkoły parafialne wystawiały widowiska pasyjne, przysparzając widzom wiele wzruszeń, trochę nauki, a niekiedy nawet odrobinę śmiechu.

Tu można by przywołać z mroków historii takie właśnie pasyjne widowisko renesansowe, a mianowicie "Historię o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim". W naszych czasach, dzięki Leonowi Schillerowi, a później Kazimierzowi Dejmкови, mogliśmy zobaczyć je na nowo po latach.

Początek Wielkiego Tygodnia przeznaczano zwykle na robienie wielkich domowych porządków, a swawolni chłopcy urządzali w Wielką Środę tzw. "judaszki". Sporządzali oni, mianowicie, w tym celu gałganowo-słomianą kukłę, zwaną Judaszem, obwieszali ją trzydziestoma srebrnikami (szkiełkami), a następnie szarpali, bili kijami, zrzucali z kościelnej wieży i topili w rzece. Widzimy w tym obyczaju odbicie dawnych pogańskich wierzeń - zwycięstwa wiosny nad zimą, przez topienie bogini śmierci i zimy - Marzanny, w wezbranych nurtach rzeki.



W Wielki Czwartek, zwany też często Cierniowym, milkły wszystkie dzwony. Zastąpiła je drewniana kołatka i w kościołach rozpoczyna się Triduum Paschalne. Wszędzie panuje fiolet, modlitwa i powaga. A jednak, o zmroku tego dnia, dziewczęta cichaczem biegną do kąpielni w rzece i strumykach, choć woda była jeszcze lodowata, wierząc, że będą przez cały rok czerwone na obliczu jak krew, i białe i gładkie jak śmietana, a zdrowe, pachnące i ponętne jak orzech i jabłko. W religii chrześcijańskiej, w Wielki Czwartek właśnie, do dnia dzisiejszego, zachował się pradawny zwyczaj, sięgający Wieczernika, umywania

nóg dwunastu starcom, a następnie wieczerzowanie z nimi. Zwyczaj ten w Polsce był przestrzegany zawsze bardzo pilnie. Przestrzegali go kiedyś królowie, biskupi i magnaci, obdarowując przy okazji dużymi datkami biednych starców. Z przekazów historycznych dowiadujemy się, na przykład, że przed królem Stanisławem Augustem stanęło kiedyś w Wielki Czwartek dwunastu starców, którzy mieli razem ponad 1300 lat, a każdy z nich - ponad 100, zaś jeden starzec liczył lat aż 125. Król sam osobiście nie dokonywał tego obrzędu, lecz spełniał go w jego imieniu ksiądz Naruszewicz, pełniący wówczas na dworze królewskim funkcję jałmużnika. Każdy ze starców otrzymał od króla w podarku pełny strój, srebrny dukat, łyżkę, nóż i widelec. Przy wieczerzy natomiast, król wraz z innymi panami usługiwali starcom osobiście.

Wielki Piątek był najsmutniejszym dniem całego Tygodnia. Jeszcze na początku ubiegłego wieku można było dnia tego spotkać korowody biczowników biczujących się rzemiennymi lub drucianymi dyscyplinami, bądź to dla większej pobożności, bądź w celu odprawienia pokuty za grzechy. Kulminacyjnym natomiast punktem obrzędów Wielkiego Piątku były i są nadal tzw. "Groby", które wszyscy tłumnie odwiedzają całymi rodzinami, składając równocześnie datki pieniężne na tace kwesterek i kwestarzy. Konstruowanie i przyozdabianie grobów, to sztuka sama w sobie, pełna fantazji artystycznej, bogatej plastyki, a czasami nieprawdopodobnych pomysłów. W dekoracjach zjawiają się często postacie z Pisma Świętego Starego

i Nowego Testamentu, a także postacie z dawnej i najnowszej historii naszego kraju. Wszystko to rozświetlają świece i światła lamp ukrytych w przepysznych i pachnących kwiatnych ogrodach ku czci spoczywającego w grobie Chrystusa. Podobno jeden z siedemnastowiecznych grobów warszawskich składał się z samych szyszaków, szabel, tarcz rycerskich i wszelkiej broni. Z czasów nam bliższych, warszawiacy mają zapewne w pamięci grób Chrystusa z kościoła św. Anny, z 1942 roku, zaprojektowany przez Stanisława Miedzę-Tomaszewskiego, przedstawiający ponury obraz, złożony ze zwęglonych belek, zwojów drutu kolczastego z czarnym surowym



krzyżem pośrodku i z wychudzonym, jakby wykradzionym z obozu zagłady, trupem Zbawiciela. Był to widok przejmujący i zarazem przerażający. Ale to takie wtedy przeżywalimy czasy.

W tym miejscu właśnie, chciałabym przytoczyć kilka zwrotek okupacyjnej poezji Lechonia, który tak napisał o naszych wojennych polskich "Grobach":

*"Kobieta, której nie stać na kir i żałoby,
lecz z której twarzy czytasz całą mękę Pańską,
jak senna w Wielki Piątek idzie Świętojańską
i dziecko wynędzniałe prowadzi na groby.*

*I nagle zobaczyła: zamiast kwiatów - skała,
I nie pachną hiacynty, nie widzi przybrania,
i wtedy ta kobieta kamienna zadrżała,
że może po tej śmierci nie być zmartwychwstania.*

*Lecz oto dźwięk przecudny spłynął w ciszę głuchą
i z chóru lekko zstąpił anioł urodziwy
i tej trupiej kobiecie powiedział na ucho:*

"Im cud bardziej trudny, tym bardziej prawdziwy".

Nieco skromniejsze groby spotyka się na wsiach, choć i tam parafianie starają się wielce o piękny, a nawet bogaty ich wystrój. Przeważają tam zielone łączki zboża, rzeżuchy, bukszpanu, ale nie brak także wiosennych kwiatów od zaprzyjaźnionych ogrodników. Grobu strzegą warty złożone z co znaczniejszych obywateli, harcerzy i młodzieży szkolnej. Zaś u stóp grobu, od wczesnego rana siedzą modlitewne staruszki, zatopione w modlitwie, z rękami omotanymi paciorkami różańca, i śpiewają cichutko, drżącymi z wieku głosami, gorzkie żale. Jednakże w Wielki Piątek odnaleźć można chwile pogodniejszej, a nawet wręcz wesołej. To zapracowane gospodynie lubią pogonić wierzbową różdżką swoich mężów, a i dzieciom nie szczędzą porcji zwyczajowego, przedświątecznego lania. Tego dnia znęcano się także nad postnym śledziem, wieszając go na gałęziach przydrożnych drzew, oraz nad postnym żurem, rozbijając garnki, w których się kisił. Owe wielkopiątkowe figle i praktyki przeciągały się często do Wielkiej Soboty. A w Wielką Sobotę zaczyna prawie wszędzie pachnieć różnymi świątecznymi przysmakami.



Gotowano, wypiekano, malowano jajka, szykowano koszyczki do święcenia pokarmów. "Święcone" - to bardzo piękna, stara tradycja. Całe święcone jadlo godne jest wielkiego szacunku. I chleb, i ciasto, wędlina, sól i jajka, którymi domownicy będą się dzielić w Wielką Niedzielę, życząc sobie wzajemnie wszelkiej pomyślności. A jeszcze rankiem, przed święceniem pokarmów, święci się w kościołach wodę w chrzcielnicy oraz ogień, który jest wiernym przyjacielem człowieka, a bez którego zmarniałoby życie na ziemi. W Wielką Sobotę należało na nowo rozpalić ogień nowym, poświęconym płomieniem, przyniesionym pieczołowicie do domu. Wszystko jest już przygotowane na jutrzejszą Niedzielę. Ogień i woda, ukwiecone domy i smakowite jadlo, a także serca ludzkie czyste, obmyte żalem i czekające na zmartwychwstanie Pańskie, na niedzielny świt.

Rozdzwoniły się triumfalnie dzwony, wzywając wiernych na Rezurekcję, która jest tak ważnym nabożeństwem Wielkanocnej Niedzieli. Rezurekcja jest ściśle związana z Polską

właśnie, gdyż polska liturgia wprowadza do kościoła ten wspaniały akcent triumfalny - Te Deum Laudamus całego narodu. Wielka Noc, Święta Noc, bo nastał nam wesoly dzień, którego każdy z nas żądał, Alleluja, Alleluja. Nastała wielka świąteczna cisza i spokój Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Według starej tradycji chrześcijańskiej, ludzie w niektórych okolicach witają się w Wielką Niedzielę: "Chrystus zmartwychwstał" i odpowiadają sobie "Prawdziwie zmartwychwstał".

Po niedzieli świątecznej nadchodzi Poniedziałek Wielkanocny, zwany także lanym poniedziałkiem lub śmigusem-dyn-gusem, dzień wesela, żartów i radości. Skończył się Wielki Tydzień, skończyły się Święta, wizyty i rewizyty, zmęczeni ludzie odpoczywają, niekiedy lecząc się z niestrawności.

Ale oto nadchodzi uzdrawiająca wiosna, cieszą nas rozkwitające wiosenne kwiaty, okrywające się powoli zielenią gałęzie drzew i krzewów oraz coraz radośniejsze śpiewy ptaków.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

UROKI MAJA

Te Wasze usta majowe
Majowe spojrzenia płomienne
Te suknie tulipanowe
Te kłamstwa niewinne wiosenne.
- Że serca Wam biją majowe
Bo o nas myślicie codziennie,
- Że sny mewacie baśniowe,
Bo maj Was nastroja odmiennie.
- Że w maju kochacie inaczej,
Gorąco, słodko, żarliwie
Ja wiem co to wszystko znaczy,
I jaką ma perspektywę.
Uległem nieraz tym słowom,
Też maj zawirował mi w głowie
Uległem dziewczęcym namowom
I grzech mi wpisali bogowie.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Kształcenie inteligencji technicznej w perspektywie dziejowej

*Motto: Chcąc mieć przyszłość
należy mieć przeszłość*

Cyprian Norwid

Zagajenie

Gdy największy awanturnik Europy - Napoleon - stanął pod piramidami, wypowiedział pamiętne słowa: "Żołnierze! Czterdzieści wieków patrzy na was!". Kulturalni zaś Europejczycy, synowie Francji, nazywanej Córką Kościoła, tak się tym przejęli, że - oczekując na dalsze zbrojne wyczyny - zabawiali się strzelaniem do ... nosa Sfinksa. "C'est la vie".

Na styku prehistorii z prahistorią

Już ponad 20 wieków p.n.Ch. w dolinach wielkich rzek rozwijały się prehistoryczne cywilizacje. Tworzyli je Inkowie, Chińczycy, Kreteńczycy, Sumerowie, Żydzi, Babilończycy, Arabowie, Egipcjanie... Cywilizacje hydrauliczne (*hydro* w jęz. greckim: woda) umacniały się z racji jednorodności środowiskowej i plemiennej oraz dzięki znakomitej organizacji pracy i doskonałemu zarządzaniu ogromnymi (jak na ówczesne czasy) społecznościami.

Zamożność tych cywilizacji umożliwiała wybranej kaście (kapłanom, mędrcom) rozwijanie wiedzy i umiejętności na potrzeby życia społecznego. To astronomowie chaldejscy (w tzw. Nowej Babilonii) podzielili rok, składający się z 365 dni, na 12 miesięcy. To kapłani egipscy zmyślnie wykorzystali zaćmienie słońca do rozstrzygnięcia sporu (co opisuje Bolesław Prus w powieści pt.: "Faraon").

Istniały już podstawy: matematyki, mechaniki, astronomii, chemii... Znane były już zegar, prasa drukarska, młyn wodny, kompas, warsztat tkacki, tokarka, proch strzelniczy, pergamin... Prace inżynierskie były realizowane dzięki intuicji geniuszy i fenomenalnej organizacji całych armii pracowniczych. Zdobycie umiejętności rzemieślniczych oraz inżynierskich było jednak możliwe wyłącznie poprzez terminowanie ucznia u mistrza. Ten model zdobywania szczególnych umiejętności nie stracił do dziś swej aktualności.

Starożytna Grecja i Rzym

Gymnos po grecku, to: nagi, natomiast *gymnasion*, to - ośrodek gimnastyczny z boiskami, basenami, ołtarzami..., a w gaju odbywały się prelekcje i dysputy. Obecnie używamy wyrazu gimnazjum.

Platon ok. 350 lat p.n.Ch. utworzył szkołę filozoficzną przed bramami Aten w gaju *Akademosa* - mitycznego bohatera. Stąd w jęz. polskim *akademia*. Wypracował on szkołę filozoficznego dialogu, który zmusza do twórczego myślenia i samodzielnego formułowania myśli. Obecnie na uniwersytetach tę formę kształcenia samodzielności umysłowej trenuje się w ramach zajęć dydaktycznych nazywanych seminariami.

Arystoteles ok. 300. roku p.n.Ch. założył szkołę filozoficzną w gaju Appolina Lykeiosa (tzn. świetlistego). Rzymianie ten przydomek przekształcili w "liceum"; stąd współczesne liceum.

Rzymskie szkoły retorów przetrwały aż do średniowiecza. Retoryka, to sztuka wysławiania się; wykład zaś, to sztuka nawiązywania specyficznego kontaktu myślowego ze słuchaczami, to ulotne chwile wspólnych przemyśleń.

Prawnicy cesarstwa rzymskiego wykwinicie spisali swój pionierski dorobek myśli społecznej. Kodeks Praw Justyniana stanowił ideał legalności i dominował on w społecznej myśli europejskiej przez stulecia. Na jego kanonach praworządności

opiera się prawo cywilne państw rządzonych demokratycznie oraz prawo kanoniczne Kościoła.

Lecz i Cesarstwo Rzymskie przeżyło się. Hordy barbarzyńców nie wytepiły jednak wszystkich rzemieślników, kupców i ludzi świątłych. Zakony ustrzegły od zagłady sztukę pisania, umiejętności liczenia, znajomości mierzenia czasu; rozwijały również kulturę myśli, słowa, śpiewu oraz umiejętności leczenia ludzi i zwierząt. Kościół uczył wznoszenia oczu ku górze, a myśli - ku Bogu. Rolę miast garnizonowych dawnego cesarstwa rzymskiego przejmowały klasztory, przy których rozwijały się osiedla.

Średniowiecze

W średniowieczu pokutował pogląd, odziedziczony po Grekach, że ludziom wykształconym, należącym do wyższych sfer, przystojały tylko tzw. sztuki wyzwolone, zaś sztuki mechaniczne - jedynie ludziom niższego stanu. Pomimo to sztuki rzemieślnicze doskonalily się, ale stosunek do nich przez stulecia nie ulegał zmianom. Nadal uważano, że "praktykować, a nawet poznawać technikę, to zniżać się do spraw, w odniesieniu do których poszukiwania są mozolne, medytacje wulgarne, a uprawianie hańbiące".

Nieustanny rozwój działalności rzemieślniczej i inżynierskiej wyrobił przekonanie, że dzięki osiągnięciom w budownictwie przeróżnych "machin" i obiektów technicznych można oszukiwać prawa przyrody; był to element magii, relikw starożytności. Wierzono, że budowle i zmyślnie maszyny pozwolą człowiekowi na niezależnienie się od sił natury i to właśnie budowniczy i mechanik mogą stać się panami przyrody.

Słowa mechanika i technika pochodzą z greki i łaciny:

- *machinatio* (łac.) - fortel, sztuka, intryga, od *machina* (gr.) - sposób, podstęp,
- *technikos* (gr.) - kunsztowny, artystyczny, biegły, od *techné* (gr.) - sztuka, nauka, rzemiosło, biegłość, chytryść, przebiegłość.

W średniowiecznej Europie światło umysły gromadziły się wokół postaci wybitnych. Środowiska te przyciągały uczniów, powstawały więc szkoły, kształtowała się kultura umysłowa elit. Korzyści z ludzi wykształconych sprawiły, że dobrodziejcy i fundatorzy chętniej łożyli na oświatę. A gdy uznano przydatność szkół, przyznawano im prawa i nadawano przywileje. Tak tworzyły się ośrodki uniwersyteckie.

Włoskie odrodzenie inspirowało już tę część cywilizowanej Europy, która zawierała się pomiędzy miastami uniwersyteckimi: Neapolem i Edynburgiem oraz pomiędzy Salamanką (Zachodnia Hiszpania) i Krakowem. A wnet Stefan Batory ustanowił w Wilnie uniwersytet, który stał się najdalej na wschód wysuniętym przyczółkiem kultury rzymskiej.

Ku współczesności

Gdy Odrodzenie, zapoczątkowane w XIV w. we Włoszech, rozprzestrzeniło się w Europie, to w Anglii po przejściu epidemii dżumy ("czarnej śmierci") pozostała zaledwie połowa ludności. Na opustoszałych terenach rozwijano hodowlę owiec, co okazało się ogromnie intratnym zajęciem. "Rewolucja pasterska" spowodowała upadek rolnictwa. Lasy natomiast wycinano na potrzeby okrętownictwa i wytopienia żelaza. Armie bezrobotnych czekały na pracę w fabrykach. Kowale awansowali na producentów maszyn.

Zmiana stosunku do twórców techniki została zapoczątkowana dopiero w XVI wieku. Zaczęły pojawiać się traktaty

wyjaśniające tajemnice techniki i rozbudzające ciekawość intelektualną związaną z zagadnieniami techniki. Autorami tych dzieł byli rzemieślnicy, budowniczości obiektów technicznych oraz myśliciele (termin "uczony" jeszcze nie istniał).

Dopiero w pierwszej połowie XVII w. Galileusz jako pierwszy napisał, że maszyna nie może być czymś więcej niż wykorzystaniem sił natury, że prawa przyrody można wykorzystywać na sposób inżynierski, a nie magiczny. Należy przypomnieć, że dla Platona wiedza matematyczna była "kierowaniem duszy ku boskości", dla Galileusza - uzupełnieniem praktycznej myśli inżynierskiej.

Na przełomie XVII i XVIII wieku w zachodnich krajach ustrój feudalny zwolna rozpoczynał proces przekształcania się w społeczeństwa uprzemysłowione. Pojawiło się więc zapotrzebowanie na pracowników o nowych zawodach. Następne stulecie to wiek pary i elektryczności, to wiek rewolucji przemysłowej. Gwałtownie narastała konieczność kształcenia umożliwiającego efektywną pracę w fabrykach, w górnictwie, budownictwie, komunikacji...

Dotychczasowa cywilizacja, typu: strach i łup, rozpoczynała proces przemian zmierzających w kierunku cywilizacji, typu: praca i zysk.

Szkolnictwo grzęzło jeszcze w średniowiecznej scholastyce. Uniwersytety, pod wpływem romantyzmu i neohumanizmu, snobowały się w uprawianiu dyscyplin czysto teoretycznych. Uświęcone tradycją kształcenie humanistyczne i torujące sobie drogę kształcenie zawodowe stanowiły jaskrawe skrajności, ale - pomimo antagonistycznych stanowisk - obie strony konfliktu były zgodne, by wychowanie młodzieży poprzez jej kształcenie traktować jako proces, który powinien przebiegać w warunkach szkolnych.

Uniwersytety zobligowane do uruchomienia praktycznego kształcenia dla niechcianych kierunków tworzyły odrębne instytuty, aby nie naruszać swoich tradycyjnych struktur. Z czasem niektóre z tych instytutów przystąpiły jednak do uniwersytetów jako ich nowe wydziały. Tak się stało z kierunkami matematyczno-przyrodniczymi z racji niebywałego rozwoju nauk ścisłych za przyczyną takich umysłów jak: Kartezjusz, Galileusz, Leibniz, Newton, Pasteur, Bertholet, Darwin. Inne zaś kierunki przekształcały się w jednowydziałowe uczelnie medyczne, teologiczne, handlowe, artystyczne itd.

Do wyjątków należały kierunki inżynierskie, które - całkowicie ignorowane przez uniwersytety - skazane były na samodzielne torowanie sobie własnej drogi rozwoju.

Nazwa samodzielnej uczelni technicznej - politechnika pochodzi z jęz. greckiego. *Polys*, to: liczny, dużo, wiele, potężny. *Techne*, to: rzemiosło, sztuka, chytryść. *Technikos*, to: biegły w sztuce, kunsztowny, przebiegły. Tak więc *politechnos*, to: biegły w wielu sztukach. W codziennym obiegu używany jest zwrot: sztuka inżynierska. Sztuka: projektowania, budowania, produkowania, naprawiania, ale nade wszystko sztuka organizowania dużych zespołów ludzkich dla wykonywania ogromnych przedsięwzięć, jak budowa: kanałów, tuneli, fabryk, stoczni, kopalni, oraz dla produkowania: artykułów tekstylnych, półfabrykatów budowlanych, statków, przetworów spożywczych oraz energii do napędzania urządzeń służących do

produkcji. Takimi inżynierami byli np.: Ernest Malinowski (kolej transandyjska), Edward Habich (szkoła inżynierska w Limie), Stanisław Kierbedź i Ralph Modjeski, czyli Rafał Modrzejewski (budowniczości mostów), Stefan Drzewiecki (łódzie podwodne, lotnictwo), Ignacy Łukasiewicz i Witold Zglenicki (nafciarze), a wreszcie współcześni Tadeusz Wenda (Gdynia) i Eugeniusz Kwiatkowski.

To była dygresja na temat specyfiki zawodu inżyniera.

Politechniki na ziemiach polskich

W otoczeniu państw absolutystycznych Rzeczpospolita szlachecka XVIII w. używała swoich swobód. Z chwilą wyboru Stanisława Augusta Poniatowskiego obóz reform usiłował podźwignąć kraj pod względem gospodarczym. Zamierzano budować manufaktury, rozwijać górnictwo, a rolnictwo udoskonalać, ale nade wszystko wychowywać świadomych obywateli. I tu należy, chociażby tylko jednym tchem, wymienić działających w Królestwie: ks. Stanisława Konarskiego, Hugona Kołłątaj i Stanisława Staszica. W Warszawie w 1826 roku

ruszyła Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego, a po 3 latach awansowała ona do rangi Instytutu Politechnicznego (im. Mikołaja II). W 1895 roku otwarto Szkołę Techniczną Wawelberga i Rotwanda. W zaborze austriackim powstał w 1834 roku Instytut Techniczny w Krakowie, a w 10 lat później - Akademia Techniczna we Lwowie.

Szkolnictwo inżynierskie rozrastało się. Nadszedł czas, że zaczęło ono domagać się zrównania praw i przywilejów z uniwersytetami.

W drugiej połowie XIX wieku w Cesarstwie Austro-Węgierskim, ogarniającym również Galicję i Łódź, przebiegał proces awansowania instytutów technicznych na

uczelnie techniczne. Wiedź zadecydował o przekształceniu Lwowskiej "Techniki" na szkołę wyższą (później nazwaną Politechniką Lwowską).

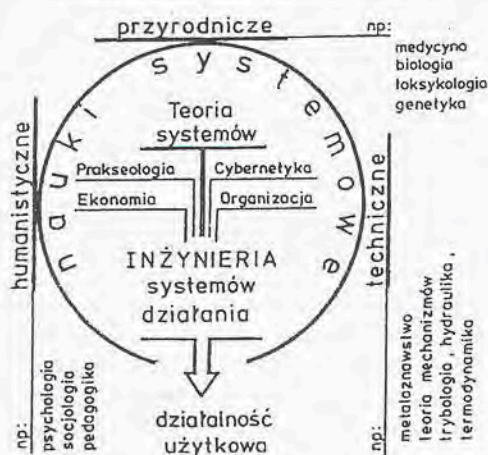
Pod koniec XIX wieku władze pruskie energicznie przystąpiły do cywilizowania zaniechanego Pomorza. W 1904 roku w Gdańsku uruchomiono politechnikę. Na mocy traktatu wersalskiego w 1919 roku utworzono Wolne Miasto Gdańsk. W 1928 roku w Gdańsku uczyło się 400 Polaków na 1500 studentów politechniki. Wtedy mówiło się, że Polska posiada dwie i pół politechniki, ponieważ w Gdańsku oficjalnie istniał szereg organizacji polskich, studentów Politechniki Gdańskiej (pisanej wielkimi literami jako usankcjonowane imię własne).

Nowo powstałe uczelnie techniczne, zafascynowane tematyką inżynierską, z łatwością rezygnowały z humanistycznych treści kształcenia osobowości przyszłej inteligencji. Obecnie również bagatelizuje się kształcenie humanistyczne, rozwijające wrażliwość intelektualną, i zastępuje się je tematyką parahumanistyczną i pseudohumanistyczną typową dla społeczeństw masowej konsumpcji. Samodzielna droga rozwoju uczelni technicznych zabrnęła w labirynt wyszukanych problemów rozdrobnionej specjalizacji. Na przełomie wieków zachodzi więc konieczność powrotu do filozofii techniki.

Humanistyczne treści kształcenia technicznego

Na czym polegają specyficzne wartości owych humanistycznych treści kształcenia technicznego na wyższym poziomie? Odpowiedź - chociaż uproszczona - jednak jest dość długa.

Nauki o złożonych całościach



Wśród nauk humanistycznych poczesne miejsce zajmuje filozofia, ponieważ profesjonalnie zajmuje się teorią prawdy, dobra i piękna. Filozofia jest więc "par excellence" nauką humanistyczną, inne zaś nauki są humanistyczne o tyle, o ile mają coś wspólnego z filozofią, o ile przyczyniają się do formowania osobowości człowieka, do rozwijania życia intelektualnego społeczeństw, do kształtowania kryteriów i skali wartości etycznych oraz - o ile skłaniają do życia w zgodzie z przyrodniczym środowiskiem naturalnym.

Kształcenie humanistyczne rozwija w młodzieży wrażliwość na wartości etyczne, uczy ją odróżniania rzeczy intelektualnie wartościowych od bezwartościowych, i w ten sposób chroni przed gustowaniem w bezmyślnych formach kultury masowej oraz przed pustką duchową społeczeństw masowej konsumpcji.

Należy wyraźnie odróżnić podstawowe nauki humanistyczne od nauk parahumanistycznych, które rozpatrują wprawdzie objawy życia społecznego, ale w jakimś stopniu ograniczają się do statystycznego ich traktowania.

Przedmioty humanistyczne, to np.: psychologia, pedagogika, socjologia, politologia, etyka organizacji zespołów ludzkich.

Przedmioty parahumanistyczne, takie jak np.: ergonomia, ochrona środowiska, socjotechnika, formalna organizacja i zarządzanie przedsiębiorstwem przemysłowym, zwiększają

wprawdzie zasób wiedzy zawodowej, lecz ich wpływ na rozwój osobowości studiujących jest na ogół ograniczony, wybiórczy, czasem nawet zdawkowy.

Są też przedmioty nietechniczne, które na siłę zalicza się do grupy rzekomo przedmiotów humanistycznych, jak np.: ekonomika, marketing, przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy. W rzeczywistości są to jedynie przedmioty pseudohumanistyczne (a więc są to upozorowania, atrapy) ponieważ tematykę społeczną traktują li tylko instrumentalnie i z tej racji ich wpływ na rozwój osobowości studiujących jest wyłącznie iluzoryczny.

Zakończenie

W czasach niespotykanego dotychczas tempa rozwoju cywilizacji: maszynowej, przemysłowej, informatycznej, wirtualnej..., w dobie wyrafinowanej specjalizacji zawodowej, ale i syntezy wiedzy - inżynierowie powinni uczestniczyć w rozwoju społecznym i kulturowym.

Narasta dylemat odpowiedzialnego wychowania przez kształcenie młodej inteligencji technicznej; jak pogodzić pozornie przeciwstawne tendencje kontynuowania tradycji kultury umysłowej i duchowej z dyktatami dynamicznego rozwoju cywilizacyjnego?

Oto jeden z problemów ludzi techniki u progu XXI wieku.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

WYDZIAŁOWA RADA KONSULTACYJNA

Ta Rada powstała w 1996 roku z inicjatywy Kolegium Dziekańskiego Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. Pierwsze posiedzenie konstituujące odbyło się 3 grudnia tegoż roku. Rada stanowi opiniująco-doradczy organ kolegialny, złożony z przedstawicieli około 30 instytucji Regionu Gdańskiego, których działalność jest związana z profilem dydaktycznym i naukowym Wydziału, oraz odpowiednich reprezentantów Uczelni.

Ponad trzyletnie doświadczenia potwierdzają słuszność powołania takiego ciała i jego przydatność. Główny pożytek z tego płynący, to wspieranie współpracy między zainteresowanymi instytucjami naszego regionu a Wydziałem ETI. W tym zawiera się:

- ♦ dokonywanie ustaleń na temat możliwości podejmowania wspólnych prac naukowo-badawczych, na warunkach korzystnych dla wszystkich zainteresowanych stron,
- ♦ wymiana doświadczeń w zakresie potrzeb rynkowych odnośnie do absolwentów WETI, oraz dokonywanie oceny wyników kształcenia przez rynek absolwentów i wpływanie na ofertę dydaktyczną Wydziału, w szczególności wpływanie na formację zawodową absolwentów (sylwetki absolwentów) poprzez programy nauczania,
- ♦ określenie potrzeb w zakresie doskonalenia kadry przedsiębiorstw, a także kierunków i specjalności kształcenia podyplomowego (studia podyplomowe, uzupełniające studia magisterskie, studia doktoranckie) i ustawicznego (kursy specjalistyczne), zorientowanego na potrzeby zainteresowanych instytucji, a prowadzonych na WETI,
- ♦ wypracowanie form wspierania procesu dydaktycznego na Wydziale poprzez zapewnienie dostępu do nowoczesnej techniki, realizację praktyk, formułowanie tematów prac dyplomowych itp.

Wyraża się to przede wszystkim w efektywnych konsultacjach, wymianie doświadczeń, kontaktach zarówno studentów, jak i pracowników Wydziału. Dość powiedzieć o praktykach, pokazach sprzętu i, przede wszystkim, cennych darowiznach. Zarówno w postaci urządzeń, jak i środków finansowych. Posłużmy się tu kilkoma przykładami.

Firma "Lucent Technologies" z siedzibą w Bydgoszczy ma znaczący udział we wszystkich formach pomocy. Dofinansowywała wydziałowe laboratoria, współorganizowała Targi Pracy. Na początku bieżącego roku akademickiego 1999/2000 przekazała kwotę 20 000 dolarów z przeznaczeniem na konkretne, wyszczególnione w podpisanej umowie cele. Przeważająca część z tej kwoty wykorzystywana jest na stypendia dla studentów i doktorantów, dofinansowanie "Targów Pracy", sfinansowanie wydania przewodnika po studiach dwustopniowych. Fundowane są z tych środków nagrody w konkursie na najlepsze oprogramowanie użytkowe, wykonane przez studentów czwartego i piątego roku studiów na WETI. Kwotę 1500 dolarów wykorzystano na sfinansowanie zakupu wiodących podręczników z zakresu telekomunikacji i informatyki do czytelnicy biblioteki WETI. Trzeba tu dodać, że Politechnika Gdańska, a konkretnie Wydział ETI jest jedyną polską placówką, która otrzymała pomoc finansową od tego światowego koncernu, co jest zapewne efektem dotychczasowej, efektywnej dla obu stron współpracy.

Efektywnie wspiera Wydział gdańska firma DGT, która wyposażała audytorium między innymi w videoprojektor oraz laboratorium systemów komputacyjnych w centralę i terminale ISDN. Firma ta jest obecna w wielu wydziałowych przedsięwzięciach, jak Dni Wydziału, Targi Pracy, itd.

W dofinansowanie pewnych działań, np. wydanie wydziałowego Informatora, włączył się kwidzyński oddział Philipsa. Otrzymaliśmy również tak potrzebne, produkowane tam moni-

tory. Sprzęt otrzymywał Wydział także od firmy OLICOM, poprzednio CROSSCOMM Poland (firma ta częściowo wyposażała audytorium). Firma systematycznie udostępnia wytwarzany przez nią sieciowy sprzęt komputerowy, umożliwiający studentom Wydziału zapoznanie się z nowoczesnymi technologiami. W ciągu kilku lat OLICOM udostępnił Wydziałowi do celów dydaktycznych: szereg mostów i przełączników sieciowych, routery, okablowanie do sieci Token Ring, komputery osobiste. Część tego sprzętu pozostawiono do stałej dyspozycji Wydziału (w tym 2 routery, 2 mosty i 1 Token Ringowy panel przyłączeniowy). Jednocześnie pracownicy firmy wspomagali i nadal nieodpłatnie wspomagają prowadzenie wybranych zajęć z zakresu sieci komputerowych. Jedną z cennych inicjatyw będących wynikiem działania Rady było przyznanie przez firmę OLICOM stypendiów fundowanych w wysokości 600 zł miesięcznie dla studentów Wydziału ETI. Po przejęciu firmy OLICOM przez firmę INTEL zobowiązania stypendialne nadal są aktualne. Do dnia dzisiejszego firma INTEL zatrudniła 16 stypendystów. Obecnie stypendia otrzymuje kolejnych 16 studentów.

Współpraca obu firm realizowana jest również na płaszczyźnie dydaktycznej. Pracownicy Zakładu Układów Elektronicznych Wydziału ETI będą prowadzili dla pracowników firmy INTEL kurs projektowania programowalnych układów cyfrowych w technologii firm Altera i Xilinx. Dobrze rozwijające się dwustronne kontakty Wydziału ETI i firmy INTEL, to w znacznej mierze wynik aktywnej postawy Dyrektora Generalnego INTEL TECHNOLOGY POLAND mgr. inż. Leszka Pankiewicza, który został uhonorowany "Medalem za Zasługi dla PG".

Aktywnymi członkami Rady Konsultacyjnej są także przedstawiciele TP SA, Prokomu, Centertela, Sprintu. Firma TP SA od wielu lat udziela Wydziałowi pomocy w organizacji laboratoriów wyjazdowych. Studenci ETI mają możliwość zapoznania się z pracą nowoczesnych urzędzeń w węzłach łączności. W praktyce poznają stosowane obecnie technologie komutacyjne i transmisyjne. Prowadzono także wspólne prace naukowo-

badawcze w zakresie wdrażania usług ISDN i zarządzania siecią telekomunikacyjną. Dyrekcja Okręgu Gdańskiego TP SA umożliwiła studentom Wydziału odbywanie praktyk w ramach specjalności: "Systemy i sieci telekomunikacyjne".

Gdyńska firma Prokom w latach 1997-1998 przyznała Wydziałowi ETI 10 stypendiów fundowanych w kwocie 400-500 zł każde, z przeznaczeniem dla studentów głównie IV roku. W efekcie 9 stypendystów podjęło pracę w Prokomie i dziś obie strony wyrażają zadowolenie z zawartego w ten sposób "kontraktu".

Działania wspomnianych firm sprawiają, że na Wydziale ETI pojawiają się nowe urządzenia, że studenci mogą liczyć na znaczący zastrzyk finansowego wsparcia w postaci stypendiów czy też nagród, a przedsięwzięcia w rodzaju DNI WYDZIAŁU czy też TARGÓW PRACY mają niezawodnych sojuszników.

Należy także podkreślić, że bardzo przydatna dla pracy Wydziału jest niemal ciągła ocena jego oferty dydaktycznej w kontekście potrzeb gospodarki Regionu, możliwość organizowania praktyk studenckich, sponsorowania bazy sprzętowej Wydziału ETI, ocena prowadzonych kursów i studiów podyplomowych oraz formułowanie postulatów członków Rady dotyczących przyszłych form kształcenia ustawicznego, czy wreszcie analiza ofert prac dyplomowych. Wznowienie studiów wieczorowych - to właśnie odpowiedź na zgłaszany w tym względzie postulat członków Rady.

Władze Wydziału z satysfakcją oceniają dotychczasową działalność Rady i oczekują w przyszłości dalszych, istotnych rezultatów, płynących z tej formy współpracy z Regionem Gdańskim. W szczególności duże nadzieje wiążemy z podpisaną właśnie umową o współpracy z Zarządem Miasta Gdańska. W bieżącym semestrze (luty-czerwiec 2000 r.) odbędzie się kolejne, robocze posiedzenie Rady Konsultacyjnej Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej.

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

DYPLOMY NA WYDZIALE ETI PG



21 stycznia 2000 roku w Auli Politechniki Gdańskiej odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki. Władze uczelni reprezentowała pani prorektor ds. kształcenia prof. Alicja Konczakowska. W ostatnich latach opuszczało uczelnię z dyplomami ETI zwykle 200 - 210 osób. Tym razem było 234

dyplomantów. Spośród nich 30 osób otrzymało dyplomy z oceną celującą, cztery natomiast dyplomy dziekana za wyróżniające się prace. Są to: mgr inż. Sebastian Kaczmarek, mgr inż. Sławomir Nowakowski, mgr inż. Jacek Kujawa i mgr inż. Jarosław Sławiński.

Dwa specjalne wyróżnienia dziekan wręczył: mgr inż. Krzysztofowi Malickiemu za aktywną pracę w samorządzie i stworzenie Targów Pracy oraz mgr inż. Maciejowi Brzyskiemu - za pracę w wydziałowej i uczelnianej Komisji Stypendialnej (jest współautorem uczelnianego regulaminu stypendialnego) - obaj za swoje dyplomy uzyskali ocenę celującą. Należy tu dodać, że większość wyróżnionych dyplomantów, to aktywni działacze samorządu. Dwaj dyplomanci - mgr inż. Marcin Gramza i mgr inż. Marek Strachacki - kontynuują studia na dwóch nowych kierunkach. W czasie piątkowej uroczystości ostatni wykład dla absolwentów, zatytułowany "Automatyka na przełomie wieków", wygłosił prof. Zdzisław Kowalczyk, laureat Polskiego Nobla, czyli nagrody Fundacji Nauki Polskiej. Mówił m.in. o historii rozwoju sterowania komputerowego, automatyce wieloaspektowo, najnowszych osiągnięciach teoretycznych i praktycznych tej dziedziny nauki, wyzwaniach globalnych

stojących przed automatyką. "W niedalekiej przyszłości - zacytował prof. Z. Kowalczyk - ludzkość będzie używała coraz to więcej bitów, a mniej atomów" - i dalej stwierdził: "technologia informacyjna będzie podstawą wzrostu ekonomicznego. Nastąpi spenetrowanie wszystkich dziedzin życia, na przykład lodówkę będzie można tak zaprogramować, że poprzez Internet będzie sama dokonywać zamówień towarów na uzupełnienie zapasów".

Kierownik dziekanatu - Pani Grażyna Pieńkowska-Sadowska - najlepiej znająca wydziałową brać studencką, zapytana o tegorocznych absolwentów, stwierdza: "to był wspaniały rocznik".

Po wręczeniu oficjalnych dyplomów i wyróżnień nastąpiła nieco inna w charakterze, a specyficzna, jak sądzę, dla Wydziału ETI uroczystość (może jest to wydziałowa specjalność w skali naszej Politechniki). Otóż od kilku już lat Panie z dziekanatu prowadzą swój ranking, przyznając stosowne dyplomy. I tak, przyznawane są one w pięciu kategoriach:

- 1) najwytrwalszy student w dążeniu do zdobycia dyplomu inżyniera,
- 2) mieszacz komputerowy,
- 3) poczucie humoru,
- 4) czaruś,
- 5) najseksowniejszy student roku.

Nie każdego roku przyznawane są dyplomy we wszystkich kategoriach. Na przykład w ubiegłym roku - 1998 - przyznany został tylko jeden dyplom.

Bilansując rok 1999, postanowiono przyznać trzy dyplomy specjalne w trzech nowych kategoriach:

- 1) dla najsympatyczniejszej studentki; otrzymała ten laur - Małgorzata Mychlińska;
- 2) za nagłe i niespodziewane ukończenie studiów - Paweł Poćwiardowski,
- 3) dla starosty stulecia i za specyficzne poczucie humoru - Robert Koniuszek,

oraz dyplomy dziekanatu w trzech kategoriach:

- 1) najwytrwalszy student w dążeniu do zdobycia tytułu - Paweł Tutkaj,
- 2) czaruś - Jacek Kosicki,
- 3) najseksowniejszy absolwent 1999 roku - Krzysztof Malicki

Werdykt dziekanatowej kapituły został wysłuchany w skupieniu i z zainteresowaniem, a aplauz wyrażał jednoznacznie aprobatę licznie zebranej publiczności.

Wstępując na trybunę, Tomasz Majewski z Wydziałowej Rady Samorządu zastrzegł, że jest to jego pierwsze publiczne wystąpienie, zatem prosi o wyrozumiałość i usprawiedliwienie odrobiny tremy. Otóż to gremium ustanowiło własne wyróżnienia i uhonorowało dyplomami specjalnymi cztery osoby:

- Krzysztofa Malickiego - za wybitne zasługi na rzecz Wydziału ETI,
- Jacka Ciarkowskiego - za wszechstronną pomoc w organizacji imprez wydziałowych,
- Macieja Brzyskiego - za rzetelną pracę w Komisji Stypendialnej, zwanej "SZUJE",
- Agnieszkę Wiśniewską "PESTKĘ" - za aktywną działalność w Samorządzie.

Wręczonym dyplomom towarzyszyły zagadkowe "Prezenty z jajem", zaplombowane oryginalną banderolą Wydziału ETI.

Przedstawiciel Samorządu wyraził również podziękowanie i uznanie Paniom z dziekanatu, czyli "Wspaniałej Piątce", za ich cierpliwość, wyrozumiałość i serdeczność, wywołując tym samym gromki aplauz wszystkich zebranych w politechnicznej auli.

Ostatnim akcentem piątkowej uroczystości było krótkie, rzeczowe wystąpienie najbardziej uhonorowanego dyplomanta, Krzysztofa Malickiego - laureata wielkiej nagrody Stowarzyszenia Czerwonej Róży. Był to samochód "Clio" dla najlepszego studenta trójmiejskich uczelni, przekazany w zeszłym roku w maju w czasie uroczystości w Dworze Artusa. Dziękując w imieniu wyróżnionych za dobrze wykorzystany pobyt na uczelni, zwrócił się on do pozostałych dyplomantów, mówiąc: "...pamiętajcie o tym, żeby każdy absolwent zachował trochę studenckiej wolności" i "żebyście nigdy nie spowaźnieli".

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

NASI STUDENCI ZA GRANICĄ

Obecnie 11 studentów Wydziału ETI pogłębia wiedzę na Uniwersytecie w Karlsruhe. Jeden z nich - Jarosław Richert - już finiszuje. W kwietniu odbędzie się obrona jego pracy dyplomowej. Sprawa zaczęła się w roku 1997, kiedy to została podpisana umowa między Wydziałem Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej a Wydziałem Elektroniki Uniwersytetu Karlsruhe o wprowadzeniu zintegrowanego toku studiów. W myśl tej umowy studenci Wydziału ETI, po ukończeniu dwóch lat studiów w PG, mogą kontynuować naukę w Karlsruhe. W efekcie mogą otrzymać niemiecki tytuł inżyniera dyplomowanego i jednocześnie polski tytuł magistra inżyniera z Politechniki Gdańskiej. We wrześniu ubiegłego roku studia za granicą rozpoczął Tomasz Witas, którego stypendium na dwa i pół roku opłaciła firma ZWUT Siemens Company z Warszawy - jest to kwota 920 DM miesięcznie. Generalnie jednak polskie firmy nie garną się do finansowania studiów polskiej młodzieży. W czerwcu zapewne gościć będziemy na wydziale ETI profesora Kristiana Kroschela z Uniwersytetu w Karlsruhe. Wtedy też zostanie przeprowadzony wybór kolejnych kandydatów zainteresowanych taką możliwością kształcenia. Dotyczy to osób będących po IV semestrze nauki na podkierunku telekomunikacja. Oczywiście żeby tam pojechać, trzeba przede wszystkim być dobrym studentem i znać język niemiecki. Dotychczas takie warunki spełniały jedynie 3 - 4 osoby rocznie.

STAŻE ZAGRANICZNE

Aktualnie na stażu naukowym w Departments of Electrical Engineering & Electronics and Computers, The University of Manchester Institute of Science and Technology (UMIST) przebywa mgr inż. Piotr DUDEK. Ostatnio poinformował swojego gdańskiego opiekuna dr. inż. Stanisława Szczepańskiego, że kończy pracę doktorską dotyczącą analogowych mikroprocesorów w zastosowaniu do przetwarzania obrazów. Promotorem pracy jest prof. Peter J.Hicks. Pan Dudek w roku 1996 obronił pracę pt. "A CMOS Time-to-Digital Converter Integrated Circuit - for the degree of Master of Science (UMIST)" - za co dostał angielski tytuł magistra. Natomiast w roku 1997 obronił pracę magisterską w Zakładzie Układów Elektronicznych Wydziału ETI PG. Temat pracy brzmiał: "A Differential Delay Line for Time - to Digital Converter ICs". Praca została obroniona z wyróżnieniem. Rezultaty pracy zostały opublikowane w renomowanym czasopiśmie IEEE Journal of Solid - State Circuits i na konferencji międzynarodowej. Pan P. Dudek uzy-

skaal średnią powyżej 5.0 w ostatnim roku studiów na PG. Średnia ze wszystkich lat studiów była bliska 5.0.

Tak więc polski student ma dwa dyplomy i właśnie kończy angielskie studia doktoranckie.

Staże zagraniczne odbywają także studenci specjalności Systemy Radiokomunikacji Ruchomej. I tak Marek Kiejdo w Aritel Movil SA Company - GSM/DCS Systems Spanish Operator Madryt w Hiszpanii, Marcin Klecha w Philips Semiconductors B.V., Systems Lab Eindhoven w Holandii - od 1.10.1999 zatrudniony na stałe jako analityk systemów. Koleżanka Justyna Kadziewicz przebywa w Belgii we Free University of Brussels (VUB), Department of Electronics and Digital Information Processing. Czterech kolejnych studentów Wydziału ETI przebywa we Francji w Ecole Nationale Superiere des Telecommunications de Bretagne. Zaczęli tam naukę 1 października - będą studiować przez 4 semestry.

Należy podkreślić wysokie oceny przygotowania naszych studentów, nadchodzące z wszystkich ośrodków zagranicz-

nych, o czym nas poinformował Kierownik Katedry Systemów i Urządzeń Radiokomunikacyjnych prof. Dominik Rutkowski.

GRA O 500 DOLARÓW

Telekomunikacyjna firma Lucent Technologies mająca polską siedzibę w Bydgoszczy od lat współpracuje z Wydziałem ETI. Informowaliśmy już na tych łamach, że w ubiegłym roku wsparła finanse Wydziału kwotą 20 000 dolarów z przeznaczeniem na cele związane z dydaktyką. W ramach tej darowizny ufundowana została nagroda w wysokości 500 USD dla najlepszego studenta, który w czerwcu roku 2000 zaliczy I rok studiów z najlepszą średnią ważoną wszystkich ocen.

W przypadku, gdy większa liczba osób uzyska jednakową średnią, laureata wybierze fundator tej nagrody.

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Nagroda specjalna dla Wydziału Mechanicznego

Szoste już Targi Zespołów Napędowych i Układów Sterowania "Napędy i Sterowanie 2000", zorganizowane przez Międzynarodowe Targi Gdańskie SA w dniach 23-25.02.2000 r., pod patronatem m.in. Politechniki Gdańskiej, były kolejnym sukcesem naszego Wydziału.

W konkursie im. prof. Roberta Szewalskiego nagrodę specjalną otrzymała Katedra Silników Spalinowych i Sprężarek (KSSiS) Wydziału Mechanicznego (kierownik Katedry: prof. Andrzej Balcerski) za opracowanie koncepcji miejskiego hybrydowego pojazdu dostawczego PH-MAK. Pojazd został skonstruowany i zbudowany w ramach projektu badawczego KBN, którego kierownikiem był dr inż. Sławomir Makowski. Prace nad hybrydowymi układami napędowymi pojazdów w KSSiS rozpoczął prof. Marian Cichy, który sformułował podstawy teoretyczne ich modelowania przy użyciu grafów wiązań i równań stanu. Zawieszenie i układ przeniesienia napędu pojazdu hybrydowego konstruowali pracownicy Katedry Pojazdów i Maszyn Roboczych (dr inż. Stanisław Taryma i mgr inż. Ryszard Woźniak), a układ elektryczny pojazdu projektowali i wykonali specjaliści z Katedry Energoelektroniki i Maszyn Elektrycznych Wydziału Elektrotechniki i Automatyki (dr inż. Dariusz Karkosiński i mgr inż. Marek Kamiński). Mikroprocesorowy sterownik nadrzędny pojazdu wykonała gdańska firma JOTIKA, a specjalne oprogramowanie sterownika firma

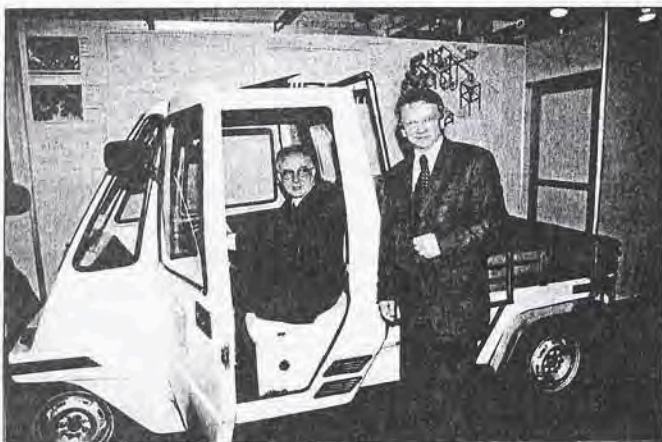
RCI - mgr inż. Ryszard Cichy. Pojazd powstał w warsztacie KSSiS, kierowanym przez inż. Stanisława Woronkina.

Pojazd PH-MAK ma szeregowy napęd hybrydowy, tzn. koła napędzane są silnikiem elektrycznym, a silnik spalinowy służy wyłącznie do napędu prądnicy doładowującej akumulatory trakcyjne. Dzięki temu możliwa jest praca silnika spalinowego w warunkach ustalonych z dużą sprawnością i małą emisją toksycznych składników spalin. PH-MAK może też jeździć z napędem wyłącznie elektrycznym, nie emitując toksycznych spalin (zasięg ok. 40 km).

Do budowy PH-MAK wykorzystano ramę, kabinę kierowcy i skrzynię ładunkową elektrycznego pojazdu dostawczego Mellex 667 F2H oraz elementy układu przeniesienia napędu i układu jezdnego samochodów FSO Polonez, Fiat 126 i Fiat Cinquecento. Inne zespoły dostarczyły firmy Leroy-Somer (maszyny elektryczne), Kawasaki (silnik spalinowy) i ZAPI (przekształtnik impulsowy).

Głównym celem budowy pojazdu PH-MAK było uzyskanie możliwości badania hybrydowego układu napędowego. Pojazd ten może być również produkowany seryjnie i wykorzystywany jako miejski samochód dostawczy.

Teresa Figurska-Stempa
Wydział Mechaniczny
(Fot. T. Chmielowiec)



Wyróżniony nagrodą specjalną na MTG pojazd PH-MAK



Ekspozycję Wydziału Mechanicznego na MTG odwiedzili: prof. W. Przybylski i prof. E. Wittbrodt

PROFESOR JERZY M. ZIÓŁKO JUBILATEM

Jubilat urodził się 29 listopada 1934 roku w Radomiu gdzie w roku 1952 ukończył Liceum im. Tytusa Chałubińskiego. Studia wyższe - techniczne ukończył na Politechnice Gdańskiej, uzyskując w roku 1957 stopień magistra inżyniera budownictwa z oceną bardzo dobrą. Bezpośrednio po studiach w latach 1957-1963 pracował w Poznańskim Przedsiębiorstwie Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych "MOSTOSTAL" - kierownictwo Grupy Robót w Gdańsku, na stanowiskach:

- w okresie 1957 - 1958 jako inżynier budowy,
- w latach 1958 - 1960 jako kierownik budowy,
- w latach 1960 - 1963 jako główny inżynier grupy robót.

Od 15 stycznia 1958 r. do 31 marca 1962 r. równoległe z pracą w "MOSTOSTALU" pracował na 1/2 etatu w Katedrze Budownictwa Stalowego PG na stanowisku asystenta naukowo-technicznego. W roku 1963 został zatrudniony w tej samej Katedrze kierowanej przez prof. Władysława Boguckiego na stanowisku starszego asystenta, zaś w 1964 Jerzy Ziółko w 30. roku życia już z dużą praktyką zawodową uzyskuje w PG naukowy stopień doktora nauk technicznych na podstawie rozprawy pt. "Pewne zagadnienia związane z uprzemysłowieniem montażu stalowych zbiorników o dużej pojemności". Praca ta została wyróżniona nagrodą Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Po uzyskaniu stopnia dr n.t. Jubilat, zatrudniony na stanowisku adiunkta PG, nadal doskonalił swe umiejętności zawodowe (tak ważne dla pracowników katedr konstrukcyjnych), pracując na 1/2 etatu w Przedsiębiorstwie Budowy Gazowni "GAZOMONTAŻ" w Warszawie, gdzie w latach 1963/66 i 1968/75 jest rzeczoznawcą ds. zbiorników i konstrukcji stalowych.

Z kolei w latach 1975/78 w Centrum Techniki Wytwarzania Przemysłu Okrętowego "PROMOR" w wymiarze 1/4 etatu był konsultantem konstrukcji budowlanych. Ten olbrzymi dorobek zawodowy umożliwił Jubilatowi uzyskanie uprawnień budowlanych w zakresie projektowania i realizacji obiektów budowlanych już w roku 1961, rzeczoznawcy budowlanego PZITB w roku 1970 i rzeczoznawcy Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w roku 1976.

Na przełomie lat 1966/67 Jerzy Ziółko odbył 4,5 miesięczny staż naukowy w Katedrze Konstrukcji Metalowych Moskiewskiego Instytutu Inżynieryjno - Budowlanego.

Na stanowisku docenta Jubilat pracował od lipca 1968 r. do września 1979 r.

W dniu 13 września 1979 roku za całokształt dorobku naukowego i zawodowego Rada Państwa nadała Jerzemu M. Ziółce tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk technicznych.

Stopień naukowy doktora habilitowanego Jerzy Ziółko uzyskał w Politechnice Gdańskiej w dniu 9 stycznia 1989 r. za rozprawę pt. "Zbiorniki metalowe na cieczy i gazy". Rozprawa ta została wydana w postaci książki przez prestiżowe Wydawnictwo ARKADY.



Równoległe z imponującą działalnością zawodową, obejmującą kilkaset ekspertyz budowlanych, jak też konsultacje i weryfikacje oraz projektowanie kilkudziesięciu zbiorników stalowych, w tym największego w Europie wschodniej zbiornika na ropę o pojemności 75 000 m³ na terenie Białorusi, prof. Ziółko przez cały przeszło 40-letni okres pracy w PG prowadził nadzwyczaj intensywną działalność dydaktyczną, naukowo-badawczą i publikacyjną.

Jego działalność badawcza i publikacyjna, ściśle nawiązująca do praktyki inżynierskiej, koncentrowała się na szeroko pojętym budownictwie z zakresu konstrukcji metalowych, a mianowicie:

- zbiornikach metalowych na cieczy i gazy (projektowanie, wytwarzanie i rewaloryzacja),
- stalowych konstrukcjach specjalnych,
- przebudowie, wzmocnieniu i utrzymaniu konstrukcji z metalu oraz
- na wpływie metod montażu na projektowanie konstrukcji stalowych, w tym także montażu za pomocą helikoptera.

Szczególnie dużym zainteresowaniem Jubilata cieszył się obszar tematyczny poświęcony zbiornikom metalowym. W tej też działalności ma on największe osiągnięcia, zarówno naukowo-badawcze, jak też zawodowe i publikacyjne. Można z całym przekonaniem twierdzić, że jest on w tej tematyce największym autorytetem w kraju i uznanym specjalistą za granicą. Jego książka pt. "Zbiorniki na cieczy i gazy", wydana przez ARKADY w roku 1970, ukazała się w rozszerzonej wersji po raz drugi w roku 1980. Duże uznanie wzbudziły również prace prof. Ziółki poświęcone zagadnieniom wytwarzania i montażu konstrukcji stalowych. Jedną z jego pierwszych książek, a było ich w sumie dziesięć, napisana przy współautorstwie dr. Orlika, została przetłumaczona na język rosyjski i wydana przez STROJIZDAT w Moskwie w 1984 r. Dużym powodzeniem cieszy się również napisany przez Jubilata podręcznik "Konstrukcje stalowe. Cz. II. Wytwarzanie i montaż", wydany przez Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, W-wa 1995.

Prof. J. Ziółko jest współautorem podręcznika z zakresu stalowych konstrukcji specjalnych wydanego przez ARKADY w roku 1995, w którym to podręczniku opracował dwa rozdziały "Silosy i zasobniki" oraz "Przebudowa i wzmocnienie konstrukcji stalowych". W sumie jak już wspomniano, prof. Ziółko legitymuje się dziesięcioma książkami, z których 4 opracował samodzielnie.

Ponadto Jubilat opublikował samodzielnie, bądź też ze współautorami 53, artykuły o charakterze naukowo-badawczym, w tym 12 w czasopiśmie zagranicznych, 37 artykułów naukowo-technicznych, z tego 7 w czasopiśmie obojętym, m.in. tak prestiżowych jak "BAUINGENIEUR" i "STAHLBAU" w Republice Federalnej Niemiec. Niezbitym dowodem uznania jest między innymi obszerna notatka o osiągnięciach Jubilata, prof. J. Ziółki, wydrukowana



Mgr. M. Markowski demonstruje podarunek z Ukrainy - model ceramiczny zbiornika $V=75000\text{ m}^3$ w Mozyrze na rurociągu przyjaźni, zaprojektowanego przez Katedrę Konstrukcji Metalowych Wydziału IL PG

w listopadowym numerze z br. czasopisma "BAUINGENIEUR" z życzeniami "HAPPY BIRTHDAY". Do tego olbrzymiego dorobku publikacyjnego można dodać 1 patent krajowy, jak też publikowane referaty wygłaszane na różnego rodzaju konferencjach, w tym krajowych w liczbie 75 i zagranicznych - 23. W sumie dorobek publikacyjny Jubilata zamyka się na dzień dzisiejszy 218 pozycjami.

O szczególnym uznaniu osiągnięć naukowych Jubilata i docenieniu Jego wiedzy inżyniera-praktyka świadczy fakt powierzenia mu odpowiedzialnej pracy przy opracowaniu i ostatecznym redagowaniu czterech norm państwowych PN/B-03210 i PN/B-03211 w latach 1981, 1983, 1997 i 1998 r. Trzy z nich prof. Ziółko opracowywał jako współautor, a jedną PN-81/B-03210, "Konstrukcje stalowe - zbiorniki na ciecze" - jednoosobowo.

Ważnym miernikiem ciężaru gatunkowego prac publikowanych są powoływania się innych autorów. O merytorycznej wartości publikowanych prac Jubilata świadczą liczne powołania i cytaty w książkach, czasopismach i publikowanych referatach. W kraju prof. J. Ziółko był zacytowany w 195 publikacjach i w 25 poza jego granicami, w takich krajach, jak: Bułgaria, Czechy, Słowacja, Dania, Hiszpania, Niemcy, Węgry, USA, ZSRR i Rosja.



Mgr M. Markowski i doc. J. Barwinko z Kijowa wręczają prezent Jubilatowi

Działalność dydaktyczna i kształcenie kadr

Profesor Jerzy M. Ziółko należy do tej raczej nielicznej grupy pracowników naukowych, którzy przy ogromnym dorobku naukowym i zawodowym mogą jednocześnie imponować nieprzeciętnymi osiągnięciami w działalności dydaktycznej i wychowawczej w pracy z młodzieżą akademicką, wśród której zawsze cieszył się uznaniem i sympatią. W nawale pracy naukowej, która m.in. angażowała jego czas do organizowania konferencji naukowych, w tym również międzynarodowych, znajduje jeszcze energię i pełne zaangażowanie, ażeby prowadzić wykłady, seminaria i konsultacje prac dyplomowych w ramach pełnego etatu w PG, a także częściowo w innych uczelniach, w przeszłości w Politechnice Warszawskiej, obecnie w ATR w Bydgoszczy.

Na uwagę zasługuje wprost niewiarygodna jego samodyscyplina, zwłaszcza w prowadzeniu wykładów, gdzie maksymalnie unika wszelkiego rodzaju zastępstw. Prace dyplomowe, których jest promotorem, prezentują zawsze bardzo wysoki poziom. Wystarczy tu nadmienić, że z wielu dziesiątków prac dyplomowych zrealizowanych pod jego kierunkiem, 16 zostało

wyróżnionych nagrodami ministra budownictwa, w tym 9 nagrodami I stopnia.

Jubilat jest promotorem ośmiu zakończonych przewodów doktorskich. Obecnie pod jego kierunkiem są wykonywane 4 dalsze.

Prof. J. Ziółko był też recenzentem 15 prac doktorskich w Politechnikach: Białostockiej, Gdańskiej, Poznańskiej, Warszawskiej, Wrocławskiej, i jednej w Technische Universität Cottbus. Do osiągnięć dydaktycznych należy również zaliczyć recenzje podręczników i skryptów, których w sumie opracował 17, w tym 4 dotyczyły skryptów uczelnianych.

Znaczące osiągnięcia ma też Jubilat w pracy organizacyjnej. Między innymi pełnił funkcję sekretarza naukowego 5 konferencji, w tym 2 międzynarodowych. Dwukrotnie był przewodniczącym komitetu organizacyjnego. Uczestniczył w kwalifikowaniu referatów komitetów naukowych 14 konferencji krajowych i 6 zagranicznych.

Jest członkiem Centralnej Komisji ds. Tytułu i Stopni Naukowych, jak też członkiem PKN ds. Projektowania i Wykonawstwa Konstrukcji Metalowych. Od roku 1997 do 1999 był członkiem Sekcji Budownictwa i Materiałów Budowlanych w KBN.

W Sekcji Konstrukcji Metalowych Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN pełnił funkcję wiceprzewodniczącego od roku 1993, a obecnie, od września 1999 r., jest przewodniczącym tej Sekcji. Jubilat jest też członkiem Rady Programowej Czasopism PZITB, przewodniczącym Komitetu Nauki PZITB, wiceprzewodniczącym Gdańskiego Oddziału PZITB.

W czasie wieloletniej pracy w PG Jubilat pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji, w tym m.in. dyrektora Instytutu BL, prodziekana ds. kształcenia, redaktora zeszytów naukowych "Budownictwa Lądowego" PG.

Od roku 1994 prof. J. M. Ziółko jest kierownikiem Katedry Konstrukcji Metalowych.

Za aktywną i wydajną pracę naukową, dydaktyczną i zawodową Jubilat był 5-krotnie wyróżniany nagrodami Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz nagrodą specjalną Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

W roku 1979 J.M. Ziółko otrzymał prestiżową doroczną nagrodę PZITB im. Wacława Żenczykowskiego.

Ponadto Jubilat posiada wiele odznaczeń państwowych i stowarzyszeniowych.

W roku 1981 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, zaś Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski otrzymał w r.1999. Odznaczony został również Medalem Edukacji Narodowej, Złotą i Srebrną Odznaką NOT, jak też Odznaką Honorową Zasłużonym Ziemi Gdańskiej.

Reasumując, można stwierdzić, że prof. Jerzy Ziółko jest z pewnością specjalistą konstruktorem najwyższej klasy, niezwykle uzdolnionym naukowcem, dydaktykiem i organizatorem. Dla bardzo wielu może on być niedościgłym wzorem twórczej inicjatywy, zaangażowania, pracowitości, pilności i wytrwałości, a nade wszystko jest człowiekiem honoru o wysokim morale i skromności, cech charakteru obecnie coraz rzadziej spotykanych i - co gorsze - często niedocenianych.

W tym uroczystym dniu należy szacownemu Jubilatowi życzyć, aby te jego przymioty i zalety były mu pomocne w realizacji jego życiowych celów, dalszych osiągnięć naukowych i nowatorskich rozwiązań inżynierskich, a zdrowie, dotychczasowy zapał i energia działania niech mu dopisują przez wiele, wiele dalszych lat, czego mu w całej rozciągłości życzy mówiący te słowa w imieniu całego środowiska gdańskiego i swoim własnym.

*Tadeusz Godycki-Ćwirko
Wydział Inżynierii Lądowej*

Moje wspomnienia



Rok 1954; w oczekiwaniu na kolokwium z konstrukcji drewnianych kolega (pierwszy z lewej) demonstruje umiejętność posługiwania się suwakiem logarytmicznym - "cudem techniki" tego okresu. Na zdjęciu, od lewej: Jan Mańka, Stanisław Popiołek, August Majcher (leżący) i autor

Wspomnienia z okresu moich studiów na Politechnice Gdańskiej najmocniej związane są z osobami profesorów, których podziwiałem za ich nieprzeciętną wiedzę oraz - w większości - bardzo życzliwy, niekiedy wręcz ojcowski stosunek do studentów.

Z kolegami ze studiów, dziwna sprawa, zaprzyjaźniłem się dopiero po uzyskaniu dyplomu. Podczas studiów nie mieszkalem w "akademiku", a ponadto jako jedyny na roku uprawiałem zawodniczo kolarstwo szosowe, które wymaga długich treningów. Nie sprzyjało to częstym kontaktom z kolegami po zajęciach na uczelni. Ponadto w okresie swoich studiów (lata 1952-1957) dyscyplina studiów i obciążenie egzaminami były bardzo duże. W indeksie mam wpisy 41 egzaminów i 28 kolokwium zaliczających, które praktycznie niczym nie różniły się od egzaminów. Obecni studenci na taką liczbę egzaminów

odpowiedzieliby na pewno strajkiem (nam w latach pięćdziesiątych takie pojęcie było nieznane).

W grupie studenckiej miałem jednego serdecznego przyjaciela - Stanisława Popiołka, prymusa na roku, dzięki pomocy którego zdałem egzamin z matematyki na I roku kursu magisterskiego (studiowałem systemem dwustopniowym: 3,5 roku kurs inżynierski, 1 rok kurs magisterski, 1 semestr przeznaczony na pracę dyplomową). Z resztą kolegów żyłem się głównie w czasie dwóch miesięcznych obozów wojskowych na poligonie w Drawsku Pomorskim.

Życie to po studiach rozwinęło się w przyjaźń z grupą koleżanek i kolegów, którzy pracują bądź pracowali w Gdańsku. Wspnianym moim przyjacielem jest Jerzy Jamroż, który mimo wieloletniego dyrektorowania w kilku biurach projektów do dzisiaj jest świetnym inżynierem doskonale rozumiejącym pracę konstrukcji. Do grona bliskich przyjaciół zaliczam w szczególności całą grupę organizującą nasze zjazdy koleżeńskie z "dożywotnym prezesem" Wiesławem Stefaniakiem na czele (zjazdów naszego rocznika było już sześć, a w roku bieżącym będzie siódmy).

Ale wracam do profesorów. Opiekunem mojej pracy dyplomowej, a później promotorem pracy doktorskiej i przełożonym



Rok 1974; prof. dr inż. Stanisław Błaskowiak w dniu swych 80. urodzin otrzymuje od rektora prof. Janusza Stalińskiego Medal Pamiątkowy "Zasłużony dla Politechniki Gdańskiej" (leg. nr 33)



Rok 1970; "Mój Profesor" - dr inż. Władysław Bogucki w dniu jubileuszu 40-lecia pracy naukowej i zawodowej

w Katedrze był prof. dr inż. Władysław Bogucki - wspaniały znawca konstrukcji stalowych, któremu zawdzięczam zainteresowanie tymi konstrukcjami, opiekę naukową, a także pomoc w sprawach osobistych. Profesor, mimo utrzymywania dystansu z pracownikami Katedry, w sytuacjach dla nich trudnych okazywał wielkie serce. Jestem szczęśliwy i dumny, że zaliczam się do jego uczniów. Staram się, aby w Katedrze podtrzymywać pamięć o Profesorze (zmarł w 1992 r., po przejściu na emeryturę wyjechał do Krakowa w 1977 r.) i dążę, aby nawet dla najmłodszych pracowników Katedry był postacią wybitną, godną naśladowania.

Jednym z recenzentów mojej pracy doktorskiej był prof. dr inż. Stanisław Błaszkwiaak - wręcz legendarny Profesor naszego Wydziału. Światowej sławy uczony, specjalista w dziedzinie mostów stalowych, ale również wybitny znawca mechaniki budowli, autor podstawowej, przed okresem obliczeń komputerowych, iteracyjnej metody obliczeń konstrukcji, zwanej metodą "Cross-Błaszkwiaak". Był to człowiek wielkiego serca i oryginalnego sposobu bycia. Podczas egzaminu, gdy studenci wygłaszali, ogólnie mówiąc, kontrowersyjne poglądy, podchodził do tablicy i - uderzając w nią głową - powtarzał "o Boże,



Rok 1975 - uroczystość wydziałowa z okazji 30-lecia Politechniki Gdańskiej (przy stole prezydiálním od lewej: prof. dr hab. inż. Eugeniusz Bielewicz - wicedyrektor Instytutu Budownictwa Lądowego, prorektor prof. dr hab. Adam Skrzypek, autor jako dyrektor Instytutu, prof. dr inż. Stanisław Błaszkwiaak, prof. dr inż. Juliusz Szczygieł)

o Boże co oni mówią". Profesor Błaszkwiaak zwracał się do nas per "on". Podziwialiśmy go, ale także budził w nas strach, głównie przez swą głęboką wiedzę, do której nie dorastaliśmy. Dlatego gdy jako recenzent mojej pracy doktorskiej telefonicznie wezwał mnie swoim "niech on do mnie przyjdzie", szedłem na "gumowych nogach". Profesor swym zachrypłym głosem zarzucił mnie gradem pytań, ale kiedy zauważył mój strach, powiedział "Niech on nie myśli, że chcę mu dać złą recenzję, ja chcę mu dać bardzo dobrą, tylko chcę zrozumieć, co on zrobił". To rozładowało atmosferę, odpowiadać zacząłem dobrze do czasu, gdy padło pytanie "A w 1923 roku, gdy w Berlinie zawalił się wiadukt, to on pojechał to zobaczyć?". Ja urodziłem się w 1934 roku, przez chwilę nie wiedziałem, jak sformułować odpowiedź, a profesor przynaglał "No przecież jasno pytam, pojechał czy nie?" "Nie mogłem pojechać" zacząłem odpowiedź i nie zdążyłem dodać, że nie było mnie wtedy jeszcze na świecie, gdy profesor przerwał mi "Od razu wiedziałem, że on nie pojechał wtedy do Berlina, żeby zobaczyć tę katastrofę".

Inne wspomnienie charakteryzujące wielkie serce Błaszkwiaaka. Gdy ukończył 80 lat, zorganizowaliśmy Mu jubileusz; byłem wtedy dyrektorem Instytutu Budownictwa Lądowego.



Lata 1978-1984 - jako prodziekan ds. kształcenia poddawany byłem przez studentów przeróżnym próbom

Sekretarka, która pracowała w Katedrze Mostów w okresie, gdy Profesor był czynny na Uczelni, zmieniła później pracę i dosłużyła się decydenckiego stanowiska w Telewizji Gdańskiej. Ona to podsunęła nam myśl, aby zrealizować film telewizyjny o Profesorze w ramach cyklu "Wielcy znani i nieznani". Jedną z sekwencji tego filmu miała być konsultacja udzielona przez Profesora w biurze projektów przy opracowywaniu projektu mostu. Rzeczywiście, 10 lat wcześniej Profesor współpracował z biurem projektów przy projekcie bardzo oryginalnej technologii wykonania mostu na Wiśle w Kiezmarku. Gdy przyjechaliśmy do Profesora, aby zawieźć Go samochodem do biura projektów, Profesor oświadczył "Nie jadę, niech on mi powie, po co komu oglądać w telewizji starego człowieka" (Profesor miał bardzo pomarszczoną twarz). Nasze namawiania nie dawały skutku. W pewnym momencie jeden z towarzyszących mi pracowników Katedry Mostów, wieloletni współpracownik Profesora, powiedział "Ma Pan rację, Panie Profesorze, nikomu nie jest potrzebne oglądanie w telewizji starego czło-



Zdjęcie i dedykacja (cytowana w tekście), którą studenci zamieścili w fotokronice, żegnając mnie po skończeniu działalności na stanowisku prodziekana

wieka, to jest potrzebne jedynie Pana dawnej sekretarce, ona za każdą minutę filmu dostanie 500 złotych. "On mówi prawdę, to jest pewne, że ona dostanie pieniądze?" zapytał Profesor. "To jest absolutnie pewne" odpowiedział mój kolega. "Jeżeli tak, to już jedziemy" odparł Profesor i film powstał (mam go dziś w Katedrze).

Innym profesorem, który zapisał się w mojej pamięci, był Profesor Stanisław Puzyna, gdy nam wykładał, miał już ponad 70 lat. Ciągłe w wykładach z budownictwa ogólnego wracał do swych wspomnień z budowy kolei transsyberyjskiej. Kiedyś w listopadzie, w przededniu rocznicy rewolucji, na początku wykładu oświadczył "Mam polecenie powiedzieć państwu, jak rozwija się budownictwo ogólne w Związku Radzieckim; ja nie wiem, ja tam nie byłem, więc opowiem Państwu, jak rozwijało się budownictwo w Rosji Carskiej". I zaczęły się wspomnienia z budowy kolei transsyberyjskiej. W pewnym momencie włączył się nasz przewodniczący ZMP (dla młodszych wyjaśnienie: Związek Młodzieży Polskiej traktowany był jako "klasa zerowa" przed przystąpieniem do partii) "A może Pan Profesor powie coś o budowie Pałacu Kultury w Warszawie" - był to okres końcowych robót przy tym wieżowcu. Na co Profesor "Dobrze, dobrze, wiecie, ja przed wojną przez 15 lat budowałem w Warszawie, znam warszawskie grunty, są one podłe pod względem wytrzymałości, ten Pałac długo nie postoji". W tamtym okresie podobne stwierdzenia wymagały wielkiej odwagi.

Oceniam wielki wpływ takich Profesorów na mój charakter i stosunek do studentów. Moim Profesorom zawdzięczam, że gdy kończyłem drugą kadencję na stanowisku prodziekana ds. kształcenia, studenci w fotokronice zamieścili moje zdjęcie z



Rok 1956, Drawsko Pomorskie;
po awansie
na starszego szeregowego

podpisem niezwykle dla mnie cennym "Szczęśliwi ludzie, co za nauk skarby skarbu serca nie oddali... (A. Mickiewicz). Dziękujemy".

W moim pokoleniu wspomnienia ze studiów łączą się nieodparcie ze wspomnieniami ze studium wojskowego. Podczas drugiego obozu na poligonie w Drawsku Pomorskim jako czynny zawodnik w kolarstwie szosowym chciałem utrzymać kondycję, zgłaszałem się więc na ochotnika do noszenia podczas przemarszów radiostacji i źródeł jej zasilania. Ten komplet ważył ponad 20 kg. Dowództwo myślało, że robię to przez zamiłowanie do

służby wojskowej i w dniu 22 lipca awansowano mnie na starszego szeregowca. Po odczytaniu rozkazu w tej sprawie, głośno ryknąłem regulaminową formułę "Ku chwale Ojczyzny". Tak więc przez tydzień dzielący nas od egzaminu oficerskiego byłem już "szarżą", której moi koledzy zobowiązani byli oddawać honory. Że tego nie robili, nie miałem do nich pretensji.

Po egzaminie oficerskim miałem specjalność wojskową "łączościowiec", ale po niedługim okresie zmieniono ją na "saperę", jako że wyuczony zawód cywilny bardziej odpowiadał tej specjalności. Wezwano mnie na jeden dzień do koszar pułku czołgów w Elblągu i ku mojemu przerażeniu dowiedziałem się, że jestem w kompanii saperów dowódcą plutonu minerskiego i



Rok 1995; po udanej naprawie zbiornika podziemnego
w wojskowej składnicy paliw płynnych

że za miesiąc wyjeżdżamy na ćwiczenia na poligon. Nigdy w życiu nie miałem w rękę miny i nie miałem pojęcia, jak się je instaluje w ziemi. Na szczęście tę nominalną funkcję dowódcy plutonu minerskiego pełniłem tylko przez dwa tygodnie. Przed zapowiadzanymi ćwiczeniami wezwano mnie do WKR-u (Wojskowej Komendy Rejonowej) w celu uaktualnienia akt. Wszystko się w nich zgadzało, z wyjątkiem stanowiska na uczelni. W aktach był adiunkt, a ja już byłem wtedy docentem. Zatrzymano moją książeczkę wojskową i kazano mi się zgłosić następnego dnia. Nazajutrz usłyszałem "wyrok" - "Wycofaliśmy wam kartę mobilizacyjną, nam w wojsku potrzeba ludzi przydatnych do pracy, a nie filozofów".

Ostatni mój kontakt z wojskiem miałem w 1995 roku, ale już jako ekspert. W pewnej wojskowej bazie paliw płynnych wyciekło z podziemnego zbiornika 50 ton paliwa lotniczego. Okazało się, że w dniu tego zbiornika korozja wywołała lokalną perforację w miejscu wady materiałowej w blasze dna. Paliwo wsiąknęło w piaskowy fundament pod dnem. Perforację należało zaspawać. Zlecono Politechnice opracowanie odpowiedniej technologii naprawy, uwzględniającej obecność produktu naftowego w piaskowym fundamencie. Produkt ten, parując w trakcie spawania, mógł spowodować wybuch. Opracowałem bezpieczną technologię naprawy dna i byłem obecny w dniu naprawy. Spawacz, który miał wykonać naprawę, został "wypożyczony" z jednej z firm wybrzeżowych. Gdy zszedł do tego podziemnego zbiornika, oświadczył, że nie poinformowano go o wyjątkowym niebezpieczeństwie roboty, odmawia więc jej wykonania. Moje tłumaczenia i informacje, jakie działania zabezpieczające zostały podjęte, nie dawały rezultatu, spawacz kategorycznie odmawiał pracy. W końcu oświadczyłem "To jest technologia bezpieczna, a żeby pan w to uwierzył, zostaną z panem w zbiorniku, gdy będzie pan spawał". To pomogło, spawacz zgodził się zaspawać perforację w blasze dna. Gdy po zakończonej naprawie wyszliśmy ze zbiornika, dowódca bazy, pułkownik, zapytał jaki był przebieg mojej służby w wojsku. Z zażenowaniem musiałem odpowiedzieć, że był to przebieg bardzo ubogi, że wyszkolono mnie na "łączościowca", a potem kazano mi być saperem - dowódcą plutonu minerskiego, której to funkcji na szczęście nie pełniłem w praktyce. Wtedy usłyszałem od pułkownika "Ależ panie profesorze, pan do dzisiaj jest saperem". Oceniam, że jest to największy komplement, jaki usłyszałem pod swoim adresem.

Jerzy Ziółko
Wydział Inżynierii Lądowej

NOMINACJE PROFESORSKIE I HABILITACJE



JÓZEF JUDYCKI urodził się 4 września 1945 w Czapliniem, pod Białymstokim. Uczył się w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym w Knyszynie w woj. białostockim. W 1968 roku ukończył Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej, uzyskując tytuł magistra inżyniera komunikacji, w specjalności "budowa dróg". W grudniu 1968 roku rozpoczął pracę w Katedrze Budowy

Dróg i Robót Ziemnych Politechniki Gdańskiej.

W 1975 roku uzyskał stopień doktora nauk technicznych z wyróżnieniem, za pracę na temat właściwości reologicznych drogowego betonu asfaltowego, i został powołany na stanowisko adiunkta. Bezpośrednio po doktoracie rozpoczął pracę jako konsultant naukowy przy budowie wykładzin asfaltobetonowych Zbiornika Górnego Elektrowni Szczytowo-Pompowej w Żarnowcu, gdzie pracował dwa lata. W roku 1976 odbył staż naukowy na Uniwersytecie w Oulu i w Centrum Badań Technicznych w Otaniemi pod Helsinkami, w Finlandii. W latach 1978-1981 pracował jako wykładowca inżynierii transportowej na Uniwersytecie w Basrah, w Iraku. Równolegle pracował w Inżynierskim Biurze Konsultingowym w Basrah jako projektant dróg. Od roku 1981 pracuje ponownie w Zakładzie Budowy Dróg Politechniki Gdańskiej, z przerwami na pracę na uniwersytetach za granicą. W latach 1989-90 był profesorem inżynierii transportowej na Uniwersytecie w Basrah, w Iraku. W latach 1991 i 1993 pracował w Laboratorium Drogowym i Inżynierii Ruchu na Uniwersytecie w Oulu w Finlandii, jako pracownik naukowo-badawczy. Od 1986 roku pełni funkcję kierownika Zespołu Badań Drogowych w Katedrze Inżynierii Drogowej. Organizował laboratorium drogowe Politechniki Gdańskiej. Od 1992 jest konsultantem naukowym Gdańskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych SA. Od 1991 roku jest prezesem Biura Inżynierii Drogowej "Drotest" w Gdańsku.

W 1992 dr inż. Józef Judycki uzyskuje stopień doktora habilitowanego za pracę na temat asfaltów i mieszanek mineralno-asfaltowych modyfikowanych elastomerami. Jego zainteresowania naukowe obejmują reologię, wytrzymałość zmęczeniową i modyfikację betonu asfaltowego polimerami, nawierzchnie mostowe, projektowanie nawierzchni drogowych, ich recykling oraz utylizację popiołów lotnych w budowie dróg. Jest autorem i współautorem 92 opublikowanych prac naukowo-technicznych, w tym 24 za granicą, w językach angielskim, czeskim, fińskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Jest współautorem książki na temat recyklingu nawierzchni asfaltowych, wydanej w Polsce. Jest autorem dwóch monografii dotyczących właściwości mechanicznych betonu asfaltowego i podbudów związanych spoiwami hydraulicznymi, wydanych w Finlandii, w języku angielskim. W 1993 roku zostaje mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego Politechniki Gdańskiej. W 1999 roku otrzymuje tytuł naukowy profesora nauk technicznych.

Prof. Józef Judycki współpracuje bardzo czynnie z administracją drogową, biurami projektów i z firmami wykonawczymi budownictwa drogowego przy rozwiązywaniu problemów technicznych. Zespół Badań Drogowych, kierowany przez niego, przoduje na Wydziale Inżynierii Lądowej we współpracy

z przemysłem. W latach 1996-1999 Zespół ten zrealizował 30-40% wszystkich prac zleconych Wydziału. Wykonano badania dla instytucji krajowych: Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych i jej oddziałów terenowych, Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad, Rafinerii Gdańskiej (w zakresie asfaltów drogowych), Transprojektów i wielu innych, a także dla firm zagranicznych: Danish Geotechnical Institute z Danii, Lhoist z Belgii, Rossbahn z Niemiec i Rosji oraz Yeoman z Anglii.

Prof. Józef Judycki wykonał, wraz ze swoim zespołem, ponad 110 opracowań o charakterze projektowym. Obejmowały one projektowanie konstrukcji nawierzchni i technologii budowy wielu dróg i lotnisk, m.in. pierwszej płatnej autostrady A-4 Kraków - Katowice, drogi ekspresowej Kaliningrad - Elbląg, przebudowy drogi obwodowej Trójmiasta, modernizacji lotniska w Rębiechowie, nawierzchni ponad 20 mostów i estakad, m.in.: mostów przez Wisłę w Kieźmarku, przez Odrę w Cigacicach, Trasy Zamkowej w Szczecinie, wiaduktów specjalnych WD-80. Zaprojektował on ponad 40 km dróg, w tym 21 km dróg w Iraku. Był autorem projektu rozwiązań komunikacyjnych nowego Uniwersytetu w Basrah, położonego w Garmat - Ali. Był współautorem projektów drogowych nagrodzonych w konkursach SITK.

Jest współautorem ponad 100 opracowań naukowo-technicznych i ekspertyz. Prace badawcze wykonywane były w ogromnej większości na zlecenie wielu instytucji drogowych, a w małej części w ramach grantów KBN i jako badania własne. Obejmowały one właściwości mechaniczne mieszanek mineralno-asfaltowych, analizy obliczeniowe nawierzchni drogowych i badania drogowe. Prof. Judycki włożył duży wysiłek w skuteczne rozpowszechnienie w Polsce nowych metod projektowania konstrukcji nawierzchni drogowych. Jest jednym z głównych autorów nowego katalogu typowych konstrukcji nawierzchni. Był współautorem nowych technologii modyfikacji mieszanek mineralno-asfaltowych, nawierzchni autostrad, lotnisk, mostów i wiaduktów i nowego typu podbudowy z wykorzystaniem odpadów w postaci popiołów lotnych.

Dr hab. inż. Józef Judycki bierze udział w międzynarodowej współpracy naukowej. Jest wybranym członkiem European Flexible Pavement Study Group i The International Union for Testing and Research Laboratories for Materials and Structures (RILEM). Dużym wyróżnieniem był jego wybór w 1998 roku na członka Board of Directors International Society of Asphalt Pavements. Od kilku lat jest członkiem American Association of Asphalt Paving Technologists. Jest członkiem Rady Naukowej IBDiM, Sekcji Komunikacyjnej PAN, sekcji Polskiego Komitetu Normalizacyjnego. Jest członkiem Komitetu Naukowego Kongresu Euroasphalt & Eurobitume. Był recenzentem pracy doktorskiej w Royal Institute of Technology w Sztokholmie. Prawie 5 lat pracował za granicą, na uniwersytetach i w instytucjach badawczych drogownictwa.

Prof. Judycki ma istotny wkład w kształcenie młodej kadry. Kierowany przez niego zespół składa się z młodych ludzi, którzy zostali w większości przez niego wyszkoleni. Jest promotorem trzech obronionych doktoratów i dwóch w trakcie opracowywania. Wielu absolwentów kierunku "budowa dróg" wykonywało u niego dyplomy.

Jest żonaty. Ma dwie córki i 4 wnucząt. Wolne chwile poświęca pracy w ogrodzie i w domu, a także na działce rekreacyjnej nad jeziorem. Interesuje się historią i geografiami Bliskiego Wschodu, gdzie odbywał długie podróże.

Józef Judycki otrzymał tytuł naukowy profesora 16 sierpnia 1999 r.



PAWEŁ KŁOSOWSKI urodził się w roku 1954 w Gdańsku. Ukończył szkołę podstawową nr 54 i I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku. Był finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady Matematycznej w 1973 r. W tym samym roku podjął studia na Wydziale Budownictwa Lądowego (od października 1999 r. Wydział nosi nazwę Wydziału Inżynierii Lądowej) Politechniki Gdańskiej, które od roku 1976 kontynuował w trybie indywidualnym pod opieką dr. inż. Czesława Branickiego.

Działał w studenckim kole naukowym i zdobył pierwszą nagrodę za pracę dotyczącą kształtowania przekryć strukturalnych na ogólnopolskim seminarium kół naukowych. W roku 1978 obronił z wyróżnieniem pracę dyplomową dotyczącą wstępnego kształtowania przekryć wiszących z tkanin technicznych. Po ukończeniu studiów podjął pracę w Katedrze Mechaniki Budowli Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej, gdzie nieprzerwanie pracuje do dziś.

W pierwszym okresie działalności naukowej skupił się na rozwinięciu tematyki pracy dyplomowej pod kierownictwem dr. inż. Czesława Branickiego i prof. dr. hab. inż. Mieczysława Wizmura. Badania dotyczące statycznego i dynamicznego zachowania przekryć wiszących były inspirowane uczestnictwem Katedry w budowie i modernizacjach przekrycia Opery Leśnej w Sopocie. Symulacje numeryczne wstępnego napinania tkaniny przekrycia, wpływu obciążenia wiatrem i innych typów obciążenia były przeprowadzane przy użyciu metody elementów skończonych na komputerach Odra 1204 i 1305. Wyniki analizy były prezentowane przez Pawła Kłosowskiego na siedmiu konferencjach naukowych i w trzech artykułach w krajowych czasopismach naukowych. Uwieńczeniem tego kierunku badań była praca doktorska obroniona przez Pawła Kłosowskiego w roku 1984 (promotor: prof. dr. hab. inż. Mieczysław Wizmur).

Badania nad połączeniem wpływu nieliniowości geometrycznej i nieliniowych związków konstytutywnych w tkaninach technicznych były prowadzone po doktoracie do roku 1987, głównie w ramach problemów węzłowych wykonywanych w Katedrze, nadzorowanych przez prof. dr. hab. inż. Eugeniusza Bielewicza. Badano możliwości stosowania nieliniowych związków konstytutywnych typu Murnaghana do modelowania tkaniny technicznej. Zaproponowano praktyczne wprowadzenie lepkosprężystych zależności do modelowania procesów reologicznych, takich jak wpływ wilgoci i starzenia materiału na zmiany sił napięcia tkaniny. Interesowano się także losowymi zmianami właściwości materiału i ich znaczeniem dla przewidywania kształtu wykonanej konstrukcji.

W roku 1987, w ramach stażu przemysłowego, Paweł Kłosowski rozpoczął pracę w Metalleichtbaukombinat Werk Magdeburg (NRD). Jego zadaniem było wdrożenie systemu komputerowego wspomaganie projektowania (CAD) i komputerowego wspomaganie produkcji (CAM) w pracach dotyczących budowy elektrowni atomowej w miejscowości Stendal. Wdrożono nowoczesny system (CADDY) komputerowego projektowania i produkcji do wykonywania rysunków technicznych konstrukcji stalowej reaktorów elektrowni atomowej. Zastosowano też w praktyce wspomaganie komputera przy automatycznym trasowaniu i wycinaniu skomplikowanych fragmentów konstrukcji z arkuszy stalowych. Ten okres pracy, trwający do września 1989 r., zaowocował praktycznym poznaniem zastosowania nowoczesnych technik komputerowych w projektowaniu i produkcji i ma swoje reperkusje w działalności dydaktycznej Pawła Kłosowskiego do dziś.

Następny etap działalności naukowej Pawła Kłosowskiego związany jest ze współpracą Katedry Mechaniki Budowli z Uniwersytetem w Wuppertalu w Niemczech. Włączył się do niej w roku 1991, podejmując badania nad nieliniową dynamiką powłok i płyt laminowanych. Zastosowanie metody elementów skończonych pozwoliło na opracowanie skutecznych algorytmów obliczania dynamicznej odpowiedzi płyt i powłok wykonanych z laminatów, pod działaniem obciążeń impulsowych. W ramach tej współpracy wygłosił szereg referatów na konferencjach międzynarodowych (Niemcy, Czechy, Francja) oraz przebywał kilkakrotnie na stypendiach naukowych w Wuppertalu.

W roku 1993 Paweł Kłosowski uzyskał stypendium na Uniwersytecie Technicznym w Lille, przyznane przez Komisję Europejską. Od tego datuje się owocna współpraca między Wydziałem Mechaniki tego Uniwersytetu a Katedrą Mechaniki Budowli. Jej tematyka jest związana z zastosowaniem sprężysto-lepkoplastycznych związków konstytutywnych w nieliniowej analizie dynamicznej. Może być ona przykładem dobrze pojętej integracji Polski w działaniach Unii Europejskiej. W roku 1996 dotychczasowy kierownik Wydziału Mechniki Uniwersytetu w Lille, Prof. Dr.-Ing. Dieter Weichert, został kierownikiem Wydziału Mechaniki Ogólnej RWTH Aachen w Niemczech. Dzięki temu stworzył się trójkąt współpracy polsko-niemiecko-francuskiej. Również, część współpracy z Uniwersytetem w Wuppertalu, w związku ze zmianą miejsca pracy głównego koordynatora dr. hab. ing. Rüdigera Schmidta, została przeniesiona najpierw do Lille, a potem do Aachen. Silna współpraca oparta była na dużym doświadczeniu numerycznym strony polskiej, silnych podstawach teoretycznych strony francuskiej i szerokiej bazie laboratoryjnej RWTH Aachen. Pierwszym owocem tej współpracy była habilitacja koordynatora francuskiego dr. hab. ing. Krzysztofa Woznicę w roku 1997. Efekty były także opublikowane w siedmiu artykułach w czasopismach międzynarodowych o światowej renomie oraz były tematem dwudziestu wystąpień na konferencjach międzynarodowych. Współpraca dała możliwość całościowego poruszenia zagadnień dynamicznych sprężysto-lepkoplastycznych powłok i płyt. Opracowano szczegółowo podstawy teoretyczne, wykonano analizę numeryczną opartą na tych rozważaniach i na przeprowadzonych w laboratoriach doświadczeniach. Wyniki doświadczeń służyły także do weryfikacji obliczeń numerycznych. W doświadczeniach wykorzystano konstrukcję rury uderzeniowej służącej do badania wybuchów w gazach. Jej adaptacja do doświadczeń na płytach metalowych pozwoliła na uzyskanie unikatowego materiału doświadczenia. W czasie swego trzymiesięcznego pobytu na uniwersytecie w Aachen w roku 1996 Paweł Kłosowski osobiście nadzorował przeprowadzane doświadczenia i ustalał ich zakres. W pierwszym etapie przeprowadzono próby jednoosiowego rozciągania próbek z różnymi prędkościami odkształcenia. Na tej podstawie, wspólnie z dr. hab. ing. Krzysztofem Woznicą, Paweł Kłosowski opracował własny algorytm identyfikacji lepkoplastycznych parametrów modeli konstytutywnych praw Chabochea i Bodnera-Partoma. Wyznaczone parametry materiałowe pozwoliły na numeryczną symulację prób przeprowadzonych w rurze uderzeniowej na płytach okrągłych wykonanych ze stali i trzech typów stopów aluminium.

Jednocześnie Paweł Kłosowski rozpoczął badania nad sterowaniem drganiami belek płyt i powłok za pomocą piezoelektrycznych aktuatorów. Te próby rozszerzenia teorii materiałów inteligentnych na zjawiska nieliniowe były prowadzone wspólnie z prof. dr. hab. inż. Jackiem Chróścielewskim z Wydziału Inżynierii Lądowej PG oraz dr. hab. ing. R. Schmidtem z RWTH Aachen.

W działalności dydaktycznej Paweł Kłosowski skupił się na wprowadzeniu nowoczesnych sposobów prowadzenia zajęć z podstaw informatyki i metod komputerowych w mechanice. Jest współautorem dwóch skryptów, zawierających ćwiczenia dla studentów uczących się obsługi programu kreślenia rysunków technicznych AutoCAD. Bierze też czynny udział w pracach Centrum Edukacji Niestacjonarnej Politechniki Gdańskiej, gdzie prowadzi kursy AutoCAD'a dla pracowników PG i zainteresowanych grup spoza uczelni.

Paweł Kłosowski jest autorem bądź współautorem kilku projektów obiektów przemysłowych zbudowanych w Trójmieście. W Porcie Północnym znajdują się zaprojektowane przez niego wieże dźwiaków przeciwpożarowych na Stanowisku Bazy Paliwowej. W Porcie Gdynia można zobaczyć w Bazie Masowej cztery zbiorniki nawozów sypkich w kształcie powłok sferycznych o średnicach 32 i 42 m. Paweł Kłosowski prowadził weryfikujące obliczenia statyczne tych nowoczes-

nych konstrukcji żelbetonowych. Również brał udział w sporządzeniu ekspertyzy posadowienia stalowych zbiorników cylindrycznych na nawozy płynne.

Za osiągnięcia naukowe został nagrodzony dwiema Nagrodami Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (nagrody zespołowe) oraz trzynastoma indywidualnymi nagrodami Rektora PG (trzy za działalność dydaktyczną).

Jest członkiem PZITB i Polskiego Towarzystwa Mechaniki Stosowanej. Od października 1999 r. bierze udział w pracach senackiej komisji do spraw dyscyplinarnych dla nauczycieli akademickich.

Poza pracą zawodową interesuje się literaturą fantastyczno-naukową, grywa w szachy i badminton. Jest od dwudziestu lat żonaty i ma osiemnastoletniego syna.

Habilitacja Pawła Kłosowskiego została zatwierdzona przez Centralną Komisję ds. Tytułu i Stopni Naukowych 20 grudnia 1999 r.

Nowe sale dydaktyczne na Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska



Zmodernizowana Sala Energetyki Wodnej przy Katedrze Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej

Postępująca dekapitalizacja budynków (szczególnie kilkudziesięcioletnich), istniejących w nich sal dydaktycznych, laboratoriów oraz wyposażenia (np. centralnego ogrzewania i sieci wodno-kanalizacyjnej) w przypadku naszego Wydziału jest szczególnie dotkliwa i niepokojąca.

Ograniczone możliwości uzyskania środków budżetowych, wystarczających na bieżące remonty (poza sytuacjami typowo awaryjnymi), zmuszają władze Wydziału do poszukiwania innych możliwości i sposobów finansowania tych prac.

Możliwości takie, jak się okazało, istnieją w przemyśle, a szczególnie w krajowych i zagranicznych przedsiębiorstwach i firmach specjalistycznych, ściśle i od wielu lat współpracujących z naszym Wydziałem. Odpowiednia forma zachęty oraz umożliwienie przekonywania tych przedsiębiorstw o celowości oraz opłacalności inwestowania i wspierania nauki, np. poprzez przekazywanie Wydziałowi kwot pieniężnych w postaci darowizn, nieodpłatne wykonawstwo budowlanych prac remontowych lub realizacja faktur za remonty i wyposażenie sal dydaktycznych na Wydziale, przyniosła Wydziałowi Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska wymierne efekty.

Dzięki staraniom władz Wydziału poprzedniej kadencji (1996-99) oraz niektórych katedr Wydziału w latach 1998-99

całkowicie zmodernizowano dwie sale dydaktyczne o nowoczesnym i bardzo efektywnym wystroju plastycznym, wyposażone w najnowocześniejsze środki audiowizualne (klimatyzacja, nowoczesne tablice, automatyczne ekrany itp.). Sponsorami modernizacji tych sal były kolejno firmy: RETTING HEATING Sp. z o.o. z Warszawy - producent nowoczesnych grzejników stalowych Purmo, MABO-TURLEN SA z Kartoszyna - producent rur HDPE oraz CREON Sp. z o.o. z Gdańska - wykonawca instalacji wentylacyjnych. W salach tych znajdują się wyroby i prospekty związane z nowoczesnymi systemami instalacji grzewczych, wentylacyjnych i wodno-kanalizacyjnych.

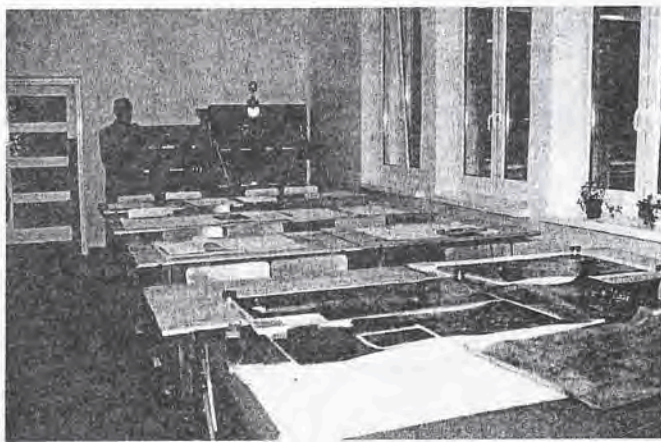
W zamian za określoną pomoc finansową udzieloną Wydziałowi, firmy sponsorujące uzyskały możliwości efektywnej, ciągłej i wieloletniej reklamy swoich wyrobów i usług wśród studentów - przyszłych absolwentów i specjalistów w danej branży. Ponadto firmy te mają możliwości okazjonalnego wykorzystywania wymienionych sal do własnych potrzeb, np. na organizację specjalistycznych szkoleń, sympozjów, narad i spotkań krajowych lub międzynarodowych. Oznacza to, że taka forma współpracy Wydziału z przemysłem jest satysfakcjonująca i korzystna dla obu stron.

Dzięki intensywnym staraniom władz Wydziału obecnej kadencji (1999-2002) i części katedr Wydziału udało się pozyskać kolejnych sponsorów i w okresie wrzesień-grudzień 1999 r. zmodernizować dwie kolejne istniejące sale dydaktyczne oraz utworzyć (z trzech pokoiów pracowniczych) dodatkowo, całkowicie nową salę dydaktyczną. Kolejna, czwarta sala dydaktyczna, jest aktualnie w trakcie modernizacji.

W dniu 29 grudnia 1999 r. na Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska odbyło się uroczyste otwarcie i przekazanie dla celów dydaktycznych trzech całkowicie odnowionych i częściowo wyposażonych w nowoczesne urządzenia audiowizualne specjalistycznych sal dydaktycznych:

- sali Energetyki Wodnej,
- sali seminaryjnej Geodezji,
- sali Polyfelt Geosynthetics.

Sponsorami tych sal były: Elektrownia Wodna Żarnowiec, Przedsiębiorstwo Technik Specjalnych ARBUD z Wejherowa,



*Zmodernizowana sala seminaryjna
Katedry Geodezji*

Przedsiębiorstwo POLYFELT GEOSYNTHETICS Oddział Kraków oraz Przedsiębiorstwo Hydrotechniczne SPELWAR z Gdańska.

Pomoc finansowa uzyskana przez Wydział ze strony wymienionych przedsiębiorstw nie była przypadkowa i okazjonalna. Jest ona wynikiem wcześniejszej wieloletniej współpracy naukowo-technicznej, polegającej na wykonywaniu przez nasz Wydział licznych zleczonych opracowań naukowo-technicznych, które zostały wykorzystane lub wdrożone przez wymienione przedsiębiorstwa, a szczególnie przez Elektrownię Wodną Żarnowiec.

Uroczystość otwarcia sal dydaktycznych, której przewodniczył dziekan Wydziału prof. Bohdan Zadroga, zaszczytliwi obecnością: JM Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Aleksander Kołodziejczyk, prorektor ds. nauki prof. Jan Godlewski, dyrektor administracyjny mgr Ewa Mazur oraz zastępcy dyrektora administracyjnego, dziekani bratnich wydziałów, pracownicy i emeryci Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska, a także zaproszeni goście, reprezentujący sponsorów: prezes i dyrektor Elektrowni Wodnej Żarnowiec inż. Stanisław Cichalski oraz dyrektor Polyfelt Geosynthetics Oddział Kraków mgr inż. Ryszard Drząszcz (absolwent naszego Wydziału z roku 1971).

Dziekan Wydziału w swoim wystąpieniu podziękował wielu osobom, które w różnej formie przyczyniły się do modernizacji sal, a szczególnie prezesom i dyrektorom firm pokrywających koszty modernizacji, dyrektorowi administracyjnemu Wydziału mgr inż. Annie Biedrzyckiej za sprawne prowadzenie często złożonych spraw formalno-finansowych i za osobiste zaangażowanie w prowadzone działania, a także pracownikom technicznym Wydziału wykonującym różnorodne prace budowlano-montażowe.

Otwarcie i przekazanie sal do celów dydaktycznych przebiegło w uroczystej i podniosłej atmosferze, czemu z pewnością sprzyjał okres międzyświąteczny.

W poszczególnych salach kierownicy Katedr: Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej - prof. Stefan Bednarczyk oraz Geodezji - prof. Adam Zurowski, zapoznali zebranych z historią Katedr oraz formami i zakresem współpracy z przemysłem, a szczególnie z przedsiębiorstwami sponsorującymi remonty otwieranych sal. Głos zabrał także prezes i dyrektor Elektrowni Wodnej Żarnowiec, inż. Stanisław Cichalski, który niezwykle pozytywnie i z dużą satysfakcją ocenił dorobek dotychczasowej współpracy polskiej energetyki wodnej z Katedrą Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej, czego wyrazem było odsłonięcie w dniu 22 września 1999 r. w Elektrowni Czehów tablicy pamiątkowej poświęconej profesorowi Tomaszowi Biernackiemu, byłemu kierownikowi Katedry, prorektorowi



*Uroczystość otwarcia nowej sali dydaktycznej Polyfelt
Geosynthetics*

i rektorowi Politechniki Gdańskiej. Plansza informacyjna z tej uroczystości znajduje się na eksponowanym miejscu w uroczystości otwarcia sali Energetyki Wodnej.

Na zakończenie uroczystości głos zabrał JM Rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Aleksander Kołodziejczyk, bardzo pozytywnie oceniając działania poprzednich i obecnych władz Wydziału, zmierzające do intensywnej modernizacji i unowocześniania istniejących sal dydaktycznych oraz do tworzenia sal nowych, podkreślając, że Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska jest jednym z najbardziej aktywnych wydziałów Politechniki Gdańskiej w tym zakresie i życząc jednocześnie powodzenia oraz skuteczności w modernizacji kolejnych sal.

Pragniemy zaznaczyć, że pozytywna ocena naszej działalności przez władze Uczelni znalazła wyraz w dodatkowej dotacji pieniężnej przeznaczonej na wyposażenie odnowionych sal w stoły, krzesła, ławki i pomoce audiowizualne, za co serdecznie i gorąco dziękujemy.

Pani prorektor ds. kształcenia prof. Alicja Konczakowska, przebywająca w okresie międzyświątecznym na urlopie wypoczynkowym i nieobecna na wspomnianej uroczystości, odwiedziła nowo otwarte sale dydaktyczne wraz z władzami Wydziału w dniu 5 stycznia 2000 r., w trakcie zajęć dydaktycznych, mile i sympatycznie zaskakując brać studencką oraz nauczycieli akademickich, prowadzących w tym dniu zajęcia.

W budynku Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska znajduje się obecnie jedno duże audytorium im. K. Pomianowskiego (na ok. 160 osób) oraz siedem ogólnowydziałowych sal dydaktycznych (3 sale po 60 miejsc i 4 sale po 40 miejsc). Ponadto, przy części katedr istnieją katedralne sale seminaryjne mieszczące po ok. 10-12 dyplomantów i doktorantów. Zamiar obecnych władz Wydziału, zmierzający do zwiększenia w przyszłości o około 20% liczby studentów przyjmowanych na pierwszy rok studiów, wymaga utworzenia w gmachu Wydziału w pierwszej kolejności dodatkowej sali dydaktycznej na ok. 40 osób oraz budowy drugiego mniejszego audytorium na ok. 100 osób. Ponadto, konieczna jest modernizacja audytorium im. K. Pomianowskiego, organizatora i pierwszego dziekana Wydziału w latach 1945-47, czterech pozostałych sal dydaktycznych i laboratoriów, a także gruntowna przebudowa sieci pionów kanalizacyjnych i wodociągowych.

Jesteśmy pełni nadziei i wierzymy, że starczy nam zapału, a przede wszystkim, że uda się nam pozyskać odpowiednie środki finansowe z dotacji budżetowej oraz od kolejnych sponsorów na realizację przedstawionych zamiarów.

*Bohdan Zadroga, Adam Bolt, Bernard Quant
Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska*

Poniższe dwa referaty stanowią dalszy ciąg materiału, który ukazał się w grudniowym numerze PISMA PG, związanego z opisem uroczystości odsłonięcia w dniu 22.09.1999 w Elektrowni Wodnej Czchów tablicy pamiątkowej dedykowanej pamięci Profesora Tomasza Biernackiego, Rektora Politechniki Gdańskiej w latach 1975-1978.

Przemówienie Stanisława Lewandowskiego

Szanowni Państwo!

Długo zastanawiałem się, co można i należy powiedzieć w tej uroczystej chwili, w której to na skromnym kamieniu odkryjemy wbudowaną weń tablicę poświęconą pamięci Profesora Tomasza Biernackiego. Przecież osobiście Profesora prawie że nie znałem, nie mogę więc odwołać się do wspomnień o Nim. Nie mogę przybliżyć Państwu Jego postaci tak, jak mogłoby to zrobić wielu z tutaj zgromadzonych. Po raz kolejny gorączkowo studiowałem dostępne mi materiały o Profesorze z nadzieją, że znajdę coś, co mi pomoże sprostać temu zadaniu. W materiałach przewijały się znane każdemu hydroenergetykowi nazwy: Porąbka, Czchów, Przewóz, Brzeg Dolny, Olszna, Czorsztyn, Koronowo, Myczkowce, Solina, Porąbka-Żar, Żarnowiec. Natknąłem się na bliskie mi zagadnienia zawarte w rozprawie doktorskiej traktującej o doborze elementów systemu elektroenergetycznego. Także tematyka poruszana w wydanych skryptach, podręcznikach, artykułach, referatach, opiniach i naukowych ekspertyzach leży w centrum żywotnych zainteresowań użytkowników elektrowni wodnych. "Turbiny wodne", "Projektowanie siłowni wodnych", "Energetyka", "Budownictwo betonowe", ekspertyza z 1978 roku dotycząca zaopatrzenia gospodarki narodowej w surowce, ze szczególnym uwzględnieniem metod optymalizacji paliwowo-energetycznej, opinia z 1979 roku o nowo uruchomionej elektrowni pompowej Porąbka-Żar, w której zawarto uzasadnienie budowy następnych elektrowni pompowych, opracowania na temat rozdziału kosztów utrzymania wielozadaniowych obiektów hydroenergetycznych, analizy efektywności techniczno-ekonomicznej pracy elektrowni wodnych w systemie elektroenergetycznym - to tematyka obejmująca zagadnienia, które znajdowały się w centrum zawodowego zainteresowania Profesora. To, co w pracach Profesora jest szczególnie ważne dla właściciela i eksploatatora elektrowni wodnej, to logiczna ciągłość Jego przemysłów, to traktowanie w sposób kompleksowy zagadnień mających bezpośredni i pośredni wpływ na dynamikę rozwoju energetyki wodnej. Czas pokazał, że zagadnienia te są ciągle aktualne, a niektóre z nich nabrały jeszcze większego znaczenia.

Właściciele i użytkownicy elektrowni wodnych wcześniej czy później zderzają się z problemami technicznymi, ekonomicznymi i organizacyjnymi, których rozwiązanie przerasta ich możliwości. Oczekują porady i wsparcia w swoich rozważaniach i poczynaniach. Bardzo często zwracają się z tymi problemami do wysokiej klasy specjalistów, ekspertów i projektantów. Oczekują zrozumienia, zaangażowania i w konsekwencji wskazania możliwych dróg prowadzących do rozwiązania nurtujących ich problemów. Chcą jednocześnie współpracować i współtworzyć wraz ze środowiskiem naukowym nową rzeczywistość techniczno-ekonomiczną i organizacyjną energetyki wodnej. Mają tę świadomość, że dla urzeczywistnienia koncepcji stopnia wodnego z energetycznym wykorzystaniem nie wystarczy jego zaprojektowanie, wybudowanie i przekazanie do eksploatacji. Koncepcja stopnia wodnego żyje jeszcze przez wiele dziesiątków lat jego eksploatacji, w których to latach weryfikowane są jej założenia i zastosowane w praktyce rozwiązania.

Na przestrzeni dziesiątków lat eksploatacji stopnia wodnego zmieniają się również - czasami bardzo radykalnie - uwarunkowania gospodarcze, do których musi się dostosować jego użytkownik. W najnowszej historii rozwoju naszej energetyki wodnej, zwłaszcza w tych ostatnich dziesięciu latach, w których zabrakło nam Pana Profesora, pokonywaliśmy niejedną zakręt i nie zawsze po wyjściu z zakrętu otrzymywaliśmy szansę uzyskania poprzedniej prędkości.

W takich właśnie okresach bardzo potrzebne jest wsparcie nauki. W takich trudnych chwilach potrzebne jest zaangażowanie wielu specjalistów przy wypracowywaniu nowych dróg rozwoju, umożliwiających przystosowanie się do nowych realiów gospodarczych. Potrzebne są porady i wskazania, jak wykorzystać wszystkie pozytywne aspekty przemian i jak uniknąć negatywnych oddziaływań otoczenia. Niezależnie od tego, w jaki sposób na przestrzeni lat traktowano w agendach i instytucjach rządowych i w jaki sposób obecnie traktuje się energetykę wodną, energetyka ta stanowi i będzie stanowić trwały element naszego systemu gospodarczego. Tak właśnie energetykę wodną postrzegał Profesor Biernacki, zajmując się z jednakową pasją zarówno zagadnieniami projektowania siłowni wodnych, jak również zagadnieniami ich eksploatacji, udziału w regulacji stosunków wodnych, czy też aspektami jej wpływu na dynamikę pracy systemu elektroenergetycznego. Na kanwie tych prac prowadzone były i są nadal prowadzone głębokie i wszechstronne analizy zasadności budowy kolejnych elektrowni wodnych i szczytowo-pompowych, zagadnień rozdziału kosztów inwestycyjnych wielozadaniowych obiektów wodno-energetycznych czy też zagadnień systemowych związanych z mocą interwencyjną i regulacyjną wytwarzaną w tych elektrowniach. Tymi zagadnieniami środowisko energetyków wodnych nadal jest żywotnie zainteresowane, szczególnie w obecnym okresie głębokiej transformacji ustrojowej, w czasach dochodzenia do nowych zasad funkcjonowania w warunkach powstającego rynku energii elektrycznej. Od tego, jaka formuła prywatyzacji elektrowni wodnych uzyska w nowej



Prezes Towarzystwa Elektrowni Wodnych mgr inż. Stanisław Lewandowski wraz z Panią Elżbietą Biernacką bezpośrednio po odsłonięciu tablicy

rzeczywistości gospodarczej realną przewagę, od tego, jak usadowią się na rynku energii różne typy elektrowni wodnych w różnych właścicielskich strukturach, zależeć będzie nie tylko dynamika rozwoju energetyki wodnej, lecz także poziom utrzymania aktualnie eksploatowanych obiektów.

Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat nabrzmiało wiele spraw, pojawiło się tak wiele nowych problemów, z którymi energetyka wodna musi się uporać. Jakże brakuje nam w tych nowych realiach gospodarczych przemyśleń Pana Profesora, jakże brak nam Jego umiejętności ostrego widzenia problematyki naszej wodnej energetyki na tle systemu gospodarczego. Jakże często brakuje nam Jego pasji w akcentowaniu roli energetyki wodnej w gospodarce kraju. Jakże potrzebna nam Jego konsekwencja w działaniu i obronie wyprowadzanych tez.

Środowisko energetyków wodnych nie zapomina o tych, którzy swoją pracą, wiedzą i autorytetem przyczynili się do rozwoju energetyki wodnej. W tym dniu, w tym miejscu, w tych okolicznościach nie sposób nie wspomnieć o prof. Wacławie Balcerskim, który patronuje pobliskiej elektrowni wodnej Rożnów, prof. Alfonsie Hoffmannie patronującym elektrowni szczytowo-pompowej Żydowo, prof. Kazimierzu Kopeckim, prof. Gabrielu Narutowiczu patronującym najmłodszej naszej elektrowni szczytowo-pompowej, warowni przeciw powodzi - elektrowni Niedzicy, prof. Karolu Pomianowskim patronującym elektrowni szczytowo-pompowej Solina. Pragniemy zachować w pamięci naszej i potomnych sylwetki tych wybitnych ludzi nauki. Wśród tych nazwisk nie mogło zabraknąć nazwiska

Profesora Tomasza Biernackiego. Nie mogło też zabraknąć namacalnego śladu bytności Profesora w miejscu Jego bezpośredniego udziału w roli Głównego Projektanta przy budowie elektrowni wodnej Czchów. Zapewne wielokrotnie przechodził obok tego miejsca, być może właśnie tutaj nie raz przystanął, aby z pewnej perspektywy ocenić postępy budowy, skonfrontować wizję z rzeczywistością.

Tę skromną tablicę upamiętniającą 10. rocznicę śmierci Profesora, wmurowaną w odłamek skalny pozyskany z okolicznych gór zdobiących te urokliwe okolice, a przypominający w swym kształcie miniaturową zapórę, ufundowało środowisko energetyków wodnych. To stwierdzenie brzmi bardzo ogólnie, jest jednocześnie jednak bardzo precyzyjne. W swojej zbiorowości fundatorzy są bowiem anonimowi, co zezwala każdemu, kto czuje się w jakikolwiek sposób związany z tym środowiskiem, uważać się jednocześnie za jej fundatora.

To dla mnie wielki zaszczyt, że w imieniu wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa Elektrowni Wodnych będę mógł wziąć udział w jej odsłonięciu.

Ten kamień przetrwa zapewne wiele lat, ale tak naprawdę to nie on i nie wmurowana tablica, lecz namacalne efekty pracy Profesora stanowią autentyczne kamienie milowe na drodze rozwoju energetyki wodnej w naszym kraju.

Dziękujemy Ci za to, Profesorze.

Stanisław Lewandowski
Prezes Towarzystwa Elektrowni Wodnych

Z historii Katedry Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej

Składając hołd i wyrazy najwyższego uznania profesorowi Tomaszowi Biernackiemu w smutną i bolesną 10. rocznicę Jego śmierci, należy przedstawić rolę, jaką prof. Tomasz Biernacki odegrał w rozwoju naukowym pracowników Katedry, w osiągniętych przez nich wynikach badawczych i technicznych.

Prof. Tomasz Biernacki niemal całe swe życie zawodowe związał z Katedrą Budownictwa Wodnego. Przez wiele lat był jej kierownikiem, a co najważniejsze, inicjatorem i realizatorem, a także twórczym doradcą wielu prac, jakie powstały w Katedrze. Przeto jest rzeczą naturalną, aby rzetelnie przedstawić Jego zasługi na tle podstawowych osiągnięć Katedry. Ograniczymy się tu głównie do problematyki naukowej, najistotniejszej dla poziomu kształcenia kadry naukowej i formowania inżynierów.

Katedra Budownictwa Wodnego powstała w 1948 roku z podziału Katedry Hydrauliki i Hydrologii oraz Budowy Zapór i Zakładów o Sile Wodnej, kierowanej przez wybitnego polskiego hydrotechnika, profesora dr. hab. inż. Karola Pomianowskiego. Do 1972 roku Katedrą kierował równie znakomity hydrotechnik, profesor Wacław Balcerski. To głównie on wykształcił setki polskich hydrotechników, a swych najbliższych współpracowników nauczył prawdziwego inżynierskiego rzemiosła, stale zmuszając ich do poznawania światowych osiągnięć w budowie elektrowni wodnych, zapór, dróg wodnych i innych obiektów szeroko pojętego budownictwa hydrotechnicznego. Po zorganizowaniu Wydziału Budownictwa Wodnego w 1952 r. prof. W. Balcerski przystąpił w 1953 roku do zorganizowania dużej, o szerokim profilu Katedry Budownictwa Wodnego, opierając jej kadry głównie na młodych inżynierach, którzy dopiero co ukończyli studia. Jako jeden z pierwszych został zatrudniony na stanowisku adiunkta inż. Tomasz Biernacki, absolwent Politechniki Mediolańskiej

z 1948 roku, gdzie uzyskał na egzaminie dyplomowym 98 punktów na 100 możliwych.

W roku 1956 Katedra osiągnęła pełny stan kadrowy, zatrudniając 15 pracowników dydaktyczno-naukowych. Liczne obowiązki prof. Balcerskiego - rektora, posła, i szereg innych funkcji zabierających wiele czasu, z jednej strony, oraz niezwykły zapał do pracy twórczej ówczesnego adiunkta Tomasza Biernackiego, z drugiej strony, spowodowały, że to właśnie Tomasz Biernacki stał się filarem i niekwestionowanym kierownikiem naukowym Katedry. Pozycja ta była w pełni akceptowana przez absolutnie wszystkich pracowników Katedry, z prof. Balcerskim na czele. Tomasz Biernacki był wszechstronnie wykształcony. Wyróżniał się nieprzeciętną inteligencją i pracowitością. Posługiwał się swobodnie pięcioma obcymi językami (francuski, włoski, niemiecki, angielski i rosyjski); był na bieżąco gruntownie obeznany z obcą literaturą fachową. Ale niezależnie od tego zorganizował w Katedrze pełną informację bibliograficzną z zakresu hydrotechniki, hydroenergetyki i gospodarki wodnej oraz nauk podstawowych służących tym dziedzinom wiedzy. Za Jego staraniem mieliśmy bowiem pełną informację naukowo-techniczną we wszystkich dziedzinach wiedzy, którymi zajmowała się Katedra. Prof. T. Biernacki jako jeden z pierwszych w Politechnice Gdańskiej przedstawił możliwości, jakie dają nauce i technice najpierw maszyny analogowe, a potem cyfrowe. Propagował nowoczesną wiedzę i zdobycze techniczne, organizując seminaria i odczyty dla pracowników Wydziału Budownictwa Wodnego. Na Jego odczyty przychodzili niemal wszyscy pracownicy Wydziału i Instytutu Budownictwa Wodnego PAN. Nie tworzył z Katedry Budownictwa Wodnego zaścianka, ale podejmował współpracę z młodymi pracownikami innych katedr Wydziału, a również z pracownikami innych wydziałów i uczelni, inicjując określone badania i realizację tematów doktorskich. Przede wszystkim



Aktualny skład Katedry Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej; stoją od lewej: dr inż. Jan Wróblewski, dr inż. Wiesław Wszelaczyński - prac. emerytowany, mgr inż. Monika Grocholewska - doktorant, prof. dr hab. inż. Stefan Bednarczyk - kierownik Katedry, mgr inż. Jan Haftka - doktorant, dr inż. Teresa Jarzębińska, mgr inż. Zbigniew Nowak - prac. emerytowany, st. tech. Andrzej Luczak, doc. dr inż. Stanisław Mackiewicz - prac. emerytowany, dr inż. Wojciech Szudek

chodzi tu Katedrę Elektroenergetyki oraz Hydrauliki i Hydrologii.

Jako niekwestionowany autorytet naukowy odnosił się do wszystkich młodszych pracowników Katedry w sposób niezwykle koleżeński i przyjacielski. Z całą pewnością znał swoją wartość, ale doceniał osiągnięcia i prace innych. Z sukcesów współpracowników cieszył się bardziej niż ze swoich własnych. Kierownika Katedry prof. W. Balcerskiego otaczał najwyższym szacunkiem i darzył bezgranicznym oddaniem. Podobnie profesor W. Balcerski manifestował otwarcie sympatię i uznanie dla Tomasza Biernackiego, a każdy jego sukces i sukcesy pozostałych pracowników Katedry przyjmował z największą satysfakcją.

Atmosfera pracy twórczej, atmosfera szczerzej i głębokiej przyjaźni, atmosfera współpracy i wzajemnej pomocy wydała obfite polny w postaci licznych doktoratów, habilitacji i publikacji. Trzeba stwierdzić z całą pewnością, że w zdobywaniu stopni naukowych, a nawet tytułów, Katedra wyraźnie przodowała w pierwszych latach istnienia Wydziału i funkcjonowania pierwszej Ustawy o stopniach i tytułach naukowych z 1958 r. Do roku 1965 prawie wszyscy ówczesni pracownicy naukowcy Katedry uzyskali stopień doktora nauk technicznych. Stanowiło to wówczas ponad połowę stopni doktora, jakie nadano pracownikom Wydziału Budownictwa Wodnego. Wizytówką Katedry i miarą jej sukcesów jest to, że zostały wykonane bądź to bezpośrednio w Katedrze, bądź to pod promotorstwem pracowników Katedry 23 doktoraty, z tego przypada 6 doktoratów na obcokrajowców.

Prace doktorskie:

1. Karwowski Józef: "Najkorzystniejszy przekrój sztucznej drogi wodnej w zależności od wielkości obrotów towarowych dla statków o własnym napędzie" - 9.05.1958.
2. Biernacki Tomasz: "Dobór elementów systemu energetycznego" (Metody rachunku analitycznego) - 25.06.1960.
3. Gordziejczuk Włodzimierz: "Wyznaczanie parametrów ruchu mieszaniny gruntowej w rurociągach pod ciśnieniem" - 5.06.1961.

4. Bednarczyk Stefan: "Analityczno-graficzna metoda wyznaczania parametrów ruchu nieustalonego w kanałach energetycznych" - 2.10.1963.
5. Mackiewicz Stanisław: "Wpływ sprężystości podłoża na rozkład naprężeń w zaporze ciężkiej" - 19.05.1964.
6. Bednarczyk Stefan: "Contribution a l'tude thorique et experimentale des oscillations secondaires dans des canaux dcouverts" (Universit de Toulouse - Francja) - 30.06.1964.
7. Lewandowski Bogumił: "Charakterystyka hydrauliczna urządzenia o przepływie wymuszonym przez sprężone powietrze" - 26.11.1964.
8. Kowalczyk Zdzisław: "Hydrauliczne urabianie materiałów sypkich" - 30.10.1970.
9. Wszelaczyński Wiesław: "Wpływ zarastania kanałów na przepływ wody" - 5.02.1971.
10. Nguyen Xuan Sahn: "Optymalizacja pracy dwóch wiclozadaniowych zbiorników szeregowych" - 19.01.1974.
11. Biegała Leszek: "Elementy fali okrętowej powstającej przy wciąganiu jednostek pływających do śluz komorowych" - 1.06.1974.
12. Pham Nhat Bach: "Uderzenia hydrauliczne w galeriach podziemnej ciśnieniowej elektrowni wodnej" - 11.01.1975.
13. Ho Tan Sinh: "Dobór sterowania zespołem zbiorników wodnych metodą programowania dynamicznego" - 11.01.1975.
14. Banach Krzysztof: "Udział podsiąku kapilarnego w bilansie wodnym wybranych gleb żuławskich" - 18.06.1975.
15. Nguyen Canh Cam: "Analiza zmienności parametrów hydrodynamicznych fal translacyjnych na drodze ich przebiegu w korytach otwartych" - 17.12.1977.
16. Wichowski Roman: "Matematyczne modelowanie uderzeń hydraulicznych w wybranych systemach wodociągowych" - 3.11.1982.
17. Tyszewski Sylwester: "Model symulacyjno - optymalizacyjny systemu wodno-gospodarczego dla celów wspomagania decyzji dyspozytorskich" (Politechnika Warszawska) - 10.01.1984.

18. Dobosz Waław: "Statystyczna metoda interpretacji przymieszceń pomierzonych na zaporze" - (IBW PAN) - 1984.
19. Szudek Wojciech: "Analiza stanów niestabilnych w rurociągach ciśnieniowych i na odwracalnych maszynach hydroenergetycznych w elektrowniach szczytowo-pompowych" - 12.07.1985.
20. Salach Boualem: "Contribution a l'étude du régime transitoire dans une conduite force a coulement gravitaire" (Ecole Nationale Polytechnique d'Alger - Algieria) - czerwiec 1986.
21. Jarzębińska Teresa: "Wybór optymalnego wariantu służby żeglugowej w funkcji natężenia przewozów na drodze wodnej" - 3.07.1987.
22. Boukli Hacene Mustapha: "La modlisation integre des coulements superficiels et des coulements souterrains sur un dossier hydraulique" (Universitet des Sciences et de la Technologie d'Oran - Algieria) - 20.06.1990.
23. Wróblewski Jan: "Analiza funkcji dynamicznych elektrowni pompowych w pracy systemu energetycznego" - 21.02.1997.

Prace habilitacyjne:

1. Gordziejczuk Włodzimierz: "Ekonomika transportu hydraulicznego przy robotach ziemnych" - 10.03.1962.
2. Biernacki Tomasz: "Badania operacyjne w gospodarce wodnej" - 25.03.1965.
3. Bednarczyk Stefan: "O kształcie i wielkościach fal translacyjnych wywołanych nagłą zmianą przepływu w kanałach otwartych" - 21.12.1968.
4. Kowalczyk Zdzisław: "Metoda wyboru optymalnego wariantu drogi wodnej" - 30.06.1981.

Tytuły profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego uzyskali prof. Waław Balcerski (1949 i 1964) i prof. Józef Karwowski (1964 i 1971).

Tytuły profesora nadzwyczajnego uzyskali: prof. Aleksander Tuszko (1960), prof. Tomasz Biernacki (1977), prof. Włodzimierz Gordziejczuk (1973) oraz prof. Stefan Bednarczyk (1976).

Jest też prawdą, że nie wszyscy pracownicy Katedry wybrali drogę naukową. Za przykładem prof. W. Balcerskiego pociągała ich chęć tworzenia, a głównie projektowania i budowania. Po nabraniu w Katedrze pewnych kwalifikacji zawodowych szli do gospodarki narodowej, a szczególnie do budownictwa, gdzie zajmowali kierownicze i dyrektorskie stanowiska. Można przez to stwierdzić, że Katedra z drugiej strony była kuźnią kadr dyrektorskich, a w dzisiejszym ujęciu - menedżerskich. Ta grupa kilku wybitnych specjalistów dobrze się przyczyniła polskiej gospodarce narodowej.

Dorobek publikacyjny jest też bogaty. Nie sposób zacytować w tym miejscu nawet najważniejszych opracowań naukowych opublikowanych w kraju i za granicą. Katedra wydała wiele skryptów i innych pomocy naukowych, większości których prof. Tomasz Biernacki był autorem i współautorem. Pracownicy Katedry wydali tylko trzy podręczniki, z których na uwagę i podkreślenie zasługuje XVII tom Budownictwa Wodnego - Budownictwo Wodne Śródlądowe. Jak na możliwości Katedry jest to zbyt mało. Mieliśmy w planie napisać poważniejsze dzieło. Z uwagi na funkcje pełnione przez prof. Tomasza Biernackiego, i inne trudności, odkładaliśmy to na później. Aż wreszcie stało się to najgorsze. Niespodziewanie odszedł na zawsze główny inicjator i twórca sukcesów naukowych Katedry.

Główne zainteresowania naukowe pracowników Katedry koncentrowały się na następujących podstawowych zagadnieniach:

1. Zastosowanie metod optymalizacyjnych w hydroenergetyce, budownictwie wodnym i gospodarce wodnej.
2. Zagadnienia techniczno - ekonomiczne żeglugi śródlądowej.
3. Ochrona przeciwpowodziowa i sterowanie dynamiczne zbiornikami retencyjnymi.
4. Bezpieczeństwo i stateczność budowli piętrzących.
5. Kanały i budowle na drogach wodnych.
6. Technologia budowy zapór betonowych i ziemnych.
7. Straty hydrauliczne na kanałach melioracyjnych.
8. Transport rurociągami mieszaniny wody i materiałów sypkich.
9. Zjawiska hydrodynamiczne w elektrowniach wodnych.
10. Zjawisko falowe w kanałach energetycznych i żeglugowych.
11. Funkcjonowanie maszyn odwracalnych w elektrowniach szczytowych.
12. Praca elektrowni wodnych w Krajowym Systemie Elektroenergetycznym.

Katedra Budownictwa Wodnego niemal od chwili powstania prowadzi zajęcia z około 20 przedmiotów teoretycznych i zawodowych. Aktualnie jest to skromniejsza liczba, tym niemniej i tak znacząca. Jest ich 14. A ponadto promujemy rocznie około 15 dyplomantów. Wkrótce będzie ich znacznie więcej, gdyż radykalnie zwiększył się nabór na specjalność *budownictwo wodne śródlądowe*.

Jako Katedra dyplomująca wypromowaliśmy już około pięciuset inżynierów i magistrów inżynierów budownictwa wodnego, z których wielu jest czynnie zaangażowanych w tej dziedzinie gospodarki narodowej. Ponadto wypromowaliśmy w kraju i za granicą około 120 magistrów inżynierów, którzy z pewnością pracują efektywnie dla dobra swych macierzystych krajów, takich jak Korea Pn., Wietnam, Kuba, Syria, Algieria, Wenezuela, Libia, Senegal.

Od wielu lat Katedra szeroko współpracuje z przedsiębiorstwami i instytucjami gospodarczymi. Głównym kontrahentem jest energetyka i po części żegluga śródlądowa. Wykonujemy liczne badania i studia zamawiane przez przedsiębiorstwa. Politechnika uzyskuje z tego tytułu znaczący dochód. Pod tym względem od lat zajmujemy pierwsze miejsce na macierzystym wydziale. Te fakty poczytujemy sobie za wyraz uznania dla naszych prac i osiągnięć teoretycznych, które są wdrażane w gospodarce.

Oceniamy, że przedstawione wyżej osiągnięcia naukowe pracowników Katedry są dostatecznie duże i w pełni satysfakcjonujące. Osiągnięto je w warunkach trudnych, biorąc pod uwagę to, że Katedra ma wyjątkowo szeroki profil zainteresowań i że siłą rzeczy musi bardziej zajmować się techniką i technologią niż naukami podstawowymi. Z całą pewnością zdobyte osiągnięcia są wynikiem pracy całego zespołu, ale byłyby one niemożliwe do uzyskania bez twórczego nimi sterowania. Sternikiem naukowym bez wątpienia był prof. Tomasz Biernacki, który bez zbytecznego komenderowania, ale poprzez dyskusję i naukowe dysputy w koleżeńskim gronie wytyczał kierunki pracy naukowej, które prowadziły do zamierzonego celu. Wielu z nas zawdzięcza Mu wiele. Dlatego dziś składamy Mu na łamach "Pisma PG" wyrazy najgłębszego szacunku i uznania, zachowując Go w jak najlepszej pamięci do końca naszego życia.

Stefan Bednarczyk
Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska

Politechnika Gdańska na II Międzynarodowej Wystawie Wynalazków "INNOWACJE '99"



W dniach 5-8.10.1999 r. w Gdyni odbyła się II Międzynarodowa Wystawa Wynalazków "INNOWACJE '99".

Organizatorem Wystawy była firma World Trade Center GDYNIA-EXPO LTD, a współorganizatorem m.in. Stowarzyszenie Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów. Patronat nad Wystawą sprawował Przewodniczący Komitetu Badań Naukowych, a patronat honorowy - Ministerstwo Gospodarki.

Głównym celem Wystawy była promocja myśli naukowo-technicznej, wynalazczości i innowacyjności.

W Wystawie tej uczestniczyło 53 wystawców z kraju i z zagranicy, w tym Politechnika Gdańska.

Wystawie towarzyszyły seminaria, na których omawiano problemy innowacyjności w gospodarce narodowej.

Jury Wystawy INNOWACJE '99, przyznające medale i wyróżnienia specjalne, składało się z 18 osób, w tym 7 profesorów z różnych uczelni w Polsce.

Koordynatorem przedsięwzięcia przedstawiającego naszą Uczelnię i jej niektóre osiągnięcia był prorektor ds. rozwoju prof. W. Przybylski, a jego pełnomocnikiem ds. organizacyjnych mgr Cz. Popławski - rzecznik patentowy.

W Wystawie uczestniczyło siedem Wydziałów PG:

- Wydział Architektury,
- Wydział Chemiczny,
- Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki,
- Wydział Elektrotechniki i Automatyki,
- Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej,
- Wydział Mechaniczny,
- Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa.

Przedstawiły one następujące innowacje.

Wydział Architektury

Katedra Architektury Morskiej i Przemysłowej prezentowała prace dyplomowe absolwentów Wydziału, wykonane pod kierunkiem dr. M. Gawdzika:

- Studium rewitalizacji byłych Zakładów Mięśnych w Gdańsku (autorzy: U. Król, K. Dobrowodzki),
- Oceanarium w Gdyni (autor: K. Kokosza).

Wydział Chemiczny

Katedra Technologii Zabezpieczeń Przeciwniekorozyjnych, którą kieruje prof. K. Darowicki, przedstawiała rozwiązania:

- ochronę elektrochemiczną wewnętrznych instalacji wodnych w budynkach,
- ochronę katodową powierzchni wewnętrznej rurociągów wielkośrednicowych.

Katedra Aparatury i Maszynoznawstwa Chemicznego (kierownik: prof. W. Lewandowski) przedstawiła propozycje dotyczące gospodarczego wykorzystywania zużytego ścierniwa z żużlu pomiedziowego, których to propozycji głównym twórcą jest dr A. Rudnicki.

Rozwiązanie zostało wyróżnione srebrnym medalem.

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Katedra Miernictwa Elektronicznego zaprezentowała projekty:

- system pomiarowo-diagnostyczny modułów elektronicznych Multidiatest CIM-97, opracowany przez zespół pod kierownictwem prof. R. Zielonko,
- program komputerowy "Lokalizator Uszkodzeń", którego twórcą jest mgr A. Adamczyk; rozwiązanie to otrzymało wyróżnienie specjalne,
- mikrokomputerowy mostek tensometryczny SMT-2 z przetwornikiem analogowo-cyfrowym typu sigma-delta, opracowany przez zespół, którym kierował dr W. Toczek,
- mikrosystem pomiarowy do wieloczęstotliwościowych wektorowych pomiarów impedancji, opracowany przez zespół, którym kierował dr J. Hoja.

Katedra Akustyki demonstrowała rozwiązania opracowane przez zespół kierowany przez prof. R. Salamona:

- przetworniki ultradźwiękowe do różnych zastosowań,
- miernik rozkładów prędkości dźwięku w akwenach morskich i śródlądowych z oprogramowaniem do predykcji warunków wykrywania obiektów podwodnych i warunków łączności podwodnej.

Dr W. Kordalski z Zakładu Układów Elektronicznych przedstawił swój wynalazek pt. "Dwubramkowy tranzystor połowy typu MOS z kanałem indukowanym". Rozwiązanie wyróżnione zostało srebrnym medalem.

Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Katedra Miernictwa Elektrycznego oraz Katedra Wysokich Napięć i Aparatów Elektrycznych eksponowały opracowania:

- metodę udarowego pomiaru uziemień, opracowaną przez zespół w składzie: dr M. Wołoszyk, dr M. Galewski, dr S. Wojtas; rozwiązanie wyróżniono brązowym medalem,
- przetworniki pomiarowe prądu i napięcia dla sieci energetycznych średnich napięć, opracowane przez prof. W. Winiarskiego i dr M. Wołoszyka, rozwiązanie to otrzymało wyróżnienie specjalne.

Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej

Katedra Fizyki Ciała Stałego przedstawiła rozwiązanie zatytułowane "Wyznaczenie naprężeń własnych w spawanych ele-



mentach stalowych z wykorzystaniem efektu Barkhausena”, którego twórcami są: dr B. Augustyniak, mgr M. Chmielewski, dr W. Kiełczyński. Rozwiązanie otrzymało wyróżnienie specjalne.

Wydział Mechaniczny

Katedra Technologii Materiałów Maszynowych i Spawalnictwa (kierownik: prof. W. Walczak) prezentowała technologię zgrzewania wybuchowego i spawania łukowego pod wodą.

Katedra Technologii Maszyn i Automatykacji Produkcji (kierownik: prof. W. Przybylski) przedstawiła pilarkę do drewna, skonstruowaną przez dr. R. Wasielewskiego, doc. W. Klimkiewicza oraz dr. K. Orłowskiego.

Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Katedra Urządzeń Okrętowych przedstawiła opracowania wykonane przez zespół kierowany przez prof. J. Krępe, zatytułowane:

- zatokowy kuter rybacki typ ZKR-1,
- statek ze śrubą o skoku nastawnym,
- zintegrowany system napędowy kutrów rybackich.

Zakład Techniki Głębiny zaprezentował głębinowy system obserwacyjny KORAL AT, który opracował zespół pod kierownictwem prof. L. Rowińskiego.

W wystawie uczestniczył także Dział Kształcenia, który przedstawił ofertę w zakresie możliwości kształcenia na naszej Uczelni. Osiedle Studenckie zaprezentowało natomiast ofertę noclegową „Lato-2000”.

Stoisko Politechniki Gdańskiej odwiedzali przedstawiciele różnych firm, a także prywatne osoby.

Prezentacja zaowocowała nawiązaniem kontaktów z firmami krajowymi i zagranicznymi.



Ogółem wystawcy z PG zdobyli trzy medale i trzy wyróżnienia specjalne. Składamy gratulacje i życzenia dalszych sukcesów innowacyjnych.

Twórcy nagrodzonych medalami rozwiązań zostali zaproszeni na spotkanie z Panem Premierem Jerzym Buzkiem, które odbyło się w dn.10.01.2000 r. w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie.

Kolejna III Międzynarodowa Wystawa Wynalazków „INNOWACJE 2000” odbędzie się w Gdyni, w październiku 2000 r. Zapraszamy już dziś do udziału w tej Wystawie wszystkie Wydziały Politechniki Gdańskiej.

*Czesław Popławski
Rzecznik patentowy
Włodzimierz Przybylski
Prorektor ds. Rozwoju
(Fot. T. Chmielowiec)*



Biuro Organizacyjne od 1993 roku zajmuje się organizacją Konkursu Karole - konkursu na najlepsze prace projektowe wykonane przez studentów Wydziału Zarządzania i Ekonomii w firmach, na podstawie ich rzeczywistej sytuacji rynkowej. W tym roku czynione są przygotowania do VII już edycji tego Konkursu.

Przez 7 lat istnienia Biura nawiązano współpracę z wieloma firmami z regionu gdańskiego, oraz ogólnopolskimi. Patronami Konkursu były tak wybitne osobistości, jak pan marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński, czy były rektor PG prof. Edmund Wittbrodt. Obecnej edycji patronują ponownie pan marszałek i były rektor PG. Dodatkowo patronat objęli wicepremier i minister finansów prof. Leszek Balcerowicz i prezes Business Centre Club Marek Goliszewski. Patronat medialny objęły Radio Plus i Dziennik Bałtycki. Biuro Organizacyjne informuje na bieżąco na swoich stronach internetowych (<http://www.zie.pg.gda.pl/karole>) o pracach przygotowawczych do Wielkiego Finału, który odbędzie się 15 kwietnia 2000 r. w Dworze Artusa. Nagrodami dla zwycięzców są pamiątkowe dyplomy, statuetki, staże, szkolenia i nagrody rzeczowe. Konkurs odbywa się dwuetapowo. Najpierw nominowane są po trzy prace w czterech kategoriach: badania i rozwój produktu, badania marketingowe, biznesplan, strategiczny plan marketingowy. Następnie zbiera się kapituła, która wybiera najlepszą pracę w każdej kategorii. Dodatkowo utworzono jeszcze jedną kategorię - logistyka dla Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, z którą nawiązano współpracę. W ramach przygotowań do Finału odbywają się różnego rodzaju imprezy towarzyszące: wykłady, warsztaty itp.

Z Biurem Organizacyjnym Konkursu kontaktować się można poprzez Internet: karole@zie.pg.gda.pl, lub telefonicznie: tel./fax (58) 347 23 05; tel. (58) 347 28 60, a także można przyjść do siedziby Biura, które mieści się w budynku Bratniaka, pokój 117.

Adres Biura:

Biuro Organizacyjne Konkursu Karole przy Stowarzyszeniu Inicjatyw Studenckich, ul. Narutowicza 11/12
80-952 Gdańsk

*Sebastian Wilczewski
Student Wydziału Ekonomii i Zarządzania*

Regionalny Punkt Kontaktowy V Programu Ramowego Unii Europejskiej

W ramach V Programu Ramowego istnieje możliwość ubiegania się o finansowanie kształcenia i wymiany międzynarodowej w formie grantów stypendialnych Marii Curie, finansowania sieci badawczo-szkoleniowych, konferencji naukowych oraz innych projektów międzynarodowych.

Szczegółowe informacje uzyskają Państwo w Internecie na stronie http://www.npk.gov.pl/prog_3/ph-3.html

System Stypendiów Marii Curie (Marie Curie Fellowships)

I. Stypendia przyznawane indywidualnym badaczom (*fellows*)

1. (*Individual Fellowships*)
2. Stypendia dla powracających (*Return Fellowships*) - !!! nie obejmują Polski
3. Stypendia dla doświadczonych badaczy (*Experienced Researchers*)

II. Stypendia przyznawane instytucjom przyjmującym (*host institutions*) umożliwiające naukowcom z innych krajów prowadzenie badań

1. Stypendia indywidualne (*Individual Fellowships*)
2. Stypendia dla przedsiębiorstw (*Industry Host Fellowships*)
3. Stypendia rozwojowe (*Development Host Fellowships*) - !!! nie obejmują Polski
4. Pobyt w punktach szkoleniowych Marii Curie (*Stays at Marie Curie Training Sites*)

Stypendyści indywidualni

Wyróżnione zostały 3 kategorie badaczy:

- (i) osoby posiadające dyplom uczelni wyższej uprawniający do ubiegania się o stopień doktora (*postgraduate researchers*);
- (ii) młodzi naukowcy posiadający niezbędne doświadczenie badawcze, tj. osoby ze stopniem doktora lub osoby z co najmniej 4-letnim doświadczeniem badawczym uzyskanym podczas prowadzenia prac naukowych innych niż studia doktoranckie (*young researchers*);
- (iii) doświadczeni badacze, tj. osoby ze stopniem doktora i z co najmniej 10-letnim doświadczeniem lub osoby bez stopnia doktora posiadające 14-letnie doświadczenie w prowadzeniu prac naukowych (*experienced researchers*). Osoby te muszą również mieć status stałego pracownika (*Established Staff Member*), co oznacza posiadanie ciągłego zatrudnienia przez ostatnie 5 lat lub kontraktu podpisanego z instytucją macierzystą przez co najmniej 5 lat.

Instytucje przyjmujące

Osoby prawne lub międzynarodowe organizacje (np. uczelnie, instytuty naukowe, przedsiębiorstwa, międzynarodowe centra badawcze) aktywnie prowadzące badania naukowe, usytuowane w krajach Unii Europejskiej lub krajach stowarzyszonych.

Stypendia indywidualne (*Individual Fellowships*)

Stypendyści:

Najlepsi młodzi naukowcy (*young researchers*) - młodzi badacze posiadający niezbędne doświadczenie badawcze (kategoria ii), tj. osoby ze stopniem doktora lub osoby z co najmniej 4-letnim doświadczeniem badawczym uzyskanym podczas prowadzenia prac naukowych innych niż studia doktoranckie. Młodzi badacze mogą mieć nie więcej niż 35 lat w dniu, kiedy upływa termin składania wniosku.

Stypendia dla doświadczonych badaczy (*Experienced Researchers Fellowships*)

Stypendyści:

Doświadczeni badacze (*experienced researchers*), również będący na emeryturze - osoby ze stopniem doktora i z co najmniej 10-letnim doświadczeniem lub osoby bez stopnia doktora posiadające 14-letnie doświadczenie w prowadzeniu prac naukowych (kategoria iii). Osoby te muszą również mieć status stałego pracownika (*Established Staff Member*), co oznacza posiadanie ciągłego zatrudnienia przez ostatnie 5 lat lub kontraktu podpisanego z instytucją macierzystą przez co najmniej 5 lat.

Stypendia przyznawane są:

- badaczom pracującym w instytucjach przemysłowych lub handlowych, zamierzających przekazać wiedzę/technologię uczelni lub ośrodkowi badawczemu;
- badaczom pracującym na uczelni lub w ośrodku badawczym, zamierzającym przekazać wiedzę/technologię instytucji przemysłowej lub handlowej.

Stypendia dla przedsiębiorstw (*Industry Host Fellowships*)

Stypendyści:

- przedsiębiorstwa, w tym małe i średnie (SMEs);
- młodzi badacze (do 35 roku życia), szczególnie te osoby, które nie mają wcześniejszych doświadczeń w pracy w przemyśle:
 - kategoria (i) osoby posiadające dyplom uczelni wyższej uprawniający do ubiegania się o stopień doktora (*postgraduate researchers*);
 - kategoria (ii) osoby ze stopniem doktora lub osoby z co najmniej 4-letnim doświadczeniem badawczym uzyskanym podczas prowadzenia prac naukowych innych niż studia doktoranckie (*young researchers*).

Punkty szkoleniowe Marii Curie (*Marie Curie Training Sites*)

Cel:

Umożliwienie młodym naukowcom będącym w trakcie przygotowywania pracy doktorskiej (kategoria i) przeprowadzenie części badań w kraju innym niż kraj ich stałego zamieszkania.

Stypendyści:

- Punkty szkoleniowe Marii Curie, tj. wybrane przez Komisję Europejską instytucje (uczelnie, instytuty badawcze, przedsiębiorstwa), usytuowane w kraju Unii Europejskiej lub kraju stowarzyszonym. Instytucje takie powinny cieszyć się międzynarodowym uznaniem w danej dziedzinie oraz posiadać doświadczenie w prowadzeniu szkoleń doktorantów, szczególnie zagranicznych. Wnioski składają grupy badawcze z tych instytucji, albo organizatorzy międzynarodowych studiów doktoranckich;
- młodzi badacze (do 35 roku życia) - osoby będące w trakcie przygotowywania pracy doktorskiej - doktoranci.

Ważne adresy:

1. Informacje o 3. programie horyzontalnym w bazie cordis <http://www.cordis.lu/fp5/src/t-7.htm>
2. Stowarzyszenie stypendystów Marii Curie: <http://www.marecurie.org>

Leokadia Gajek
Regionalny Punkt Kontaktowy
V Programu Ramowego Unii Europejskiej

WYJECHAĆ KAŻDY MOŻE!

Międzynarodowość, praktyki zagraniczne, wymiana studentów - są to słowa znane braci żakowskiej, ale wciąż pozostają owiane mitem nieprzystępności. O tym, jak mylnie studenci mają czasem poglądy, może pokazać kolejny projekt wymiany AIESEC-u - organizowane w dniach 9-21 marca 2000 r. Europejskie Seminarium Kreowania Liderów (EuroLDS - European Leadership Development Seminar).

Praktyka zagraniczna, szkolenia przebyte w innym kraju, to coś, co niejedni studenci chcieliby zawrzeć w swoim CV. Jednak gdy pytam moich rówieśników, czy chcieliby wyjechać, by zdobyć takie doświadczenia, zgodnie odpowiadają: "Tak, ale...". Tym "ale" są dla nich najczęściej pieniądze, znajomości, które - jak twierdzą - są niezbędne, brak doświadczenia. Kiedyś,



Łowienie ryb na rzece OB, Nowosybirsk

gdy wyjazd do krajów Europy Zachodniej czy obu Ameryk był nie lada wyczynem, takie poglądy miałyby swoje uzasadnienie. Dzisiaj nie ma już przeszkód i studenci mogą wyjechać, nie potrzebując wcale nie wiadomo jak dużych pieniędzy czy znajomości, a praktyka jest po to, by zdobywać doświadczenie i w rzeczywistości sprawdzać swoją teoretyczną wiedzę, poznając przy okazji inny kraj i jego kulturę.

Praktyki zagraniczne, międzynarodowe seminaria szkoleniowe, to podstawa działalności Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Nauk Ekonomicznych i Handlowych AIESEC. Działa on na wszystkich kontynentach, w 85 krajach, i do każdego z nich można wyjechać. Nie musi to być od razu kilkumiesięczna praktyka, ale np. konferencja tematyczna w interesującej nas dziedzinie. Przykładem takiego spotkania może być Europejskie Seminarium Kreowania Liderów (EuroLDS). Jest to konferencja, która co roku odbywa się w innym kraju, a jej uczestnikami są studenci z całej Europy. Zeszłoroczna edycja miała miejsce w Portugalii, a w tym roku zaszczyt ten przypadł Polsce. Projekt ten składa się z kilku części: Dni Warszawskich, seminarium ze szkoleniami, symulacjami, pracą w grupach, mającego miejsce w hotelu "Mrągowie" w Miłkołajkach, i wycieczek po miastach reprezentujących poszczególne regiony Polski, zwanych Study Tour, organizowanych po

AIESEC

Study Tour Tricity 2000

to, by studenci ze wszystkich krajów Europy poznali nasz kraj i chcieli tu wrócić.

Dla nas - organizatorów i mieszkańców Trójmiasta - najważniejsze są Dni Warszawskie i "Study Tour". Przygotowaniem obu tych wydarzeń

zajmuje się Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Nauk Ekonomicznych i Handlowych AIESEC, Komitet Lokalny Politechnika Gdańska.

Dni Warszawskie to wizytówka naszego kraju. Odbędą się w formie targów, na których poszczególne stoiska reprezentować będą regiony Polski z ich charakterystycznymi cechami. Boksy będą rozstawione tak, aby odpowiadały rzeczywistości położeniu geograficznemu. Całość będzie miała miejsce w Pałacu Kultury w Warszawie. Będzie to przywitanie uczestników seminarium, aby poznali - na razie teoretycznie - nas, naszą kulturę. Na stanowisku Pomorza będą sieci rybackie, kaszubska tabaka, bursztyn, rycerze średniowieczni z Gniewu i wiele innych rzeczy charakteryzujących nasz region.

"Study Tour", czyli rajdy po kraju zaczną się od Gdańska. Jest to doskonała okazja, by zobaczyć w rzeczywistości to, o czym uczestnicy słyszeli i co widzieli w Warszawie. Planujemy pokazać najpiękniejsze zakątki Trójmiasta, najciekawsze miejsca, opowiedzieć o przebogatej historii. Wszystko po to, aby wrócili do swoich krajów z przeświadczeniem, że naprawdę obcowali z inną kulturą i poznali chociaż jej namiastkę. Nagrodą za naszą pracę będzie powrót gości Europejskiego Seminarium Kreowania Liderów (EuroLDS) do Polski. Będzie to świadczyć, że bardzo dobrze wypromowaliśmy nasz region.

Praca przy takich projektach jest bardzo bogatym doświadczeniem. AIESEC daje olbrzymie możliwości rozwoju i to, co jest podstawą jego istnienia - międzynarodowość. Organizacja tego projektu pokazuje, że nie potrzeba wielkich pieniędzy ani znajomości, aby pojechać na podobną konferencję czy praktykę zagraniczną. Trzeba dobrze znać siebie, swoje cele, marzenia i konsekwentnie, małymi kroczkami je realizować. Nie zawsze dostaje się wszystko od razu, czasami musimy nabiegać się przy jednym, małym celu, ale ze świadomością, że prowadzi on nas do realizacji marzeń.

Patrycja Pacak

Komitet Lokalny AIESEC Politechnika Gdańska

"Krótki film o zaliczaniu" - kontynuacja

W związku z dużym zainteresowaniem filmem, który zrealizowałem na Wydziale Architektury, postanowiłem nakręcić jego kontynuację. Druga część zapowiada się jako o wiele większe wyzwanie, ze względu na sporą liczbę efektów specjalnych i rozbudowaną fabułę.

Długo się wahałem, zastanawiając się, czy jest sens kręcić drugą część, ponieważ - jak wiadomo - kontynuacja rzadko potrafi dorównać poprzednikowi.

"Krótki film o zaliczaniu", cz II (jeszcze nie ma tytułu), ma być zupełnie innym filmem, a czy się spodoba? Zobaczmy pod koniec roku.

Paweł Czarzasty

Student Wydziału Architektury

NASZE PRAWA AUTORSKIE

Dyskusja nad prawami autorskimi nauczycieli akademickich wciąż nie przynosi konkretnego rozwiązania. Nawiązując do opinii, często sprzecznych, na temat praw autorskich nauczycieli akademickich, uważam, że materiał źródłowy, jakim jest akt prawny w postaci Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Ustawa 83 z dn. 4 lutego 1884 r.) powinien być podstawą do zaliczania nie tylko wykładów, ale również promotorstwa prac dyplomowych i przejściowych do praw autorskich nauczycieli.

Zgodnie z wymienioną Ustawą (art. 1. ust. 2. pkt. 1), przedmiotem prawa autorskiego są utwory wyrażone słowem, symbolami matematycznymi, znakami graficznymi. Właśnie nauczyciel, posługując się wymienionymi atrybutami podczas przekazywania wiedzy, nabywa prawa autorskie nie tylko w czasie wykładu, ale również podczas innych zajęć ze studentami, np. podczas promotorstwa prac dyplomowych. Promotor bowiem: formułuje temat pracy i następnie przekazuje podczas 15 godzin (10 dla inż.) konsultacji słowem, symbolami matematycznymi i znakami graficznymi (jest to szczególna cecha inżynierów) wytwór swojego umysłu. O tym, jak bardzo prowadzenie pracy dyplomowej ma cechy twórcze, a tym samym cechy prawa autorskiego, może świadczyć fakt, że zdarzają się przypadki wspólnego ze studentem patentowania wytworu powstałego w czasie konsultacji dyplomowych.

Należy również zwrócić uwagę, że zgodnie z art. 2 ust. 4 Ustawy, prawa autorskie bardziej przypisane są promotorowi niż dyplomantowi, ponieważ promotor przekazuje swoje własne przemyślenia i opracowania (słowne, graficzne i matematy-

czne), a dyplomant w wyniku inspiracji przekazanych utworów rozwija je, opracowując pracę dyplomową lub przejściową.

Oczywiście, zgodnie z art. 2 ust. 5 Ustawy, na egzemplarzach opracowania wymieniane jest nazwisko promotora i często tytuły jego opracowań będących utworami pierwotnymi, co jest również zgodne z art. 8. ust. 2. Również art. 9. ust. 1 i 2 wskazują wyraźnie, że może być wielu współtwórców dzieła autorskiego. Należy jeszcze zwrócić uwagę na art. 16 ust. 5., zgodnie z którym promotor poza wniesieniem swojego wkładu twórczego nadzoruje sposób korzystania z utworu, to jest prowadzi pracę dyplomową tak, aby dyplomant uzyskał tytuł.

Myślę, że w świetle Ustawy nie ma przeszkód do uznania prowadzenia prac dyplomowych i prac przejściowych za działalność autorską, ponieważ wszystkie wymienione elementy Ustawy są spełniane w promotorstwie prac dyplomowych i przejściowych.

Moim zdaniem prace dyplomowe i przejściowe mogą mieć charakter bardziej autorski niż czasami wykłady, które mogą być wielokrotnie powtarzane bez zmiany ich treści (wierzę, że takich nie ma na Politechnice Gdańskiej).

Dodać należy, że na pracę dyplomową przewiduje się 400 - 500 godzin, na przejściową około 90 godzin, w tym 15 godzin (mgr inż.), 10 godzin (inż.) i 6 godzin (praca przejściowa) na inspirujące konsultacje. Godziny twórczej współpracy ze studentem w ramach konsultacji, moim zdaniem, nauczyciel akademicki ma prawo zaliczyć do swojej działalności twórczej.

Jan Knyszewski
Wydział Mechaniczny

Klub Płetwonurków "Rekin" - historia

Jesienią 1957 roku grupa studentów różnych wydziałów Politechniki Gdańskiej zorganizowała Klub Płetwonurków przy Zrzeszeniu Studentów Polskich PG. Rozpoczęto szkolenie płetwonurków na basenie "Arki" w Gdyni. Dzięki pomocy finansowej Politechniki zakupiono dwa powietrzne aparaty do nurkowania typu "Neptun", które właśnie zaczęły produkować Zakłady Mechaniki Precyzyjnej w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Klinicznej.

Latem 1961 r. nasz pierwszy spektakularny sukces: z dna jeziora Mamry koło Węgorzewa nasza ekipa wyciąga największy (jak dotąd, do dziś!) cały (!) niemiecki samolot wywiadowczy dalekiego zasięgu, 10-tonowy, dwusilnikowy Junkers JU-188 D 2. To wydarzenie zostało uwiecznione w Polskiej Kronice Filmowej Nr 61 A. W ramach reorganizacji ruchu studenckiego Klub nasz został przekształcony i włączony do akademickiej działalności naukowej jako Naukowe Koło Badań Podwodnych. Opiekunem naukowym Koła z ramienia Uczelni został prof. Stanisław Szymborski, kierownik Katedry Nauk o Ziemi na Wydziale Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej. W czasie wakacji organizowane są pod merytoryczną opieką naszej Uczelni naukowe obozy studenckie, w ramach których prowadzi się różnorakie prace podwodne społecznie użyteczne. Prowadzimy badania podwodne klifu w Orłowie dla



potrzeb Katedry Nauk o Ziemi pod naukową opieką prof. Wiesława Subotowicza. Dla Instytutu Morskiego w Gdańsku wykonujemy badania podwodne w rejonie Jastrzębiej Góry. Na zlecenie Instytutu Okrętowego PG przeprowadzamy podwodne testy pojazdów (projektowanych na potrzeby wojska) "Czapla-1" i "Czapla-2". W ramach naszej działalności opracowujemy i wykonujemy pneumatyczne urządzenie do oczyszczania z wodorostów dna kadłubów statków. W tym czasie poprzez Uczelniany Ośrodek Ochrony Patentowej PG uzyskujemy patent Nr 86361 na urządzenie do podwodnego malowania statków. Działalność naukowa Koła zostaje zauważona i doceniona przez władze i w roku 1973 otrzymujemy najwyższą nagrodę w konkurencji kół naukowych ze wszystkich uczelni Trójmiasta - nagrodę "Czerwonej Róży". Sierpień - wrzesień 1973 r. to nasz kolejny wielki sukces: przy współpracy z Urzędem Morskim w Gdyni organizujemy największą morską wyprawę podwodną w Polsce - badanie przez 28 naszych płetwonurków wraku dużego (27 tys. ton wyporności) transportowca wojskowego "Wilhelm Gustloff", zatopionego salwą torpedową pod koniec wojny na Ławicy Słupskiej na głębokości 45 m. Była to największa katastrofa w dziejach światowej żeglugi. Rezultatem wyprawy



było wykonanie kompletnego rozeznania aktualnego stanu wraku. Wykonano dokumentację wraku i przekazano ją do Urzędu Morskiego w Gdyni. Dla potrzeb tej akcji, dla podniesienia jej bezpieczeństwa kilkoro studentów Wydziału Okręto-

wego zaprojektowało i wykonało samodzielnie z żywic poliestrowych zbrojonych matą szklaną dwie podwodne kabiny - otwarte dzwony nurkowe: "Natalia" i "Ania", która była zawieszona nad wrakiem "Wilhelm Gustloff" na głębokości 225 m, wyposażona w oświetlenie 12V i telefon do asekurującego akcję statku.

Dużą satysfakcją dla nas było to, że cała nasza (a także zagraniczna) prasa, radio i telewizja relacjonowały nasze poczynania. Wspólnym wysiłkiem członków Koła zbudowano kilka prototypów podwodnego holowanego szybowca, tzw. akwaplanu. Ostatni model "Manta-3" sprawdził się w działaniu podczas badania stanu ilościowego morskiej roślinności dennej na odcinku od Rozewia do Darłowa. W latach budowy Portu Północnego współpracowaliśmy z Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym "Hydrobudowy" przy podwodnych badaniach stanu zagegższczenia dna pod projektowanymi falochronami. Badania te prowadzono z podwodnej kabiny "Meduza".

*Jerzy Janczukowicz
Absolwent Politechniki Gdańskiej*

ROLA KRYTYKI W DIALOGU HISTORII ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

Mało kto się zastanawia, z którymi wytworami naszej architektury społeczeństwo za sto lub dwieście lat będzie mogło nawiązać dialog. Wartością prawdziwej architektury jest bowiem to, że "żyje i mówi".

Każde pokolenie szuka swojego samookreślenia w symbolach - architektura jest takim symbolem, gdyż charakteryzuje ona zbiorowość twórczą i estetyczną. Potrzebujemy tego, by nie stać się "pokoleniem bezbarwnym".

Ryzyko oceny wartości współczesnej architektury jest obciążeniem, za które płacą krytycy architektury. Dlatego prawdziwy krytyk powinien być osobą inteligentną, profesjonalną i **uczciwą** - nie może ulegać żadnym wpływom pozamerytorycznym. Inteligentni, profesjonalni i uczciwi krytycy winni dostarczyć (w taktowny sposób) kryteriów i ułatwić społeczeństwu odróżnianie "ziarna od plew".

Żaden z nich nie będzie nieomylny - błędy zmyje przyszłość, która dokona weryfikacji. Jak pisał B. Green: "(...) wydaje się, że nie ma ostatecznego arbitra - absolutnego autorytetu, nieomyślnej wyroczni, krytyka wszechwiedzącego, by mógł podsumować końcowe rezultaty. Wobec tego pozostaje nam jedynie niewygodny obowiązek samodzielnego myślenia i odczuwania oraz absolutnej uczciwości. Istnieje bowiem krytyk ostateczny, choć może niezbyt pomocny - w naszych zmaganiach jego imię brzmi czas (...) dlatego tak długo trzeba czekać na jego werdykt (...)" (Observer, 16.09.1973).

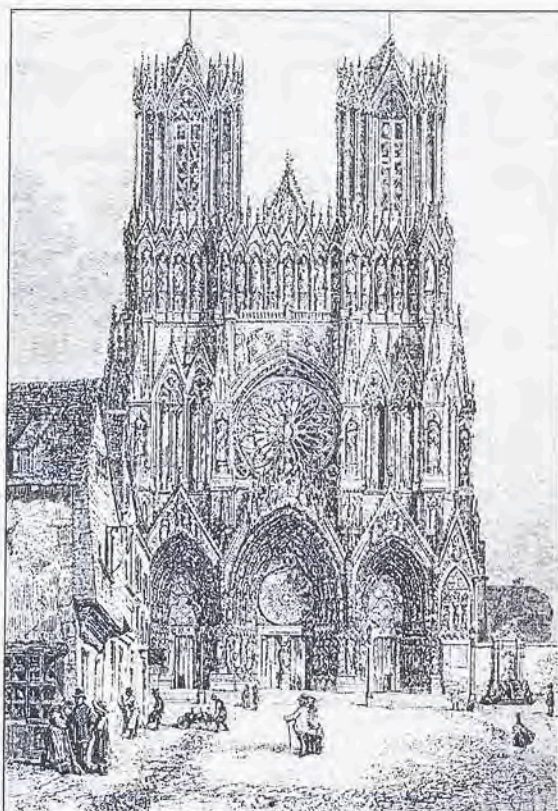
Musimy stwierdzić, że brak jest nam rzetelnej krytyki architektonicznej, a przecież od poziomu i jakości krytyki zależy wartość architektury. Mamy zaledwie trzy pisma o zasięgu ogólnopolskim: "Architekturę", "Architekturę i Biznes" oraz "Magazyn Budowlany". Krytykę inspirującą do myślenia i refleksji podejmuje jedynie miesięcznik "Architektura".

W środowisku gdańskim wyraźnie się odczuwa brak rzeczowej krytyki. W dyskusjach publicznych przy ocenie osiągnięć twórczych - krytyka ogranicza się głównie do nie zawsze uczciwych, banalnych zarzutów - często jest ona sterowana.

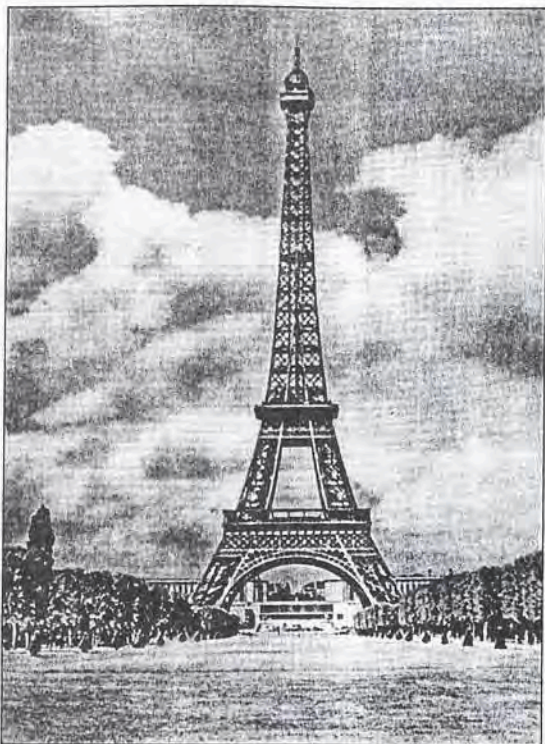
Z krytyką architektoniczną ściśle się wiąże pojęcie "gust" - rozumiane jako poczucie piękna, harmonii i elegancji.

Mówiąc o guście, trzeba zastanowić się nad socjologią sztuki. Wyczuwa się w społeczeństwie wyraźne zaniedbanie w kształtowaniu gustu. Najłatwiej i najwygodniej jest tłumaczyć, że "społeczeństwo tego chce" - chce, bo mu się odrzuca to, co by je rozwijało. Nie można głosić prawdy za pomocą fałszywych, czy fałszywie użytych środków.

Zanussi powiada, że "o gustach się nie dyskutuje, gusty się narzuca"; taka jest historia sztuki. Gusty oceniamy śmiało, żaden epigon, który w kółko mówi o prawie do odmiennych poglądów - tego stanu nie zmienia.



Rys. 1. Katedra gotycka w Rheims



Rys. 2. Wieża Eiffla w Paryżu (grupa pisarzy podpisała protest przeciwko jej budowie, twierdząc, że będzie ona "obrazą" dla wspaniałych zabytków); po latach stała się ona światowym symbolem Paryża

Dyspocyjność w stosunku do prominentnych decydentów, czy też inwestora, często prowadziła do rezygnacji z własnych wizji i ambicji. Nie wolno nam się temu poddać, gust prominentów czy też inwestora nie powinien być gustem architekta.

Z architekturą podobnie jest jak z medycyną i polityką, każdy święcie wierzy, że świetnie się na tym zna. Niestety, przez minione lata nie udało się społeczeństwu zaszczerpić poczucia dobrego smaku, aczkolwiek ostatnio zauważa się zmiany na lepsze. Ludzie zaczęli marzyć o pięknie. Problem tylko w tym, że probierze piękna są w społeczeństwie bardzo rozchwiane. Dla wielu nadal jest ładny gipsowy krasnal w ogródku, dom - zamek z wieżyczkami, wykuszami, ganeczkami (realizacja dziecięcych marzeń) czy też przekaz estetyczny dziadków i pradiadków.

Historia sztuki unaocznia, że w ubiegłych wiekach wrażliwość na piękno osiągnęło wysoki poziom. "Fidiasz był bożyszczem Aten, katedry gotyckie (rys. 1) i renesansowe stanowiły dla ludzi ołtarze same w sobie, obrazy Duccia obnoszono po ulicach Sieny, całe społeczeństwo odnajdywało siebie w nabożnych obrazach Fra Angelica i dramatycznych freskach Goi" (W. Łysiak. Zeszyty Naukowe. Pax, Warszawa 1974 nr 3). Wymienione dzieła były na ówczesne czasy "awangardowe". Społeczeństwo ich nie odrzuciło - miało wyrobiony gust podbudowany merytoryczną i bezstronną krytyką osób rozumiejących, że prawdziwa sztuka polega na identyfikowaniu się z duchem czasu.

W czasach nowożytnych odnotować można przykłady inteligentnej i profesjonalnej krytyki, jak również krytyki nieuczciwej.

Michałowi Aniołowi doniesiono, że Papież Paweł V (za poradą zawistnych rzeczoznawców) ma zamiar zmienić wygląd ściany ołtarzowej w Kaplicy Sykstyńskiej, ponieważ były tam sceny o drażliwej tematyce. Michał Anioł oświadczył: "po-

wiedźcie Papieżowi, że to drobiazg, który z łatwością może być poprawiony. Niech tylko zmieni się świat, a tym samym i obrazy zmieniają swe znaczenie" (G. Vasari. Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów. PIW. Warszawa 1980).

Nieprofesjonalna, często nieuczciwa krytyka dotknęła również uznanych architektów czasów współczesnych: E. Eiffela (rys. 2), A. Perreta, M. Breuera, W. Gropiusa, Miesa van der Rohe'a, Le Corbusiera. Na postawione dzisiejszemu dziennikarzowi pytanie: co o tym sądzi? uzyskano odpowiedź - "wypadek przy pracy".

Wiek XX jaskrawie ujawnił zależność krytyki architektonicznej od polityki i ideologii. Politycznego wymiaru nabrała np. działalność szkoły "Bauhaus", dyrektorem której był W. Gropius (rys. 3). W szkole do minimum ograniczono elementy zdobnicze, a piękna poszukiwano w kształcie, fakturze i funkcji budynku. Wywołało to niechęć konserwatystów. Pod koniec lat dwudziestych na czele szkoły stanął Mies van der Rohe. Jego kadencja trwała krótko; ze wzrostem znaczenia nazistów szkoła musiała się przenieść z Dessau do opuszczonej fabryki w Berlinie.

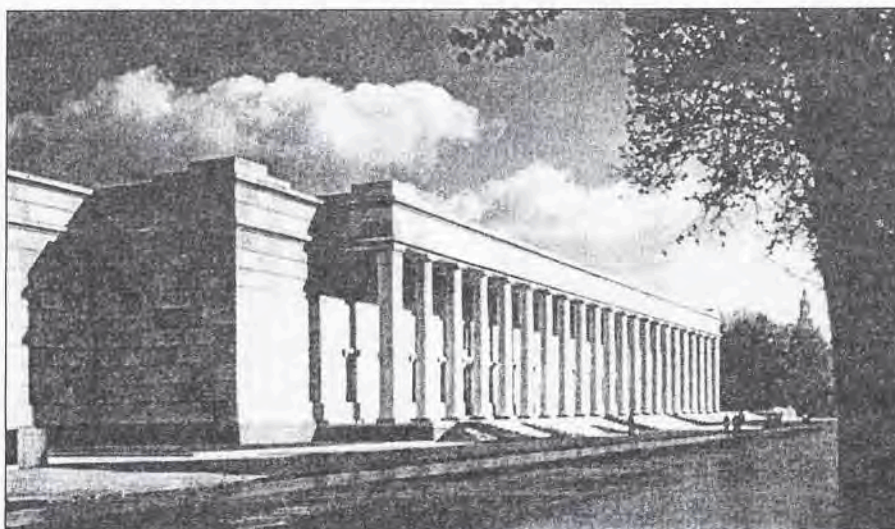
Po dojściu Hitlera do władzy uczelnia została zamknięta, a przeciwnicy modernizmu zmusili twórców do emigracji, przyczyniając się tym samym do rozprzestrzeniania się na całym świecie idei Bauhausu.

Ideologia nazistowska propagowana przez Goebbelsa i Hitlera "z woli narodu" postulowała ujawnienie w architekturze kultu siły - miała ona "urzekać i porażać" - być godną "ponadludzi".

Teoretycy i krytycy widzieli możliwość realizacji tych postulatów poprzez odrzucenie modernizmu i przyjęcie "brutalnego klasycyzmu". Społeczeństwo rzekomo zostało przekonane o słuszności poczyną. Głównymi realizatorami wytycznych byli architekci: L. Troost (rys. 4), a następnie A. Speer.



Rys. 3. W. Gropius, dom studencki, Bauhaus, 1925-26, Dessau



Rys. 4. L. Troost, dom niemieckiej sztuki

Prymitywna i antyhumanistyczna architektura nazistowska wraz z jej ideologią doczekała się niechlubnego końca.

Podobnie rozwijały się dialog i krytyka architektoniczna w byłym Związku Radzieckim.

Przez kilka pierwszych lat po Rewolucji Październikowej w architekturze dominował konstruktywizm; ukazała się lawina śmiałych i ciekawych projektów.

Ale już w roku 1920 Biuro Polityczne zdecydowało, że nowoczesna architektura nie znajduje zrozumienia u ogółu społeczeństwa - jest ona obca "ludowi pracy", a formy awangardowe były alfabetem, którego lud musiałby się uczyć, podczas gdy architektura poprzednich wieków stanowiła alfabet znany i sprawdzony.

Rozpoczęła się krytyka oraz akcja propagandowa przeciw nurtom sztuki awangardowej; nastąpił powrót do form wypróbowanych i "akceptowanych przez lud".

W dziedzinie architektury przełomową datą był ogłoszony w 1931 roku konkurs na Pałac Sowietów. Wpłynęło około 600 projektów, w tym wiele śmiałych nowoczesnych prac (A. Perreta, H. Poelziga, E. Mendelsohna, W. Gropiusa (rys. 5), a i szeregi prac rosyjskiej awangardy). Decyzje Rady były jednoznaczne: odrzucono projekty awangardowe, a uznanie znalazły projekty o obliczu konserwatywnym - awangardowe potraktowano jako kpiny ze społeczeństwa. Na drugi dzień V.N. Ładowski i W.M. Ginsburg - zwolennicy nowoczesności zwolnieni zostali z etatów profesorów i pozbawieni katedr; wybitnym architektom braciom Wieśninym dano możliwość "opamiętania się".

Krytycy bez żadnego dialogu zaczęli gloryfikować osiemnastowieczną klasycystyczną architekturę Carskiej Rosji. Znakiem przemian było powierzenie J. Żółtowskiemu, liderowi przedrewolucyjnych klasycystów rosyjskich - zorganizowania Wszechzwiązkowej Akademii Architektury w Moskwie. Opierając się na tezach Lenina sprecyzowano zasady tzw. "realizmu socjalistycznego". Formowały się one nie tylko z dialogu nad kształtem i funkcją architektury, lecz również na zasadzie oskarżeń o wrogie powiązania - polityczne odchylenia.

Stosowaną przez konstruktywistów formę prostą pozbawioną ornamentu nazwali przejawem "burżuazyjnego myślenia", podczas gdy lud pracujący potrzebował rzekomo kolumn, łuków, gzymsów, tympanonów i wszelkiego typu ornamentów. Padł nawet projekt, by przy pracowniach architektonicznych utworzyć "aktyw doradców" - dyletantów o nienagannym pochodzeniu klasowym i stażu partyjnym. Wskazaliby oni drogę

twórcom i kontrolowali ich pracę; w praktyce pomysł się nie sprawdził.

Specyficzną formę dialogu ilustruje następujący przypadek. Kiedy pokazano Stalinowi projekt jednego z wysokościowców, zapytał on architekta: "dla kogo wy to budujecie?" "Dla ludu" padła odpowiedź. "To czemu nie ma tu iglicy? Lud chce iglicę". Na wszystkich wysokościowcach natychmiast pojawiły się iglice. "Również na Pałacu Kultury (rys. 6) w Warszawie umieszczono jedną - by zadowolić lud polski" (A. Oseka. Polityka. 24 lipca 1999, nr 3).

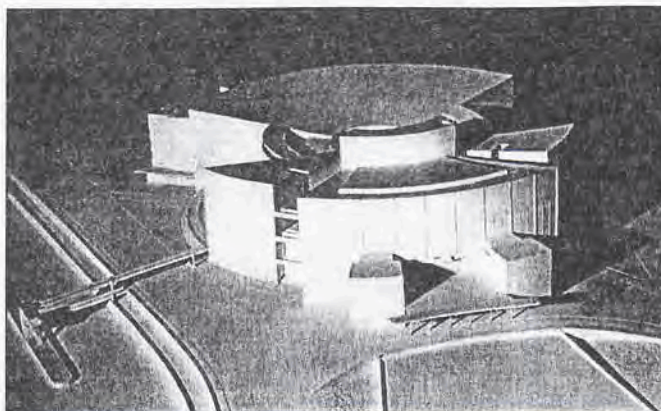
Patrząc z perspektywy lat na historycyzm architektury radzieckiej, odnosi się wrażenie, że to coś więcej niż zwykły eklektyzm - to świadectwo zniszczonej mocy twórczej.

W Polsce w czerwcu 1945 roku na Krajowej Partyjnej Naradzie Architektów z udziałem B. Bieruta i J. Bermiana - bez żadnego wstępnego dialogu ze środowiskiem twórczym oraz społeczeństwem - ogłoszono, iż "w projektowaniu architektonicznym obowiązuje metoda realizmu socjalistycznego".

Odwrót od architektury socjalistycznej w Polsce zaczął się, zanim jeszcze potępiono ją oficjalnie (rok 1956).

Gdańsk w 1989 roku był miejscem historycznego wydarzenia. Stowarzyszenie Architektów Polskich "Oddział Wybrzeże" zorganizowało pierwszy raz na skalę światową seminarium poświęcone problemom odbudowy i rewitalizacji Gdańska na przykładzie "Wyspy Spichrzów".

W seminarium wzięli udział wybitni architekci: G. Braghieri i G. Grassi z Mediolanu, A. Brand i E. Graves z USA, Grupa



Rys. 5. W. Gropius, Pałac Sowietów, Moskwa 1931 r., projekt

Erasmus z Las Palmas - Sewilla - Venezia, R. Krier z Wiednia, G. Pollesello i L. Semerani z Wenecji.

Rozwinął się interesujący dialog - wymiana myśli i doświadczeń. Niestety, nie znalazł on oddźwięku w mass mediach ani też w gronie osób skupionych wokół kwartalnika "Przegląd Polityczny".

Niechęć do proponowanych nowoczesnych rozwiązań wynikała głównie z niezrozumienia języka współczesnej architektury.

W każdej społeczności spotyka się osoby, które mają kłopot z zachodzącymi zmianami. Zatrzymują się one na pewnym etapie i stają się gorącymi orędownikami rozwiązań, do których się przyzwyczaiły; są gotowe za wszelką cenę ich bronić - priorytetem jest często poczucie "bezpieczeństwa i wygody", nie zawsze idące w parze z nowoczesnością. Często używa się argumentu, że "społeczeństwo (dawniej lud pracujący) tego chce" - formy nowoczesne "są mu obce" (trzeba się ich uczyć) natomiast historyczne - zrozumiałe i sprawdzone.

O dziwo, jednakże przeprowadzony sondaż opinii publicznej wykazuje, że młode pokolenie gdańszczyzan preferuje raczej rozwiązania nowoczesne, identyfikujące je z duchem czasu. Najczęściej sprzeciw wyrażali ludzie nie znający języka współczesnej architektury, ale "posiadający władzę z jakiegoś dziwnego nadania".

Często odwołujemy się do pojęcia "tradycji". Należy odróżnić "tradycję" od "tradycjonalizmu" - doktryny osiemnastodziecielnastowiecznej gloryfikującej przeszłość i głoszącej upadek czasów współczesnych.

Prof. J. Szacki powiada: "tradycja nie powinna ciążyć nad nami jak zmora". W jednej ze swych recenzji prof. S. Gzell pisze: "istnienie nie musi oznaczać trwania w niezmiennym kształcie. Wśród budynków historycznych pojawiają się domy współczesne. Nie można tego procesu kwalifikować jako niszczyielskiego ani traktować jako niebezpiecznego zagrożenia. Wymiana zabudowy ... to proces od tysiącleci organicznie związany z jego istnieniem i nie ma powodu, aby dziś było inaczej".

Zbyt liberalistyczne podejście mają niektórzy koledzy architektki w odniesieniu do Karty Weneckiej, która w swym art. 12 mówi, że elementy przeznaczone do zastąpienia części brakujących powinny harmonijnie włączyć się do całości, odróżniając się zarazem od partii autentycznych, tak ażeby restauracja nie fałszowała sztuki i historii.

Filozof racjonalista Oakeshott twierdzi, że "człowiek nie jest w stanie w pełni rozumowo ogarnąć fenomenu istnienia tradycji (...) nie jest on w stanie powstrzymać procesu jej rozpadu. Tak jak nie sposób skonstruować tradycji, tak nie sposób tchnąć życia w tradycję już martwą. Wszystko co ma swój udział w życiu, ma również swój udział w śmierci".

Znaczącą rolę w dialogu przeszłości z terażniejszością odegrać mogą środki masowego przekazu - zwłaszcza prasa i telewizja. Winny one w sposób kompetentny przekształcać wyobraźnię oraz ujawniać wartości estetyczne historycznej i nowoczesnej architektury. Krytyki architektonicznej nie powinni uprawiać amatorzy. Napoleon dowodził, że na świecie są dwie rzeczy, które amatorzy wykonują lepiej od zawodowców - kochają się i giną za ojczyznę.

Często w prasie formułowano tak ogólnie negatywne opinie, które wprost świadczą o braku znajomości przedmiotu, bądź nasuwają wątpliwości co do szczerości ich intencji. Ks. arcybii-

skup T. Gołowski powiada: "Głośno krzyczą ci, co nie mają nic do powiedzenia. Krytycy powinni pamiętać o przekazie zawartym w Księdze Mądrości: uderzenie różgi wywołuje sińce, ale uderzenie języka - łamie kości".

Świetne pouczenie dla krytyków sformułował Stanisław Lec: "zanim język puścisz w taniec, nałóż na buzię kaganiec".

KONKLUZJE

Architektura jako dziedzina sztuki, dzięki możliwości szerokiego oddziaływania i językowi znaków może oddać społeczeństwu wielki zasługi.

Wartości architektury historycznej są takie same jak współczesnej - należy tylko społeczeństwu otworzyć oczy na novum.

Twórczość architektoniczna to znak duchowy epoki, to wynik działań pozytywnych, a nie takich jak brak ambicji twórczej, próżnia inwencyjna i łatwość czerpania z cudzych bądź starych wzorów.

Nowoczesnej architektury nie można tworzyć za pomocą archaicznych lub fałszywie użytych środków. Prawdziwa architektura bierze swój początek tam - gdzie kończy się naśladownictwo.

Istnieją kryteria oceny architektury - są one jednak trudne do wypowiedzenia, ponieważ język słów różni się zasadniczo od języka sztuki.

Współczesny architekt pragnie tak jak jego koledzy w historii urzeczywistniać swe marzenia, chce realizować swe śmiałe pomysły - powielając historycznie sprawdzone rozwiązania - uprawia epigonizm.

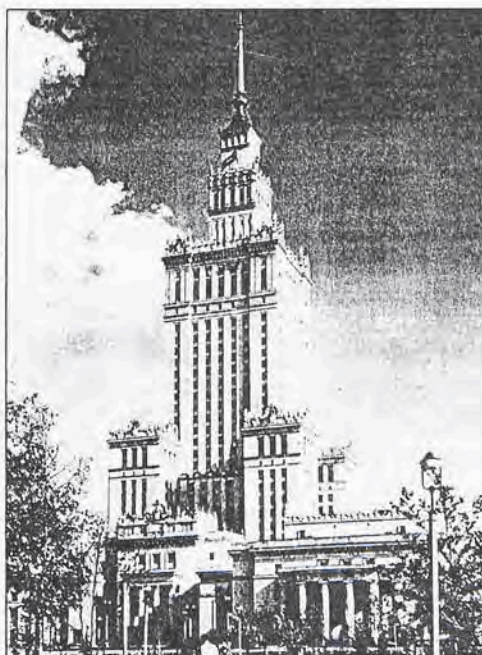
W twórczości architektonicznej istnieją piękne kłeski, tak jak i budzące odrazę zwycięstwa.

Większy zasób wiedzy uzyskuje architekt z niepowodzeń niż z sukcesów.

Nie bójmy się niedoskonałości - jest ona bardziej szczerą, nie upokarza, nie drażni.

W warunkach gdańskich, w warunkach zawsze żywych związków z aktualnymi trendami architektury europejskiej, propagowanie przestarzałych i nieaktualnych tendencji nie może znaleźć racji bytu i szybko przejdzie do historii jako swoiste curiosum.

*Leopold Taraszkiewicz
Wydział Architektury*



Rys. 6. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie

"Nowa Ruhra, czyli nowoczesna architektura postindustrialna w Zagłębiu Ruhry" 29.11.1999 - 14.12.1999

O wystawie fotografii i nie tylko

Wystawa zorganizowana została jako prezentacja dokonań grupy studentów od czterech semestrów związanych z Katedrą Rozwoju Miasta Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Pokazano prace powstałe w trakcie urbanistycznego studia projektowego oraz obrazy znanego w Europie zagłębia węglowego po dziesięcioletnim okresie rewitalizacji. Od chwili powstania przed pięciu laty Katedra Rozwoju Miasta stara się wypracować metody nauczania urbanistyki, pozwalające na maksymalne odniesienia do tematów otaczającej nas rzeczywistości. Wiele przez lata stosowanych w tej dziedzinie schematów pracy dydaktycznej zdezaktualizowało się. Sięgając do wzorów zagranicznych, dostosowując je do naszych własnych potrzeb, widzimy wyniki: zaangażowanie naszych studentów zarówno w pracy z nami, jak i ich indywidualne sukcesy: wyjazdy na studia zagraniczne, udział w letnich warsztatach i konkursach, pomysły na coraz ciekawsze tematy prac projektowych.

Część pierwsza wystawy - Studio Projektowe

W okresie trwającej w mieście ożywionej dyskusji dotyczącej zarówno konkursu na nową formę Targu Węglowego, jak i odnowy całego Śródmieścia Gdańska w granicach dawnych fortyfikacji, umożliwiliśmy czynne włączenie się do niej naszym studentom semestru VIII. Pragnąc nakłonić naszych przyszłych dyplomantów do szerszej refleksji na temat wyrazu przestrzennego centrum miasta na granicy miasta historycznego, zaproponowaliśmy tzw. Strefę Reprezentacyjną Śródmieścia Gdańska jako studio projektowe złożone z dwóch bloków. Tematy opracowywane w części seminaryjnej, w postaci wygłaszanych publicznie referatów, dotyczyły przykładów współczesnej organizacji i formy tkanki śródmiejskiej. W części projektowej zadawaliśmy sobie przez ponad trzy miesiące pytanie, jak stworzyć nowoczesne centrum historycznego miasta?

Co to jest Strefa Reprezentacyjna Śródmieścia Gdańska?

W ciągu ostatniego okresu podjęta została niezmiernie interesująca dyskusja na temat przyszłego kształtu przestrzeni śródmieścia Gdańska. Dzięki działaniom Urzędu Miasta wypracowano koncepcję rozwoju tego obszaru, opartą na wydzieleniu szeregu stref rozwojowych. Jedną z nich jest tzw. Strefa Reprezentacyjna, obejmująca tereny ulokowane wzdłuż linii kolejowej i związane bezpośrednio z głównym ciągiem ulicznym miasta.

Strefa ta stanowiła przedmiot zainteresowania architektów i urbanistów od końca ubiegłego stulecia, kiedy to - dzięki niwelacji zachodniego frontu fortyfikacji miejskich - możliwe stało się rozplanowanie nowej, reprezentacyjnej części miasta. W założeniu miała ona stać się nową wizytówką Gdańska, skupiającą najważniejsze dla życia miasta instytucje administracyjne, finansowe i usługowe. Zgodnie z duchem czasu, jej zabudowa przybrała formy eklektyczne, nawiązujące do minionych stylów architektonicznych. Zabudowa ta w znacznym stopniu została zniszczona w trakcie ostatniej wojny, a cała Strefa przestała pełnić swoją pierwotną funkcję. Spowodowane to zostało m.in. przez znaczne poszerzenie układu ulicznego i nadanie mu rangi trasy tranzytowej.

W chwili obecnej tereny Strefy Reprezentacyjnej są uważane za jedne z najbardziej atrakcyjnych lokalizacji w całej Aglomeracji Gdańskiej. Opinia ta jest dodatkowo umacniana przez znaczną podaż - ulokowanych w atrakcyjnych miejscach - wolnych terenów, gotowych przyjąć nowe inwestycje.

Intencją władz miasta jest takie zagospodarowanie Strefy, które umożliwi przywrócenie jej dawnego znaczenia, a równocześnie wytworzenie jednego z ważnych centrów komercyjnych rozwijającego się Śródmieścia Gdańska. Wymaga to określenia potencjału rozwojowego poszczególnych obszarów, zaprojektowania nowych rozwiązań w dziedzinie komunikacji (w tym m.in. znacznej rozbudowy i przebudowy układu komunikacji zbiorowej), a wreszcie - określenia docelowego kształtu nowej zabudowy.

Strefa Reprezentacyjna Śródmieścia Gdańska ma szansę stać się w przyszłości jednym z najważniejszych obszarów komercyjnych w obszarze całej Aglomeracji. Jednakże proces rozwoju w znacznym stopniu zależeć będzie od przyjętej docelowej koncepcji jej zagospodarowania i funkcjonowania.

Studenci projektują

Dziś coraz częściej studenci Wydziału Architektury w swych projektach urbanistycznych posługują się określeniami: biznes centrum lub centrum handlowo-rozrywkowe, opisując czerwoną plamę - wyspę obłąną komunikacją. Dla wielu wszystkie skomplikowane sytuacje w skali urbanistycznej rozwiąże to, wszystko i nic nie znaczące pojęcie: megastruktury.

Strefa Reprezentacyjna Śródmieścia Gdańska składała się po części z takiej wyspy. Dominująca chęć projektantów zintegrowania obu jej brzegów, w celu ułatwienia pieszym przemieszczania się między ważnymi obiektami użyteczności publicznej a przystankami komunikacji zbiorowej, napotkała wiele przeszkód. Nie obeszło się bez dyskusji na temat form architektonicznych nowego zainwestowania mającego połączyć gdańskie dzielnice śródmiejskie o historycznym znaczeniu w harmonijną całość.

Ujawniające się skomplikowane zadania urbanistyczne wymagały przyjęcia pewnych założeń wyjściowych, aby studio projektowe ukończyć, osiągając cel dydaktyczny odpowiedni do ostatniego przed dyplomem etapu studiów.

Studio projektowe zeszłorocznego VIII semestru stanowiło rozpoznanie możliwości transformacji tego terenu. Z założenia oczekiwaliśmy reakcji na obecną sytuację i polemikę projektową z dotychczasowym zainwestowaniem. Założeniem pracy ze studentami była próba nowego spojrzenia na ten obszar, niezdeterminowanego obowiązkiem rekonstrukcji historycznych układów czy obiektów. Studenci z respektem odnosili się w swych poszukiwaniach do dziedzictwa miejsca i dorobku projektowego dyskusji poprzednich generacji. Inspirowali się nimi, nie czując się skrepowani pracą na tak bogatym w ograniczenia wszelkiego rodzaju terenie. Oczekiwaliśmy wypracowania spójnej wizji dotyczącej zarówno całego terenu, jak i opracowywanego w mniejszej skali fragmentu.

Trudno jest uznać ukończone projekty za prace zamknięte. Są to raczej studia koncepcyjne zawierające szereg interesujących pomysłów. Ciekawa jest różnorodność podejść do począt-



Podwójna wystawa "Nowa Ruhra" ukazała dorobek dydaktyczny Katedry Rozwoju Miasta Wydziału Architektury PG; prace studenckie semestru VIII i fotografie ilustrowały próbę unowocześnienia programu studiów (fot. T. Bona)

ku projektowania poszczególnych zespołów: od pomysłu na konkretny budynek w skali architektonicznej, przez koncepcje funkcjonalne do ideowo-teoretycznych.

Praca prowadzona była w zespołach projektowych czteroosobowych na etapie analiz i koncepcji wstępnych dla całej Strefy. W drugiej części w grupach dwuosobowych projektowano w wybranych fragmentach dla obszarów: Dworca Głównego, Huciska, Gildii, Urzędu Wojewódzkiego, osi Urząd Miejski - Plac Solidarności. Żałujemy, że nie wszystkie prace zostały na tyle ukończone, by mogły zostać zaprezentowane na dzisiejszej wystawie.

Część druga - "Nowa Ruhra", czyli wystawa fotografii

Prezentowane na wystawie fotografie, to plon wyjazdu studialnego, mającego na celu przybliżenie studentom VIII semestru realizacji projektów związanych z przemianą obszarów przemysłowych. Większość z dwudziestoosobowej grupy dzisiejszych dyplomantów Katedry Rozwoju Miasta, w swych poprzednich projektach urbanistycznych zajmowała się przekształcaniami terenów postocziowych bądź poportowych. Wyjazd umożliwił im przestudiowanie przykładów realizacji niemieckich, wielokrotnie przywoływanych w aktualnych dyskusjach polityków i urbanistów, dotyczących problemów przestrzennych Górnego Śląska, Łodzi, terenów restrukturyzujących się trójmiejskich stoczni i portów.

Finał "Internationale Bau Ausstellung - IBA Ermscher Park", odbywający się tego lata w Zagłębiu Ruhry, dał impuls zorganizowaniu pięciodniowego wyjazdu w okolice Essen. Chcąc zapobiec przekształceniu tych wspólnych dni w wycieczkę turystyczną z życiem towarzyskim na pierwszym planie, stworzono program naukowy wyjazdu, który w 100% udało się wykonać. Obejrzano ponad 20 znanych obiektów architektonicznych i ich zespołów. Od adaptowanych na nowe funkcje kulturalne starych kopalni, przez nowe osiedla mieszkaniowe na zregenerowanych obszarach pohnutniczych do najnowocześniejszych form stosowanych w budynkach instytutów naukowych lansujących nowe technologie. Szczególnie starannie dobrane sąsiadujące ze sobą na wystawie fotografie najlepiej charakteryzują obszar Zagłębia o nowej twarzy - ceglane fa-

bryki z przełomu wieków obok budynków wzniesionych dzięki wysokim technologiom.

Przez całą wiosnę studenci opracowywali trasę wyjazdu, badali mizerne zasoby naszej czytelni wydziałowej w poszukiwaniu aktualnych informacji o transformacji Zagłębia. Wielką pomocą w tym względzie stały się kontakty z profesorem Alexandrem Schmidtem z Universität Gesamthochschule Essen. Podziwiać należy zapał i konsekwencję zarówno grupy studentów, jak i prowadzących, w pokonywaniu trudności, które piętrzą się przed organizatorami niskobudżetowych imprez naukowych, nie będących stałym elementem programu studiów.

Wyjazdy studialne należą do podstawowych metod nauczania na wydziałach architektury i urbanistyki w krajach Zachodu. Ze względów finansowych metoda ta została na naszym Wydziale w ubiegłych dekadach zarzucona jako obowiązkowa forma dydaktyczna. Tym bardziej należy docenić osoby, instytucje i firmy wspomagające w różnych formach tego typu inicjatywy. Jest to pomoc dająca zarówno studentom, jak i prowadzącym szansę poszerzenia wiedzy praktycznej na temat aktualnych zdarzeń przestrzennych Europy.

Dla wielu uczestników wyjazd był pierwszym kontaktem z taką formą studiowania. Porównania znanych ze zdjęć w prasie architektonicznej obiektów z rzeczywistością budziły zmienne reakcje - fascynacji i rozczarowania. Wynikiem wspólnego wysiłku nie stała się tylko chaotyczna dokumentacja fotograficzna wycieczki. Przećwiczone umiejętności intensywnego intelektualnego wysiłku w sytuacji wymagającej tężyzny fizycznej. Zarówno w trakcie opracowywania skryptu - rodzaju przewodnika po planowanych do zwiedzania obiektach - jak i w czasie wyjazdu - niezbędne stały się znajomość języków obcych oraz umiejętności organizacyjne i przywódcze. Nie można zapomnieć o tak cennym darze podejmowania szybkich i trafnych decyzji, który umożliwił powstanie tej wystawy w ciągu niespełna dwóch tygodni.

Cieszymy się, że formuła powyjazdowych wystaw fotograficznych zainaugurowana zeszłoroczną wystawą "Berlin, Berlin..." znalazła możliwość realizacji również w tym roku. Mamy

nadzieje, że cykl imprez naukowych pt.: "...naszymi oczami..." nie przeminie jak sezonowy eksperyment dydaktyczny. Chcielibyśmy, by zagościł w planach programowo-finansowych dotyczących przyszłości Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Pamiętajmy, że dla wielu naszych studentów okres studiów jest jedynym okresem w życiu, kiedy mogą bez skrępowania obowiązkami zawodowymi rozszerzać swoje horyzonty myślowe, pogłębiać wiedzę i inwestować w rozwój intelektualny...

Wyjazd naukowy mógł odbyć się dzięki pomocy finansowej Korporacji Budowlanej "Doraco", Wydziału Architektury i władz Politechniki Gdańskiej. Wystawa zaś powstała dzięki wsparciu Biura Rozwoju Gdańska przy Urzędzie Miejskim w Gdańsku.

Otwarcie wystawy zaszczylicili swoją obecnością między innymi pani prorektor ds. studenckich prof. Alicja Konczakowska oraz panowie dziekani Wydziału Architektury PG - prof. Mieczysław Kochanowski, dr Mariusz Grych, dr Andrzej Rożeński, a także ze strony sponsorów - dyr. Pujdak z Biura Rozwoju Gdańska. Cieszyliśmy się przybyciem znanych prowadzących i studentów. Wszystkim zebranym wraz z nami tego poniedziałkowego wieczoru serdecznie dziękujemy.

W przyszłym roku planujemy podobną podróż, tematycznie związaną z krajobrazami wielkich miast portowych. Wszystkich potencjalnych współpracowników naszego pomysłu prosimy o kontakt z Katedrą Rozwoju Miasta.

*Piotr Lorens, Gabriela Rembarz
Wydział Architektury*

Międzynarodowa Wystawa Budownictwa IBA - Emscher Park Internationale Bauausstellung IBA - Emscher Park

ZAGŁĘBIE RUHRY

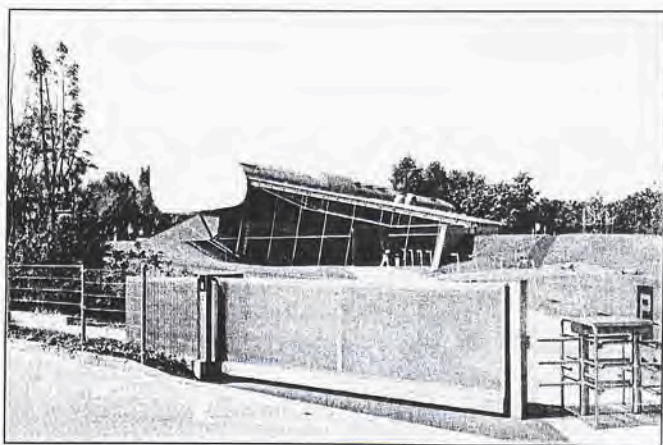
W Zagłębiu Ruhry zajmowano się górnictwem już na początku XIV w. W połowie XVIII w. było ono tam już niezwykle rozwinięte. Powstały też pierwsze huty żelaza. Oba te przemysły rozwijały się w tym rejonie niezwykle intensywnie aż do lat 60. naszego stulecia, kiedy to nastąpiło załamanie się niemieckiego górnictwa pod wpływem zagranicznej konkurencji. Kryzys przemysłu stalowego nastąpił w połowie lat 70. Na przełomie lat 1986/87 zamknięto ostatnie kopalnie w Essen i Dortmundzie.

Region Emscher, o wyglądzie typowym dla regionu węgla i stali, stał się obszarem o największej ilości problemów w Niemczech.

Od lat 80. trwa proces zmiany myślenia, który umożliwił popieranie nowych tendencji. W tym momencie pojawiła się IBA.

IBA - HISTORIA

Międzynarodowe Wystawy Budownictwa (IBA) to cykliczne przedsięwzięcia organizowane w Niemczech od początku wieku. Zadaniem dotychczasowych wystaw była prezentacja nowych kierunków w architekturze oraz nowych technik budowlanych. Początkowo dotyczyły one pojedynczych budynków, by z czasem objąć urbanistyczne kształtowanie dużych obszarów. Projekty realizowano w dzielnicach miast potrzebujących impulsu rozwojowego, przeważnie z inicjatywy władz komunalnych.



METEORIT - obiekt w technologii high-tech - muzeum firmy energetycznej RWE (fot. M. Bonin)

IBA - Emscher Park 1999

IBA - Emscher Park to przedsięwzięcie zainicjowane przez rząd Północnej Nadrenii-Westfalii, a dofinansowywane przez Unię Europejską, land Północnej Nadrenii Westfalii oraz przez poszczególne miasta; ponadto współpracowali inwestorzy prywatni, organizacje zawodowe i społeczne i mieszkańcy. Powołanie IBA wynikało z konieczności zmiany struktury gospodarczej regionu, zmiany sposobu jej odbierania.

Zadania i projekty IBA ograniczają się do regionu Emscher. Obejmuje on obszar 800 km², podzielony na 17 miast i gmin i zamieszkały przez 2 mln mieszkańców. Ze wschodu na zachód przez obszar ten przebiega szeroko rozgałęziony system rzeki Emscher, która dała wystawie swoją nazwę.

Celem IBA 1999 było znalezienie przyszłościowej strategii dla całego regionu przemysłowego. Program ten, zwany "Zintegrowany Rozwój Regionu", miał kulturalnie, ekologicznie, społecznie i ekonomicznie przebudować tereny poprzemysłowe w Zagłębiu Ruhry. IBA miała dać regionowi impulsy (konceptyjne, praktyczne, polityczne, finansowe, organizacyjne), które pomogłyby w tej wszechstronnej odnowie. Dążono nie tylko do zmiany struktury regionu, ale również do przemiany obiegowej opinii na temat tego obszaru. Powszechnie Zagłębie Ruhry uważa się za teren o zdegradowanym środowisku przyrodniczym i o zanieczyszczonej atmosferze.

IBA nie była wystawą w dokładnym tego słowa znaczeniu. IBA to szereg działań, które złożyły się na proces odnowy regionu. IBA to proces rozwojowy oparty na przebudowie starych obiektów przemysłowych, rekultywacji krajobrazu i przygotowaniu terenów dla równoczesnego rozwoju gospodarczego regionu.

Niezwykle istotne dla filozofii IBA jest stwierdzenie, że na dłuższą metę opłacają się tylko te przedsięwzięcia, które są ekologicznie odpowiedzialne. Przy wszystkich projektach pamiętano, że istnieje bardzo ścisły związek między ekologiczną jakością regionu i jego perspektywami rozwojowymi. Bazując na poprawie sytuacji ekologicznej, poprowadzono przemiany społeczne i kulturalne.

IBA - ZADANIA

Zadania IBA w dziedzinie gospodarki to kompleksowe rozwiązania w gospodarce terenami (rekultywacja niekończących się nieużytków), budynkami, w zużyciu energii i wody, w dziedzinie kultury, a także przedstawienie odpowiedniej dla regionu nowoczesnej sztuki i architektury:

- odbudowa krajobrazu: Emscher Park - parkiem krajobrazowym,
- poprawa systemu ekologicznego rzeki Ems,
- stworzenie atrakcyjnego terenu rekreacyjnego wzdłuż kanału Rhein - Herne (46 km),
- przebudowa zabytków przemysłowych na ośrodki kultury,
- praca w parkach - nowe formy terenów przemysłowo-ekonomicznych,
- nowe formy mieszkaniowe w starych osiedlach robotniczych,
- nowe propozycje dla inicjatyw socjalnych, kulturalnych, sportowych.

IBA - STRATEGIA

- Nie ma żadnej jednolitej, spójnej strategii.
- Wszystkie projekty są realizowane ponad istniejącymi aktami prawnymi i mechanizmami poparcia.
- Projekty mają charakter prestiżowy (zarówno dla przedsiębiorstwa, jak i dla IBA).
- Szukanie wymiany doświadczeń, dyskusji i współzawodnictwa.
- Traktowanie IBA jako warsztatu, gdzie wszystkie projekty podlegają procesom rozwojowym.
- Szukanie nieidealnych rozwiązań dla specjalnych przypadków, lecz odpowiedzialnych, przydatnych na co dzień projektów, które jednocześnie spełnią różnorodne cele.

IBA - PRZEBIEG

Wszystkie projekty IBA pochodzą nie z biur i urzędów, ale ze zgłoszeń. O zgłaszanie pomysłów proszono praktycznie "wszystkich". Najlepsze koncepcje urbanistyczno-architektoniczne wybierano na podstawie międzynarodowych konkursów.

Większość realizacji IBA to przebudowy i rozbudowy obiektów poprzemysłowych. Dużo projektów to "dogęszczenie" istniejącej zabudowy mieszkaniowej.

IBA to nie sympozja i plany czy projekty na papierze. To działalność inwestycyjna i realizacje, których jakość kontrolowana była poprzez publikacje i prezentacje. Wszystkie wielkie projekty IBA były przedstawiane niezwykle starannie i w bardzo plastyczny sposób, ponieważ wszyscy, nie tylko fachowcy, mieli zapoznać się z programem i realizacjami. Szeroka dyskusja osiągnięć IBA miała przyczynić się do większej akceptacji polityki landu, ale przede wszystkim miała mobilizować inicjatywę gospodarczą i społeczną.

W ramach IBA organizowano sympozja, spotkania, dyskusje, konkursy realizacyjne i studialne, praktyki dla studentów.

IBA była też miejscem działalności artystów, zarówno tych początkujących, którym udostępniano pomieszczenia dla działalności twórczej, jak i tych o światowej randze, np.: Christo i Jeanne - Claude

Równolegle, przez cały czas trwania IBA upowszechniano wiedzę o regionie, informowano o planowanych zmianach, o działalności dla przyszłości.

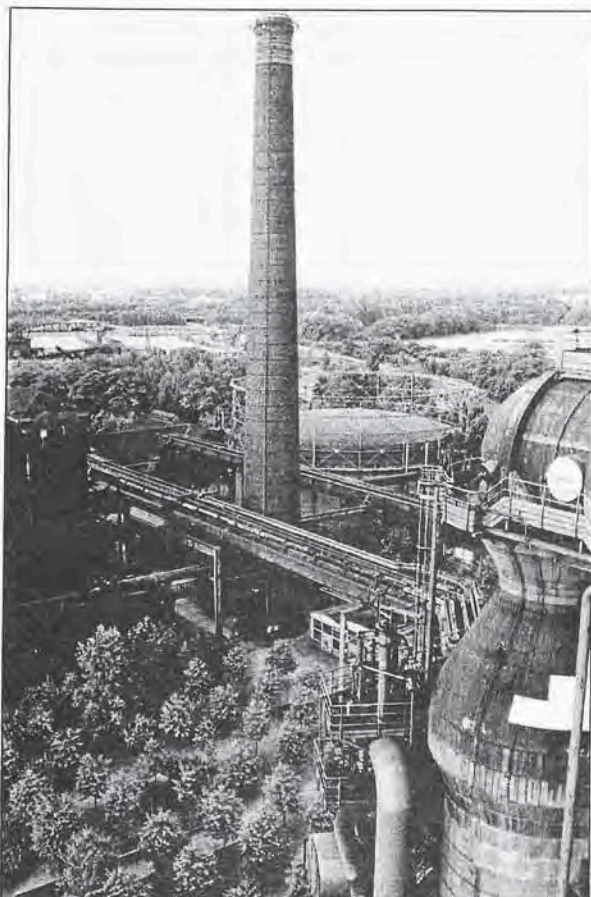
IBA - PREZENTACJA KOŃCOWA

Oficjalnie IBA zakończyła się w roku 1999 trwającą pół roku prezentacją końcową.

Przez 10 lat trwania wystawa objęła - 118 projektów o łącznej wartości 5 miliardów DM.

Dla prezentacji końcowej IBA przygotowano cztery trasy mające ułatwić zwiedzanie jej osiągnięć. Są to:

- **szlak kultury przemysłu** - przedstawia zmiany zachodzące w regionie na przykładzie nowego zagospodarowania obiektów poprzemysłowych. Szlak ten prowadzi do zabytkowych obiektów budownictwa i techniki;



"Zielona Huta" - Landschaftspark Duisburg Nord
(fot. M. Bonin)

- **szlak przyrodniczy, (kulturalny) i krajobrazowy przemysłu** - prezentuje nowo ukształtowany krajobraz przemysłowy wtopiony w regionalny system nowych, estetycznych terenów zielonych połączonych ze sobą wieloma nowymi szlakami turystycznymi i mostami;
- **szlak sztuki** - to gigantyczne obiekty będące w krajobrazie Zagłębia Ruhry swoistymi znakami identyfikacyjnymi;
- **szlak architektury** - obiekty, którym patronuje ten szlak, leżą na terenie 17 miast, a realizowało je przeszło 200 architektów, urbanistów i architektów zieleni. W ciągu pierwszych 5 lat przeprowadzono szereg konkursów. Uzyskane w ich wyniku projekty realizowano bez specjalnych ograniczeń. Obiekty nie miały "programu" - stawiano im następujące wymagania: dopasowanie do kontekstu miejsca, zastosowanie najnowszych technik z dziedzin budownictwa i ochrony środowiska oraz rozwiązania estetyczne i funkcjonalne na najwyższym poziomie.

IBA - WYNIKI

- **pokazanie, jak można trwale i całkowicie przebudować tradycyjny, wielki obszar przemysłowy**

Najlepszym dowodem na to, że IBA zdała swój egzamin, jest fakt, że teren Zagłębia Ruhry od dziesięcioleci odbierany jako stricte przemysłowy, a co za tym idzie, zanieczyszczony i nieatrakcyjny, zaczęto traktować w kategoriach turystycznych. Przyczyniła się do tego zarówno poprawa sytuacji ekologicznej, jak i sposób prezentacji końcowej, przywodzący na myśl szlaki turystyczne. W regionie Emscher turystyka, także kulturalna, staje się coraz ważniejszym elementem, zwłaszcza w sektorze usług.

Małgorzata Leszkiewicz
Studentka Wydziału Architektury

MOJA DROGA DO ELEKTROTECHNIKI (cd.)



Koledzy z mojej klasy (ja siedzę w pierwszym rzędzie, trzeci od lewej)

ŚNIADECKICH 8

Dnia 1 września 1942 r. zacząłem uczęszczać do Obowiązkowej Szkoły Zawodowej Nr V, mieszczącej się przy ulicy Śniadeckich 8. Była to szkoła o profilu elektrycznym. Kierownikiem tej Szkoły był inżynier elektryk Wiktor Tyszko, człowiek bardzo energiczny i doskonały organizator. Gmach tej Szkoły przetrwał powstanie i zachował się, obecnie mieści się w nim Instytut Matematyki PAN. Szkoła była położona w pobliżu Politechniki w kierunku Marszałkowskiej, miałem do niej prosty dojazd tramwajem ulicą Filtrową z placu Narutowicza. Tramwaje były niesamowicie przepełnione, tylko pierwsza połowa wagonu motorowego, przeznaczona „Nur für Deutsche” była pusta. W strasznym ścisku stał konduktor i od czasu do czasu powtarzał: „kto z państwa ma jeszcze ochotę zapłacić za bilet?”.

Zachowało się zdjęcie grupowe kolegów z mojej klasy, malutkie i wytarte, gdyż nosiłem je przy sobie aż do końca wojny.

Ja siedzę na tym zdjęciu w pierwszym rzędzie trzeci od lewej. Z tyłu w ostatnim rzędzie pierwszy z lewej stoi Andrzej Lelakowski, o którym już wspominałem. Trzeci od prawej w ostatnim rzędzie stoi Janusz Sobieniecki, widać jego uśmiechniętą twarz z wąsikami. Skończył on potem Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej i obecnie mieszka w Gdyni. Pierwszy od prawej w ostatnim rzędzie stoi Maciej Lewandowski. Po powstaniu dostał się on do niewoli niemieckiej, po wojnie służył na Zachodzie w angielskich kompaniach wartowniczych, a w końcu wyemigrował do Nowej Zelandii, gdzie obecnie przebywa.

Tymczasem jednak na froncie wschodnim Niemcy toczyli od jesieni 1942 r. wiel-

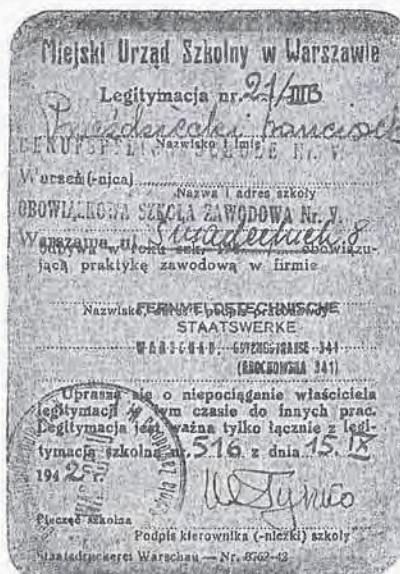
ką bitwę o Stalingrad, którą przegrali ostatecznie 31 stycznia 1943 r., i odtąd zaczął się ich odwrót.

“DZWONKOWA”

Równoległe z Obowiązkową Szkołą Zawodową odbywałem praktykę w fabryce. Były nią przedwojenne „Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne”, nazwane przez Niemców „Fernmeldetechnische Staatswerke”, a przez okolicznych mieszkańców nazywane fabryką „dzwonkową”. Były to ogromne zakłady, mieszczące na rozległym terenie wiele wielopiętrowych betonowych oszklonych budynków. Praca w fabryce miała tę zaletę, że dawała mi Arbeitskarte, dzięki której nie musiałem obawiać się łapanek.

Fabryka mieściła się na Grochowie, przy ulicy Grochowskiej 341. Musiałem więc jeździć tramwajem przez całą Warszawę, z Ochoty aż na Grochów. Matka budziła mnie o 6. rano, gdy się ubierałem, stawała na stole śniadanie, po czym biegłem do tramwaju na pętlę przy Opaczewskiej. Na szczęście nie było problemu z wsiadaniem, gdyż był to przystanek początkowy. Tramwaj jechał przez całą Grójecką, następnie Aleje Jerozolimskie do mostu Poniatowskiego, dalej przez rondo i aleję Waszyngtona wzdłuż parku Paderewskiego. Za parkiem wysiadałem i wraz z tłumem innych robotników biegłem wzdłuż ogrodzenia parku aż do Grochowskiej. Wszyscy wpadali na portiernię, każdy chwycił swą kartę zegarową i starał się wepchnąć ją do zegara, zanim wybijie godzina 7. Po czym już pomalutku wszyscy rozchodzili się, każdy na swój oddział.

Po 8 godzinach pracy wszyscy już ubrani czekali na ryk syreny oznajmiają-



Legitymacja z 1942 r.

cej koniec pracy. Gdy syrena zawyła, wszyscy biegli na portiernię i ustawiali się w kolejkach do Werkschutzów. Po zrewidowaniu przez Werkschutza każdy odbijał swoją kartę i spokojnie wychodził.

Pracowałem na oddziale montażu łącznic telefonicznych, na drugim piętrze budynku stojącego na wewnętrznym podwórku zakładów. Fabryka wykonywała łącznicę telefoniczną dla Lublina, zamówioną jeszcze przed wojną. Na pierwszym piętrze stały segmenty łącznicy, w które wbudowywano podzespoły montowane wyżej, a na parterze mieściła się lakiernia. Całe drugie piętro zajmowała wielka hala montażowa, w której stały długie stoły, a przy nich pracowali robotnicy. Ja otrzymywałem proste roboty, jak np. montaż tzw. "choinek" - zespołu styków, do których były przylutowywane końcówki kabli telefonicznych. Ale byli tam wykwalifikowani robotnicy, którzy wykonywali precyzyjne prace, takie jak montaż wybieraków obrotowych systemu Strowgera, stanowiących duszę łącznicy.

Lubiłem chodzić po fabryce, obserwując pracę innych oddziałów. W wielkim frontowym budynku był oddział mechaniczny, na którym obrabiano elementy montowanych mechanizmów. Często zaglądałem na salę automatów. Panował tam ogłuszający jazgot dziesiątków pracujących maszyn. Patrzyłem, jak obrabiarka sama chwyta i przesuwa odcinek długiego mosiężnego okrągłego lub sześciokątnego pręta, jak kolejno przysuwają się i odsuwają narzędzia, obrabiające pręt w strugach lejącego się chłodziwa, wreszcie kompletnie wykonana śrubka, nakrętka, bolec lub inny element zostaje obcięty i wpada do pojemnika, a maszyna podaje sobie następny odcinek pręta i operacja zaczyna się od nowa.

Na parterze oddziału mechanicznego stały potężne prasy, które tłoczyły z blachy elementy mechanizmów i urządzeń.

W ten sposób z materiałów wyjściowych, jakimi były dostarczone przez hutę pręty, kształtowniki i blachy, powstawał skomplikowany produkt finalny - łącznica telefoniczna.

Co pewien czas przychodzili na moją salę dwaj inżynierowie, którzy kierowali oddziałem montażu łącznic telefonicznych. Wchodzili do dyżurki majstra, gdzie siadali i omawiali z nim jakieś sprawy. Potem wraz z majstrem obchodzili salę, zatrzymując się przy niektórych stanowiskach pracy. Obserwując hierarchię pracowników fabryki, w której jako praktykant byłem na samym dole, postanowiłem sobie :

Nie chcę być robotnikiem, ani nawet majstrem.

MUSZĘ BYĆ INŻYNIEREM!

Pewnego razu w fabryce zdarzył się straszny wypadek.

Jak już wspominałem, na parterze budynku, w którym pracowałem, mieściła się lakiernia. W przedsionku lakierni stał wielki wentylator, który wyciągał z lakierni powietrze przesycone oparami rozpuszczalników i przez blaszany o kwadratowym przekroju komin, ciągnący się przez całe pierwsze i drugie piętro, wyrzucał je ponad dach budynku.

Przy wejściu do lakierni widniał wielki napis: "Palenie wzbronione". Otóż ktoś, przed wejściem do lakierni, chciał zgasić papierosa o obudowę wentylatora. Widocznie obudowa ta była nieuszczelniona, bo nastąpił straszliwy wybuch. W jednej chwili cała lakiernia stanęła w płomieniach. Ze środka wybiegali ludzie-pochodnie w płonących ubraniach z czarnymi twarzami. Po chwili rozległo się wycie nadjeżdżających wozów straży pożarnej i karetka pogotowia. Karetki zabierały poparzonych, którzy tarzali się po podwórzu, chcąc ugasić płomień.

Natychmiast zjawili się gestapo. Cała fabryka została otoczona kordonem policji niemieckiej. Kazano nam zebrać się w stołówce, mieszczącej się na najwyższym piętrze jednego z wewnętrznych budynków. Stamtąd patrzyliśmy, jak gesta-



Gmach Szkoły na Śniadeckich 8 (stan z 1998 r.)

powcy chodzą po fabryce i przeprowadzają dochodzenie. Byliśmy niespokojni o nasz los. Ale gestapowcy doszli do wniosku, że to nie był sabotaż, tylko nieszczęśliwy wypadek, i wszystkich zwolnili. W wyniku tego wypadku łącznice montowane na pierwszym piętrze uległy uszkodzeniu, ale sala na drugim piętrze, w której ja pracowałem, nie ucierpiała i powróciłem do swej zwykłej pracy.

Dnia 19 kwietnia 1943 roku wybuchło powstanie w getcie warszawskim.

Był to poniedziałek, początek Wielkiego Tygodnia przed Wielkanocą. Nad miastem stał wielki słup dymu z palonego getta i słychać było odgłosy walki. Gdy po przerwie świątecznej wróciłem do pracy w "dzwonkowej", nieraz na naszym drugim piętrze podchodziliśmy do okien, patrząc na dym nad płonącym gettem. Dochodziło stamtąd przytłumione odległością terkotanie karabinów maszynowych.

Była piękna pogoda. Ulicami Warszawy szli żołnierze niemieccy w rozpiętych z powodu gorąca mundurach i z zawiniętymi rękawami. W pocie czoła dźwigali ciężkie karabiny maszynowe i długie taśmy z nabojami. Szli do getta jak do każdej innej roboty, którą wykonywali z niemiecką dokładnością. Miotaczami płomieni podpalali domy. Żydzi wchodzili na coraz wyższe piętra, a w końcu skakali z dachu. Tych, którzy jeszcze żyli, dobijano seriami z karabinów maszynowych.

Wreszcie w sobotę 3 lipca 1943 roku zakończył się ostatni tydzień mojej praktyki w fabryce, a tym samym uczęszczania do Obowiązkowej Szkoły Zawodowej. Otrzymałem zaświadczenie, uprawniające mnie do przyjęcia do Szkoły Zawodowej II Stopnia.

MIEJSKIE KURSY...

Na Śniadeckich 8 inżynier Wiktor Tyszko zorganizował nową szkołę pod nazwą: "Miejskie Kursy dla Elektroinstalatorów". Miała ona program i uprawnienia Szkoły Zawodowej II Stopnia. Z dniem 1 września 1943 roku zacząłem uczęszczać do tej szkoły i spędziłem w niej cały rok szkolny 1943/44.

Pod niepozorną nazwą "kursów" realizowany był program przedwojennego liceum zawodowego. I tak np. język polski był wykładany pod przykrywką przedmiotu "korespondencja zawodowa".

Tyszko zdołał namówić do pracy w swej szkole kilku wybitnych wykładowców, między innymi przedwojennych profesorów Politechniki Warszawskiej.

Szczególne wrażenie wywarł na mnie profesor PW Witold Kotowski (jeden z trzech "panów K": Kotowski, Kotelewski, Kończykowski). Wykładał on maszyny elektryczne. Jego wykład odznaczał się jakąś niezwykłą precyzją i elegancją. Każde jego słowo było starannie wyważone, a rysunki wykonywane

BERUFSFLICHTSCHULE Nr. 7
Warschau, 1
OBOWIĄZKOWA SZKOŁA ZAWODOWA Nr. 4
Warszawa, ul. *Szwadrecka 8*

Warschau, d. *3.4.* 19*43*

**BESCHEINIGUNG
ZAŚWIADCZENIE**

Nama u. Varname: *Prandiewicz Franciszek*, geb. am *30.9.* 19*26*
Nozwiško i imię urodzony dn.

besuchte die Berufsschule Nr. *7* von *19.1.1943* bis *3.4.1943*
uczestnił do Obowiązkowej Szkoły Zaw. Nr. od do

Sein Betragen war *dobre* der Schulbesuch *lobend*
jego zachowanie było lekcyjna w Szkole

seiner Fortschritte *dobre* Die Bescheinigung dienst
postępy Zaświadczenie służby

zur Vorlage in der Fachschule für
do przedłożenia w Szkole Zawodowej II st.

Der Schulleiter (St.)
Pferwank (Stefan) Szalay
W. J. J.

4213

na tablicy były dokładnie przemyślane i precyzyjnie wykreślone. Gdy potem na Politechnice Gdańskiej słuchałem wykładów z maszyn elektrycznych w wykonaniu profesora Kaniewskiego, razilo mnie, że Kaniewski mówił dość chaotycznie i niedbale, w sposób nieprzemysłany rysował na tablicy.

Drugim ważnym przedmiotem było miernictwo elektryczne. Mieliśmy dobrze wyposażone Laboratorium Miernictwa Elektrycznego, w którym przerobiliśmy wszystkie podstawowe ćwiczenia. Poznałem dokładnie budowę elektrycznych przyrządów pomiarowych i metody pomiarowe. Zdobyte wtedy wiadomości okazały się wystarczające na Politechnice Gdańskiej, gdzie zdałem egzamin z miernictwa u prof. Trzetrzewińskiego bez żadnego uczenia się.

Ćwiczenia z laboratorium maszyn elektrycznych odbywaliśmy w laboratorium przedwojennej prywatnej Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda. U Wawelberga laboratorium było bardziej nowoczesne, niż stare zabytkowe laboratorium Politechniki Gdańskiej z 1904 r., a maszyny były większe. Z prawdziwą przyjemnością pracowałem na tych maszynach, co później na PG było już dla mnie tylko łatwą powtórką.

Do programu nauki należały również warsztaty obróbki metali. Na zajęcia te jeździliśmy na Grochów, do Fabryki Aparatów Elektrycznych K. Szpotkański, w każdy piątek od godz. 14.00 do 16.00, jak wynika z zaświadczenia, które się zachowało.

Uderzyło mnie wtedy, że właściciel fabryki, pan Kazimierz Szpotkański, osobiście kontrolował pracę robotników, a nawet przeganiał ich z toalety, gdzie lubili zbierać się "na papieroska".

Zimą na przełomie lat 1943 i 44 Niemcy wciąż ponosili klęski na froncie wschodnim. Front nieuchronnie przesuwał się na zachód i zaczął zbliżać się do ziem polskich. W Warszawie

nasiliła się aktywność Armii Krajowej i innych organizacji podziemnych. Chcąc zastraszyć i sterroryzować Polaków, Niemcy zaczęli urządzać egzekucje publiczne na ulicach Warszawy. Na słupach i tablicach ogłoszeniowych pojawiały się listy zakładników przeznaczonych do rozstrzelania. Nagle nadjeżdżały samochody, rozstrzelivano kilkudziesięciu mężczyzn, po czym zwłoki ładowano do samochodów i Niemcy odjeżdżali. Na chodniku pozostawały świeże ślady krwi. Ludzie przynosili zaraz na to miejsce kwiaty i zapalali świeczki.

Dnia 6 czerwca 1944 r. nastąpił wreszcie długo oczekiwany D-day, czyli lądowanie aliantów w Normandii, inaczej inwazja Europy. Niemcy zostały wzięte w dwa fronty i ich zniszczenie stało się tylko kwestią czasu.

Dnia 4 lipca 1944 r. otrzymałem świadectwo ukończenia pierwszej klasy Miejskich Kursów dla Elektroinstalatorów i zostałem promowany do klasy drugiej. Dalszą naukę miałem zamiar odbyć w Państwowej Szkole Elektrycznej II Stopnia, mieszczącej się w Gmachu Elektrotechniki Politechniki Warszawskiej. Napisałem odpowiednie podanie, które jednak nigdy nie zostało złożone, gdyż wybuchło powstanie warszawskie.

POWSTANIE

We wtorek 1 sierpnia byłem wraz z matką i bratem w naszym mieszkaniu na Grójeckiej 94. Po obiedzie ok. godz. 5. po południu usłyszałem jakieś strzały na ulicy. Wyrzuciłem przez okno i zobaczyłem kilku ludzi z białą-czerwonymi opaskami, biegnących ulicą. Wkrótce okazało się, że wybuchło powstanie.

Srode, czwartek i piątek spędziliśmy w domu, w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Na ulicę nie można było wyjść, gdyż stale przejeżdżały nią czołgi, które krążyły między jednostką wojskową na Okęciu a komendą policji niemieckiej na placu Narutowicza. Z czołgów strzelano do każdego, kto się pojawił na ulicy, a nawet do okien, w których zauważono kogoś z mieszkańców.

Wreszcie w sobotę, 5 sierpnia, rozległ się tupot wielu nóg na podwórku, drzwi szarpnięte z zewnątrz otworzyły się i rozległ się okrzyk: "dawaj aruzje!"

W pierwszej chwili myślałem, że to Sowietci, lecz była to RONA, Rosyjskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija, rosyjscy nacjonaliści współpracujący z Niemcami. Ich dowódca nazywał się Kamiński.

Wypędzono nas na ulicę. Gdy opuszczaliśmy podwórko, żołnierze już podpalali nasz dom. Ulicą Grójecką płynął nieprzerwany potok ludzi, ich domy były natychmiast podpalane. Wkrótce obie strony Grójeckiej płonęły jak pochodnie.

Potem zapędzono nas na Zieleniak, wielki plac otoczony wysokim murem. Siedzieliśmy tam cztery dni bez jedzenia i bez picia. Na szczęście było ciepło i nie padało.

W srode 9 sierpnia uformowano wielki pochód, który ruszył Opaczewską do dworca Warszawa Zachodnia. Stamtąd pociągi elektryczne, kursując wahadłowo, zawoziły ludzi do Pruszkowa. Tam na terenie Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego utworzono obóz przejściowy.

Następnego dnia załadowano nas do pociągu towarowego, który ruszył gdzieś na zachód. Na stacji w Łowiczu pociąg zatrzymał się i ludzie rzucili się do ucieczki. My uciekliśmy również i poszliśmy do mojego wujka, który był organistą w kościele farnym. Rodzina wujka powitała nas z radością i zaciekawieniem, jak byśmy wracali z dalekiej wycieczki.

Po kilku dniach odpoczynku, dnia 15 sierpnia poszliśmy pieszo przez pola do Wiskitek, gdzie mieszkała moja babcia. Spędziłem u niej całą zimę z roku 1944 na 45.

WYZWOLENIE

Dnia 16 stycznia 1945 r. od rana było słychać jakieś huki, które się ciągle zbliżały. Nagle ulicą przemknęło coś wielkiego i ciężkiego. Babcia krzyknęła: "zamykaj okiennice!". Gdy wyskoczyłem na ulicę, obok mnie z łoskotem gąsienic przeleciał

STADT FACHKURSE F. ELEKTROINSTALLATEURE
FACHKURSE F. ELEKTROINSTALLATEURE

Bescheinigung

Hiermit bescheinige ich, dass *Prandiewicz Franciszek*.....
geb. am *30.9.1926*... die Stadt, Fachkurse f. Elektroinstallateure besucht.

Der Unterricht dauert von 8,00 bis 13,20 Uhr täglich und ausserdem in jeden Freitag von 14,00 bis 16,00 Uhr, in Elektrische
Anstalt K. Szpotkański Leiter der Schule

W. J. J.
/-/Wiktor Tyśko

wielki czołg, a za nim drugi, trzeci... Cała kolumna czołgów sowieckich pędziła na zachód.

Po wyzwoleniu pojechaliśmy do Warszawy, gdzie stwierdziliśmy, że wszystko jest spalone i nie ma możliwości zatrzymania się gdziekolwiek. Postanowiliśmy pojechać do Gdyni, gdzie moi rodzice mieszkali jakiś czas przed wojną.

Matka uszyła trzy worki z przyszytymi szelkami, do których załadowaliśmy trochę chleba i parę rzeczy osobistych. To był cały nasz majątek. 8 maja skończyła się wojna. 11 maja wyruszyliśmy w podróż, najpierw do Bydgoszczy, a stamtąd do Gdańska.

Do Gdańska dojechaliśmy wieczorem. Okazało się, że Śródmieście i Stare Miasto są całkowicie spalone. Przenocowaliśmy, siedząc na podłodze wraz z innymi podróżnymi w jakimś ocalałym budynku w pobliżu dworca.

Pociągi z Gdańska do Gdyni nie chodziły, gdyż tory były pozrywane. Postanowiliśmy więc iść na piechotę.

Weszliśmy na długą i szeroką, wysadzaną lipami aleję, która nazywała się wtedy Adolf-Hitler-Allee, a dziś nosi nazwę alei Zwycięstwa.

Szliśmy chodnikiem w stronę Wrzeszcza. W przeciwną stronę, jezdnią, szła do niewoli pokonana armia niemiecka, broniąca dotychczas Wybrzeża. Jeńcy niemieccy nie szli bezładną kupą, lecz czwórkami, oddziałami, na czele których szli oficerowie. Niemcy wymontowali ze swoich volkwagenów i opli niepotrzebne z powodu braku benzyny silniki i siedzenia, a puste karoserie na kołach wypełnili swoimi plecakami. Do samochodów przymocowali liny zakończone szelkami, które ciągnął cały oddział. W ten sprytny sposób bez zmęczenia transportowali swoje zaopatrzenie.

Na chodniku stały Niemki i płakały. Żołnierze idący do niewoli pocieszali je i rozdawali im tabliczki czekolady. Szli właściwie niepilnowani, tylko z rzadka towarzyszył im żołnierz radziecki uzbrojony w pepesze.

Doszliśmy do Oliwy. Tu napotkaliśmy wielkie zbiorowisko spalonych czołgów radzieckich i niemieckich. Sowietci w tym miejscu wbili się pancernym klinem w pozycje niemieckie, aby dojść do morza w Jelitkowie i przeciąć niemiecką obronę Wybrzeża na dwie części.

Pod wieczór doszliśmy do Gdyni, która okazała się niezniszczona. Zatrzymaliśmy się u przedwojennych znajomych moich rodziców w Gdyni Chyloni. W krótkim czasie znaleźliśmy sobie mieszkanie w nowo wybudowanym domu na Wzgórzu Focha (obecnie św. Maksymiliana).

Na razie znalazłem sobie pracę w gdyńskiej elektrowni portowej przy odbudowie zniszczonych przez działania wojenne urządzeń elektrycznych.

Wciąż jednak myślałem o dalszej nauce.

Dowiedziałem się, że w Sopocie istnieje przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego Państwowa Komisja Weryfikacyjno-Kwalifikacyjna, która przeprowadza egzaminy dla kandydatów do szkół wyższych. Zgłosiłem się i otrzymałem zawiadomienie, że egzamin odbędzie się dnia 20 sierpnia 1945 r. w gmachu Państwowego Gimnazjum i Liceum w Sopocie, przy ul. Marszałka Stalina Nr 751 (obecnie al. Niepodległości).

Egzamin zdałem z łatwością. Dnia 25 sierpnia otrzymałem zaświadczenie, które dawało mi prawo wstępu na pierwszy rok studiów w szkołach wyższych na wydziale elektrycznym (oczywiście po zdaniu egzaminów wstępnych).

We wrześniu zdałem egzaminy wstępne na Politechnikę Gdańską i wkrótce znalazłem swoje nazwisko na wywieszonym przed dziekanatem wykazie kandydatów przyjętych na I semestr Wydziału Elektrycznego.

Franciszek Przedziecki
Wydział Elektrotechniki i Automatyki

GENERALGOVERNEMENT
DISTRIKT WARSCHAU

Abteilung für
Wydział

Nr. 77/2

Schuljahr 1942/4

**ZEUGNIS
ŚWIADECTWO**

Przedziecki Franciszek

geboren am 30. IX 1926 in Gdynia
Krajski
powiatu gdańskiego
Bekennnis: mymskobeladzie

abhält für die Leistungen folgende Noten:
erhält folgende Noten:

getragen gut	Sprachenlehre	dobry
Grundlagen u. Elektrotechnik gut	Podstawa Elektrotechniki	dobry
Elektr. Maschine gut	Miarnictwo elektr.	dobry
Elektr. Maschinen gut	Maszyny elektr.	dobry
Elektr. Anlagen gut	Urządzenia elektr.	dobry
Allgemeine Maschinenkunde gut	Maszynoznawstwo ogólne	dobry
technisches zeichnen gut	Nymer techniczny	dobry
Elektrotechn. Laboratorium gut	Laboratorium elektrotechn.	dobry
Werkstoffe der Metallbearbeitung gut	Materiały obrabki metali	dobry
technische Mechanik gut	Mechanika techniczna	dobry
Physik mit Übungen gut	Fizyka z ćwiczeniami	dobry

Signaturen: *W. J. [illegible]* (Schulpräsident) *P. [illegible]* (Klassenlehrer)

Chemie und Materialkunde	Chemia i materiałoznawstwo	dobry
Technologie der Metalle	Technologia metali	dobry
Antennentechnik	Anteny	dobry
Grundlagenlehre	Podstawa	dobry
Fachkorespondenz	Korespondencja fachowa	dobry
Deutsche Sprache	Język niemiecki	dobry

Verdummnisse: Opuszczonych godzin, w tym: _____
Stunden, davon: _____
Stunden unentschuldigter: _____
godzin nieusprawiedliwionych: _____

Bemerkungen: *Przemawia o klasy 1-4*

Kernawa den 4 lipca 1945

Signaturen: *W. J. [illegible]* (Schulpräsident) *P. [illegible]* (Klassenlehrer)

Stamp: WARSZAWA

Bewertungsstufen: für Befragen: sehr gut, gut, befriedigend, nicht entsprechend, unzureichend, ungenügend.
Stufe nach: Spisowności: b. dobra, dobra, odpowiednia, nieodpowiednia, niedopuszczalna.
postępów: b. dobry, dobry, satisfactory, dostateczny, niemy, niedostateczny.

"Bratnia Pomoc" na Politechnice Gdańskiej w latach 1922-39 i 1945-49

"Jednodniówka" - finał jej działalności (cd.)

Sytuacja na Politechnice Gdańskiej po wojnie

W wyniku działań wojennych, już pod koniec wojny, Gmach Główny został zniszczony w ponad 60%. Pamiętam, że gdy stałem na parterze, widziałem chmury i księżyc. Widziałem popalone łóżka szpitalne (pod koniec wojny zorganizowano tu szpital polowy); świadkowie opowiadali, jak rannych żołnierzy niemieckich rozstrzeliwali krasnoarmiejcy. Uszkodzony był narożnik budynku Wydziału Chemicznego, tam gdzie obecnie mieszczą się Katedra Chemii Organicznej i Fizycznej. Zniszczone były dawne budynki Instytutu Wytrzymałości Materiałów i Laboratorium Maszynowego. Najgorsze były jednak straty wyposażenia laboratoriów. Na Chemii brak było wag. W laboratorium chemii analitycznej, na parterze, brałem udział w ćwiczeniach, mając do dyspozycji (tak jak i inni studenci) prywatną maszynkę elektryczną, gdyż nie było gazu. Brakowało oczywiście szkła laboratoryjnego. Studenci byli zobowiązani przepracować 80 godzin przy porządkowaniu i odgruzowywaniu uczelni.

Pierwsze wykłady w nieopalanym salach (siedzieliśmy w kurtkach, zacierając ręce) zaczęły się w listopadzie. Proszę też pamiętać, że przed wojną w Polsce były 2 politechniki (w Warszawie i we Lwowie). Część profesorów podczas wojny zginęła. Dlatego po wojnie angażowano, z konieczności, pracowników dydaktycznych nie odpowiadających dzisiejszym kryteriom. Było stanowisko zastępcy profesora, a także młodszego asystenta - studenta. W dniu inauguracji, 7 października 1946 r., były na uczelni 92 katedry, z których obsadzono 40, 18 było bez kierowników, a pozostałymi kierowali zastępcy pro-

fesorów lub profesorowie kontraktowi. W roku akademickim 1945/46 było 1737 studentów, a w 1948/49 - 3300 studentów.

"Bratnia Pomoc" po wojnie

Przyszło jej działać w opisanych wyżej warunkach. Pierwszy zarząd Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej ukonstytuował się 25 sierpnia 1945 r. Prezesem wybrano kol. Stanisława Szymańskiego, przedwojennego studenta Wydziału Budowy Okrętów Technische Hochschule. Utworzono referaty: aprowizacyjny, gospodarczy, imprezowy, mieszkaniowy, pracy i wydawniczy. Sposób działania wynikał z doświadczeń i przedwojennych tradycji "Bratniaka". Był on przede wszystkim określony samorządnością tej organizacji studenckiej.

Początkowo zorganizowano ciasną stołówkę studencką przy ul. Krętej. Później przeniesiono ją do dużego "cegłanego" budynku przy ul. Siedlickiej tam, gdzie jest "Kwadratowa" i gdzie niedawno mieścił się Dział Remontowy uczelni. Na pierwszym piętrze był dom akademicki "Bratniaka". "Bratniak" rozprowadzał wśród studentów kartki żywnościowe, część z nich za darmo dla studentów niezamożnych. Zarówno wyposażenie stołówki (cynowe talerze), jak i domów akademickich było organizowane przez "Bratnią Pomoc". To aktywiści "Bratniej Pomocy" kupowali zaopatrzenie kuchni, angażowali sprzątaczkę i kucharkę. Oni starali się o opał i o remonty kuchni. Pamiętam amerykańską czarną fasolę. Jednego dnia była z większą ilością wody, więc mówiliśmy: "dziś jest tylko zupa". Następnego dnia była to fasola "na gęsto", więc twierdzono, że "dziś jest tylko drugie danie na obiad". Pamiętam też przydzielane nam paczki instytucji z Zachodu zwanej UNRRA. To był luksus, bowiem w paczkach było 10 g kawy prawdziwej i paczka amerykańskich papierosów.

Referat gospodarczy "Bratniaka" przydzielał studentom odzież. Pamiętam przydzielone (nieliczne) stare mundury jakiejś armii zachodniej. Referat zdrowia organizował periodyczne kontrole w kuchni i w domach akademickich, a także prowadził opiekę lekarską kolegów studentów.

Nie mogę się tu powstrzymać przed opisaniem tylko wybranych przykładów aktywności studenckiej. Na Wydziale Chemii była tylko jedna destylarka do wody. Woda, tak bardzo potrzebna do wszelkich prac na Wydziale, nie tylko do ćwiczeń studenckich, była otrzymywana w wystarczającej ilości, gdy destylarka pracowała nieomal bez przerwy. Na apel władz Wydziału studenci mieli stałe dyżury przy destylarce. Wielogodzinne. I nikt się "nie migał". Zajęcia z chemicznej analizy technicznej mogły być zorganizowane w jednej jeszcze wolnej, nieurządzonej sali w suterenie. Przez kilka dni znosili studenci, i odpowiednio ustawiali, stoły, szafy i półki oraz pomagali hydraulikowi montować przewody wodne i gazowe.

Trudno tu opisać w pełni niezwykłą atmosferę i zaangażowanie społeczne wszystkich studentów, nie tylko tych z zarządu, "funkcyjnych". Sądzę, że powinien się ukazać dłuższy artykuł, napisany przez kilku aktywistów z owych lat. To było naprawdę spontaniczne zaangażowanie społeczne, pod kierunkiem naprawdę samorządowego Zrzeszenia Studentów PG.

W 1949 r., z okazji 25. rocznicy działania w Politechnice Gdańskiej "Bratniej Pomocy", ówczesny zarząd "Bratniaka", nawiązując do jego tradycji przedwojennej, postanowił wydać



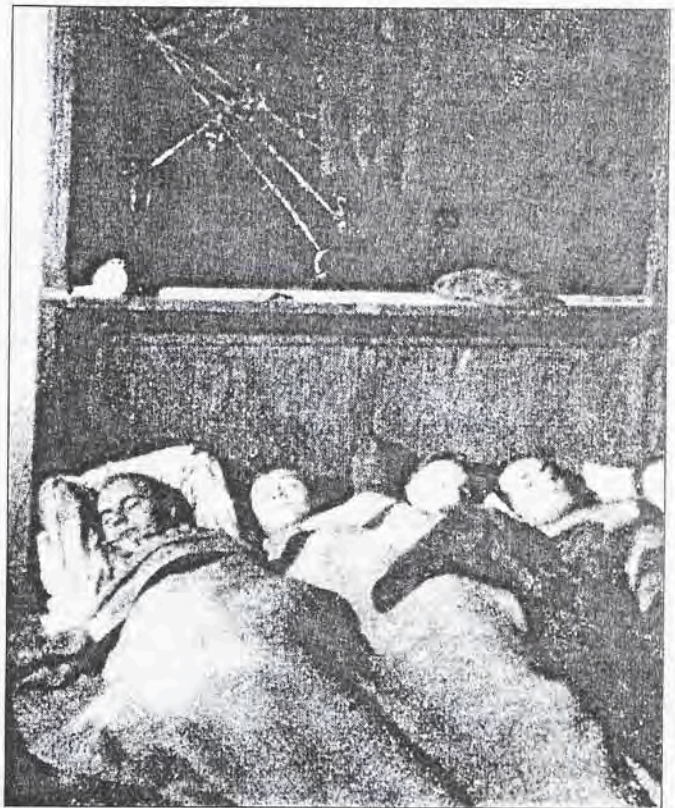
Straż akademicka na dachu Gmachu Głównego, student - Aleksander Marzec, Wydział Architektury, 1945 r.

twz. "Jednodniówkę". Miała to być forma przypomnienia i uczczenia najlepszej tradycji ruchu studenckiego, szczególnie tych przedwojennych. Powołano komitet redakcyjny. Wydrukowano ją jako własne wydawnictwo "Bratniaka". Oto pokrótce spis jej treści:

- przypomniano, jako rys historyczny, dzieje uczelni,
- opisano jej zniszczenia do chwili zagospodarowywania w 1945 r.,
- podkreślono, jak wielki był wysiłek podjęty dla odbudowy uczelni,
- opisano działalność przedwojennego "Bratniaka",
- podano spis polskich organizacji studenckich przed wojną.

W tym ostatnim rozdziale wymieniono prezesów "Bratniej Pomocy" do 1939 r., m.in. Adama Doboszyńskiego. W rozdziałach następnych opisano działalność "Bratniaka" po wojnie. Wymieniono nie tylko kolejnych prezesów do 1949 r., ale i skład prezydiów. Opisano też działalność gospodarczą, socjalną, imprezową, propagandową, a więc taką, o jakiej piszę poprzednio w tym artykule. Opisano też działalność kół naukowych. Ponadto przedstawiono udział studentów nie tylko w odgruzowywaniu uczelni, ale i Gdańska (zamieszczono zdjęcia). Tekst "Jednodniówki" został zaakceptowany przez cenzurę.

26 października zjechała do Gdańska specjalna komisja dyscyplinarna powołana przez ówczesnego ministra oświaty. Jej zasadniczym celem była ocena "Bratniej Pomocy" pod względem ideologicznym. Było to w czasie początków działania na uczelni Związku Młodzieży Polskiej. ZMP powstał w 1948 r., po powstaniu PZPR, a więc po kongresie zjednoczeniowym KPP i PPS. Działacze ZMP widzieli w "Bratniej Pomocy" konkurenta działalności wśród studentów. I to, moim zdaniem, było przyczyną całej akcji przeciwko "Bratniakowi", gdyż jednym z zarzutów było, że w zarządzie "Bratniaka" nie ma



Pierwszym studentom Politechniki Gdańskiej sale wykładowe zastępowały akademiki, 1945 r.

przedstawiciela ZMP, właściwie ZAMP (Związek Akademicki Młodzieży Polskiej) - "przybudówki" ZMP.

Oto streszczenie zarzutów postawionych zarządowi "Bratniej Pomocy" - treść "Jednodniówki" jest wroga i szkodliwa pod względem ideologicznym, gdyż m.in.:

- opisuje zasługi cesarzy i ministrów niemieckich,
- lekceważy zasługi Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, które przyniosły nam wolność (dość wyeksponowano te fakty),
- powołuje się na tradycje "Bratniej Pomocy", podczas gdy zdaniem autorów - "Bratniak" powstał jako wynik aktywności narodowców z korporacji "Wisła",
- wśród przedwojennych prezesów wymieniono nazwisko Adama Doboszyńskiego (endeka, działacza w Radzie Jedności Narodowej w Londynie, który wrócił nielegalnie po wojnie do Polski, został aresztowany i skazany na śmierć; proces właśnie miał miejsce w Warszawie),
- jako osiągnięcia uczelni wymieniano liczbę doktoratów: 1946/47 - 3 doktoraty, 1947/48 - 1 doktorat, oraz podano informację, że na 92 katedry - 18 jest nie obsadzonych, a więc była to szkodliwa antyreklama.

Trudno dalej streszczać stawiane zarzuty, gdyż ich sformułowania są ogólnikowe, często bez uzasadnienia. Natomiast zdarzały się inwektywy, np. "Po prostu", nr 31(81) z 14 listopada 1949 r., pisało "Komitet redakcyjny potrafił skupić historyków spod ciemnej gwiazdy", "Jest to prohitlerowska wroga Polsce Ludowej szmatława Jednodniówka..." itd. Specjalna komisja dyscyplinarna postanowiła usunąć z Politechniki studentów: Jerzego Sadowskiego, Jana Haslingera, Krystyna Plewkę, Henryka Majchera. Ponadto karnie przeniesiono na Politechnikę Wrocławską kuratora "Bratniej Pomocy" prof. Wiktora Wiśniowskiego. Z Politechniki usunięto z pracy, tuż po dyplomie, mgr. inż. Wojciecha Tauszyńskiego, asystenta na Wydziale Chemicznym, z Katedry prof. Pompowskiego. Nicco



"Jednodniówka Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej 1923-1948"

później, po dyplomie, usunięto z pracy w Katedrze Fizyki ówczesnego mgr. inż. Tadeusza Badzio. Wśród wspomnianych wyżej "historyków spod ciemnej gwiazdy" znalazł się przewodniczący zespołu redakcyjnego "Jednodniówki", student Zdzisław Bara. Komisja zawiesiła go w uprawnieniach młodszego asystenta. Nie mogę zapewnić, że wymieniałem wszystkie nazwiska represjonowanych w 1949 r.

W latach pięćdziesiątych zrzeszenia "Bratniej Pomocy" zlikwidowano w całej Polsce.

Należy też opisać, jaki po latach był finał rozprawy z "Bratniakiem" i "Jednodniówką".

Jeden z działaczy z okresu "Jednodniówki", dr inż. Krystyn Plewko, pismem z 26 października 1989 r. zwrócił się do Ministra Edukacji Narodowej prof. dr. W. Samsonowicza z prośbą o "moralne zadośćuczynienie za krzywdę, jaką uczyniono kolegom-działaczom Bratniaka". Załączył "Jednodniówkę" i streścił zarzuty komisji dyscyplinarnej oraz podał jej postanowienia. Na podstawie przesłanych materiałów w listopadzie 1989 r. minister orzekł nieważność orzeczenia specjalnej komisji dyscyplinarnej z 22 października 1949 r., stwierdzając, że pominięto tryb obowiązującego postępowania dyscyplinar-

nego, a komisję powołano bez podstawy prawnej. W wyniku dalszej korespondencji, w piśmie do ministra, dr inż. Krystyn Plewko upomniał się o dalszą ocenę sentencji wyroku wspomnianej komisji, który uznał za bezzasadny, absurdalny i kłamliwy, i zwrócił uwagę na konieczność również oceny moralnej i politycznej sprawy "Jednodniówki".

W odpowiedzi w piśmie ze stycznia 1990 r., w imieniu ministra, dyrektor gabinetu stwierdził, że zgadza się on z krytyczną oceną działalności komisji dyscyplinarnej pod względem formalnym, merytorycznym i moralnym.

Dr inż. Krystyn Plewko przesłał dokumentację i opinię ministra do rektora PG prof. dr. hab. inż. Bolesława Mazurkiewicza. Rektor w odpowiedzi poinformował autora listu, że 24 stycznia 1990 r. Senat uczelni podjął jednogłośnie uchwałę popierającą decyzję Ministra Edukacji Narodowej. Rektor wyraził też życzenie, by sprawa "Jednodniówki" była zaprezentowana w czasopiśmie uczelni.

*Jerzy S. Kowalczyk
Wydział Chemiczny*

(Zdjęcia z Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)

NIE TYLKO WSPOMNIENIA (cd.)

Studia od początku były ciężkie. Zajęcia na uczelni zajmowały dużo czasu, do tego dochodziły tak zwane okienka pomiędzy wykładami, które trudno było zagospodarować, przerwa obiadowa itp. Tak więc w praktyce cały dzień spędzało się na uczelni.

W domu dużo czasu zajmowało wykonywanie sprawozdań z doświadczeń laboratoryjnych, prace projektowe, kreślenia, przygotowywanie się do kolokwium i egzaminów. Niektórzy studenci musieli także uzupełniać braki wiedzy, spowodowane wojną.

Kiedyś, wracając o zmroku zamyślony z uczelni do domu przez jedną z głównych ulic miasta, w pewnej chwili ocknąłem się i rozejrzałem dookoła. Zobaczyłem wokół siebie idący tłum ludzi, którzy beztrudnie rozmawiali, oglądali wystawy, wchodziłi do sklepów lub po prostu spacerowali. Bezwiednie nasunęło mi się pytanie: "Skąd oni na to mają czas?"

Każdego lata należało odbyć miesięczną praktykę stoczniową. Od tego obowiązku byłem zwolniony, gdyż zaliczono mi pracę w Stoczni Gdyńskiej przed studiami.

Przedmioty były trudne, a wykładowcy i ich asystenci bardzo wymagający. Wielu studentów, zwłaszcza przyjętych na podstawie innych kryteriów niż egzamin konkursowy, miało duże braki wiedzy i z trudem dawali sobie oni radę lub odpadali w czasie pierwszego roku. Jeżeli się nie mylę, to pierwszy rok w terminie zaliczyło na naszym wydziale bodajże 34 studentów.

Z czasem przedmioty stały się coraz bardziej specjalistyczne i przeznaczone dla mniejszego grona zainteresowanych. Coraz mniej było wspólnych wykładów dla obu Wydziałów, Okrętowego i Mechanicznego. Wkrótce i nasz Wydział podzielił się na dwie główne specjalizacje: kadłubową i maszynową. Na salach ogólnych zrobiło się luźniej, a coraz większa część zajęć odbywała się w laboratoriach i w mniejszych salach.

Dyscyplina studiów początkowo była dość łagodna, co mi bardzo odpowiadało. Nie wszystkie wykłady prowadzono ciekawie, a ponadto lubiłem uczyć się w domu. Obowiązywało jedynie uczęszczanie na ćwiczenia, seminaria i zajęcia laboratoryjne. Pamiętam, jak kiedyś idąc z bratem zauważyłem, że się

komuś kłania, i zapytałem go, kto to jest? Odpowiedział mi z oburzeniem: "Jak to, nie wiesz? Przecież wykłada nam już cały semestr!"

Jedną ze specyficznych cech studiów budownictwa okrętowego były kreślenia okrętowe. W ich ramach należało wykreślić tak zwane linie teoretyczne kadłuba, które oddawały jego kształt, stanowiąc obrysy przekrojów poprzecznych, poziomych i wzdłużnych. Musiały być one wykonane z dużą dokładnością, rzędu 0,1 mm, gdyż podczas budowy kadłuba statku z rysunku brano wymiary, które po uwzględnieniu skali rysunku służyły do wytrasowania, a następnie wykonania różnych elementów kadłuba. Linie teoretyczne służyły także do obliczenia stateczności statku, oporów ruchu, obliczeń śruby napędowej itp.

"Biedni" studenci męczyli się nad tymi liniami i męczyli, a "bezlitośni" asystenci sprawdzali dokładność ze szkłem powiększającym i oceniali płynność.

Linie kreśliło się na ogół na brystolu, ale każdy starał się zdobyć lepszy papier, najchętniej niemiecki, zwany potocznie "szelst hammer". Papier taki trzeba było jeszcze odpowiednio przygotować. Przypinano go do stołu kreślarskiego lub, jeszcze lepiej, przylepiano, zwilżano i tygodniami suszono, aby się w przyszłości nie odkształcił.

Do kreślenia potrzebne były jeszcze różnego rodzaju giętki, krzywki, ciężarki i inne przyrządy, których brakowało, ale każdy jakoś sobie radził.

Z ust do ust krążyło wówczas opowiadanie o pewnym dyrektorze biura konstrukcyjnego, pochodzącym z tak zwanego awansu społecznego, który gdy dowiedział się, że trzeba będzie wykonać bardzo czasochłonne linie teoretyczne, zdenerwował się i powiedział: "Co wy mi tu zawracacie głowę jakimiś liniami teoretycznymi! My od razu zrobimy linie praktyczne, towarzyszu!"

To, że niełatwo było na studiach, mogą zobrazować poniższe przykłady.

Asystent z matematyki polecił nam przyjść na kolokwium w sobotę o godzinie piętnastej. Rozsadził nas po sali i każdemu

dał jakieś zadanie do rozwiązania. Sam usiadł przy biurku i coś pisał. Co pewien czas spoglądał na nas i przechadzał się po sali. Gdy ktoś zrobił jedno zadanie lub nie mógł sobie z nim dać rady, dostawał następne. Tak trwało to bitych pięć godzin, do godziny dwudziestej. Wreszcie kazał każdemu podpisać swoją pracę, zebrał je i polecił przyjść jutro (w niedzielę) o godzinie ósmej. Na drugi dzień kolokwium trwało dalsze pięć godzin, gdy wreszcie pan asystent podszedł do mnie i powiedział: "Może się pan już szykować do domu". Wstałem więc i zacząłem się ubierać, a w tym czasie asystent sprawdzał moje wyniki. Po chwili zwrócił się do mnie: "Nie wiem, co panu postawić? Trzy plus czy cztery minus? Niech pan zrobi jeszcze jedno zadanie, dam panu cztery". Ja po tych dwóch dniach i dziesięciu godzinach miałem już wszystkiego dosyć. Powiedziałem więc: "Wie pan, gdybym nie miał na sobie tego palta, to bym usiadł i zrobił. A tak, to niech pan stawia te trzy plus. Do widzenia!"

Kiedyś inny asystent z matematyki, urządzając kolokwium z równań różniczkowych cząstkowych, dał nam do wyboru: albo zadania będą podobne do przerabianych na ćwiczeniach, albo z tego samego zakresu, ale nieprzerabiane. W tym drugim wypadku można będzie zabrać ze sobą dowolne podręczniki i książki. Wybraliśmy drugi wariant. Gdy nadszedł czas kolokwium, zabrałem ze sobą stertę podręczników, książek i notatek. Razem ponad dwa tysiące stron. Nic nam to nie pomogło. Kompletna klęska. Kolokwium zaliczyli tylko ci, którzy mieli rosyjską książkę z podobnym zadaniem, jakie nam kazał rozwiązać asystent. Następnym razem, powtarzając kolokwium, woleliśmy je zaliczyć w tradycyjny sposób.

Powszechnie było wiadomo, że zdać egzamin u profesora P. było bardzo trudno. Byli tacy, co egzamin powtarzali kilkanaście razy. Profesor starał się ułatwić zdawanie egzaminu w ten sposób, że wyznaczał z góry odpowiednio dużą liczbę terminów, a oblanego egzaminu nie wpisywał do indeksu. Gdy delikwent zjawiał się w następnym kolejnym terminie, profesor wyciągał materiały z poprzedniego, oblanego egzaminu, i zadawał te same pytania lub tematycznie zbliżone. Następnie przechadzał się wolnym krokiem po sali, zerkając spod oka na męczących się studentów.

Wiedząc to wszystko, zaplanowałem sobie siedem terminów na próby zdania tego egzaminu, tak abym mógł zaliczyć kończący się semestr, podobnie jak wszystkie poprzednie, bez warunków. Dobrze się składało, bo miałem dużo czasu (ferie letnie).

Za pierwszym razem poszliśmy we trójkę: mój brat Heniek, Witek i ja. Gdy nadeszła moja kolej, profesor wyjął z teczki mój wykonany na ćwiczeniach rysunek, zawierający projekt tłoka silnika spalinowego. Popatrzył chwilę i wskazując palcem zapytał: "A co to jest to?" Odpowiedziałem: "To jest trzeci rzut tłoka silnika spalinowego". - "Aha! To jest trzeci rzut. A dlaczego nie ma na nim żadnego wymiaru?" Spojrzałem na rysunek, chwilę myślałem intensywnie, wreszcie wykrztusiłem: "Właściwie jest on niepotrzebny". "Aha! Jest on niepotrzebny! To dlaczego jest on jeszcze źle? Pan poprawi i przyjdzie do mnie za dwa tygodnie". No i pierwsze podejście do egzaminu miałem już za sobą. Podobnym niepowodzeniem zakończyli egzamin Heniek i Witek.

Po dwóch tygodniach następna próba. Projekt jakoś sobie zaliczyłem. Później profesor zaczął mnie pytać o różne części maszyn. Dawałem sobie radę, aż do pytania dotyczącego śruby przelotowej. Wtedy coś mi się pokręciło i zacząłem rozprawiać o innego rodzaju śrubie, a mianowicie szpilkowej. Profesor

próbował mnie naprowadzić, ale ja nie mogłem zrozumieć, o co mu chodzi i z uporem maniaka mówiłem dalej swoje. Wreszcie profesor mi przerwał i powiedział: "Jak pan będzie przygotowany ze śrub, to niech pan przyjdzie do mnie!" I tak się skończyła dla mnie druga próba. Podobnie nie powiodło się i Witkowi. Natomiast Heniek zdał, chociaż na zakończenie egzaminu profesor oświadczył: "Niech pan powie bratu, aby się nie martwił! I tak powiedział mniej głupstw niż pan".

Profesor miał doskonałą pamięć i gdy następnym razem mnie ujrzał, to odezwał się tak: "Pan poprzednio zdawał razem z bratem?" Tym razem byłem lepiej przygotowany i mniej stremowany, tak że wreszcie, po dwumiesięcznych zmaganiach, zaliczyłem ten egzamin z wynikiem dostatecznym.

Z kursu inżynierskiego przytoczę jeszcze pewne zdarzenie z trzeciego roku studiów.

Przez wiele lat po wojnie powszechnie stosowano obce albo mniej lub bardziej nieudolnie spolszczone nazwy wielu narzędzi, czynności i elementów maszyn. Na przykład mówiono "heftować" zamiast szepiać, "szabrować" zamiast skrobać, "śrubstak" (imadło), "majseł" (przecinak), "bor" (wiertło) i tak dalej. Jeden z wykładowców próbował to zmienić, wprowadzając na siłę wszędzie wymyślone przez siebie nazwy polskie, które niekiedy brzmiały zabawnie albo szokowały swoją śmiałością. Sala wówczas milczała zdziwiona lub z trudem powstrzymywała śmiech. Kiedyś ktoś nie

"Biedni" studenci męczyli się nad tymi liniami i męczyli, a "bezlitośni" asystenci sprawdzali dokładność ze szkłem powiększającym i oceniali płynność.

wytrzymał i wybuchnął zaraźliwym śmiechem. Wykładowca zamilkł i po chwili, gdy nastąpiła cisza, powiedział: "Chcecie, panowie, abym przerwał wykład i sobie poszedł? Ale ja jestem człowiek twardy i nie wyjdę, dopóki nie skończę zdania" - po czym skończył zdanie, wyszedł i już

wiecz do nas nie wrócił. Jego przedmiot został skreślony z programu studiów i z naszych indeksów. Po tym wydarzeniu pozostał mi pewien smutek. Ten człowiek chciał jak najlepiej. Ale mu jakoś nie wyszło.

Po trzech latach studiów teoretycznych musiałem jeszcze odbyć półroczną praktykę dyplomową w Stoczni Gdańskiej. Rozpocząłem ją w sierpniu, a właściwie we wrześniu 1951 roku, gdyż z dniem czwartego sierpnia udało mi się załatwić miesięczny urlop bezpłatny i pojechać na obóz żeglarski do Mikołajek, na który dostałem już wcześniej skierowanie. Gdy powróciłem do Stoczni, dowiedziałem się, że wszyscy moi koledzy załatwili sobie zmianę praktyki na lepiej płatną pracę w Stoczni. Zrobiłem to samo. Praktyka, a właściwie praca w Stoczni, trwała do marca 1952 roku, z tym że przez miesiąc, bodajże styczeń, odbyłem wraz z kolegami, Jasiem i Olkiem, praktykę "pływającą" na motorowcu "Narew", który pływał na trasie Gdynia - Ustka. O tym wszystkim napiszę nieco dalej.

Nie przerywając płatnej pracy w Stoczni, zdałem dwudziestego piątego lutego 1952 roku egzamin końcowy i w moim indeksie znalazł się zapis: "Egzamin dyplomowy w zakresie studium pierwszego stopnia złożony z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. 25 lutego 1952 r.", a w dyplomie stwierdzono, że "w zakresie budowy maszyn okrętowych... uzyskał stopień inżyniera budownictwa okrętowego. Gdańsk, 29 lutego 1952 r."

Ponieważ, odbierając dyplom, należało oddać legitymację studentką upoważniającą do zniżki kolejowej, wielu z nas, i ja też, zwlekało tak długo, jak tylko było można, z odbiorem tego niewątpliwie bardzo ważnego dla nas dokumentu. I tak ciężko wypracowanego.

*Tadeusz Witalewski
Absolwent Politechniki Gdańskiej*

Notatki biograficzne nauczyciela akademickiego (cd.)

Brak pomocniczych pracowników nauki na uczelni zmusił Ministerstwo Oświaty do wyrażenia zgody na zatrudnienie studentów, po złożonych egzaminach półdyplomowych, w charakterze kontraktowych młodszych asystentów. W listopadzie 1948 r. zaproponowano mi pracę w Katedrze Miernictwa i Kartografii. Zastanawiałem się nad przyjęciem tej propozycji, ponieważ obowiązki asystenta mogły kolidować z zajęciami studenta. Odpowiadał mi dotychczasowy układ, kiedy Katedra zlecała mi prace, które wykonywałem w czasie wolnym od zajęć. Wymieniłem tylko jedną z nich, która polegała na pomiarze sytuacyjnym wnętrza Kościoła Mariackiego w Gdańsku, w celu umożliwienia wykonania projektu odbudowy zniszczonych w czasie wojny stropów oraz dachu w największej w kraju świątyni.

Dopiero oświadczenie adiunkta Katedry, że dla nich najpierw będę studentem, a potem pracownikiem, zdecydowało o mojej zgodzie na pracę w Katedrze.

Po ukończeniu Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej w roku 1951 w specjalności konstrukcji budowlanych i mostowych, postanowiłem się rozstać z Politechniką Gdańską. Poprosiłem prof. P. Kułakowskiego, aby wykorzystał swoje znajomości i umożliwił mi wybór nowego miejsca pracy poza kolejnością. Udaliśmy się do Komisji Przydziału Pracy dla Absolwentów, gdzie dowiedziałem się, że wszystkim konstruktorom mogą zapewnić tylko pracę w szkolnictwie zawodowym. Zamiast uczyć robotników w zapadłej miejscinie, postanowiłem uczyć geodezji w Gdańsku na Politechnice Gdańskiej. Otrzymałem w dniu 27.06.1951 r. nakaz nr 35/51 do pracy w resorcie Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki na czas od 01.07.51 do 30.06.1954. Aby nie stracić kontaktu z budownictwem, nawiązałem współpracę z Gdańskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego i pomagałem wznosić nowe zakłady, jak: Elbląskie Zakłady Konstrukcji Drewnianych im. Wielkiego Proletariatu, elektrociepłownię, a także rozbudować istniejące już Zakłady "Polfa" w Starogardzie Gdańskim oraz inne obiekty. Dzięki tym pracom uzyskałem wydane przez Komitet do Spraw Urbanistyki i Architektury uprawnienia z art. 362 prawa budowlanego na podstawie rozporządzenia Prezydenta z dnia 16 lutego 1928 roku.

Komisja kwalifikacyjna dla pomocniczych pracowników nauki przy PG przyznała mi w dniu 15 czerwca 1953 roku stopień naukowy starszego asystenta i 14 października tego samego roku - stopień naukowy adiunkta.

Nie miały wówczas znaczenia moje osiągnięcia naukowe. Nikt się o to nie pytał. Dopiero w późniejszych latach zaczęto się tym interesować.

W czerwcu 1954 r. skończył mi się nakaz pracy i nie stopień naukowy adiunkta uzyskany w wieku 30 lat zawrócił mi w głowie, że zostałem w Katedrze, a wpojona zasada, że nie można ludzi życzliwych pozostawiać samotnych w biedzie. Zdrowie szefów pozostawiało wiele do życzenia. Postanowiłem poczekać z odejściem, aż ich zdrowie się poprawi. Niestety, mimo zabiegów i kuracji doszło do tego, że profesor na skutek arytmii serca nie mógł pokonać kilku stopni schodów, a Katedra mieściła się na drugim piętrze. W 1956 roku zastąpiłem profesora w prowadzeniu wykładów. W dniu 4 marca 1959 roku umiera profesor P. Kułakowski w wieku 54 lat. Zastępuje go doc. K. Dziubiński. W 1958 roku doc. Dziubiński dostał po raz pierwszy zawału serca. W dniu 6 marca 1959 roku Rada Wydziału Budownictwa Wodnego postanawia powierzyć funkcję kierownika Katedry Geodezji adiunktowi H. Wesołowskiemu,

do chwili wyzdrowienia doc. Dziubińskiego. Doc. Dziubiński nie powrócił już do zdrowia. W dniu 24 lipca 1959 roku w czasie urzędowej rozmowy w Komendzie Miejskiej MO dostał powtórnie zawału i zmarł.

Zająłem się kierowaniem Katedrą. Znacznie więcej czasu od pełnienia obowiązków kierownika Katedry kosztowało mnie kierowanie istniejącym przy Katedrze Zakładem Geodezji. Oprócz sześciu pracowników etatowych, w Zakładzie zatrudnieni byli przy wykonywaniu prac zleconych wszyscy pracownicy Katedry Geodezji, dziesiątki inżynierów spoza Katedry oraz setki studentów. Zatrudnianie studentów w Zakładzie miało na celu pogłębienie przez nich praktycznej wiedzy oraz poprawienie ich warunków materialnych.

W Katedrze poza zajęciami dydaktycznymi zostałem na Wydziale Budownictwa Wodnego "etatowym" opiekunem I roku studiów. Musiałem dobrze wykonywać obowiązki opiekuna, gdyż corocznie byłem wyróżniany za tę działalność przez rektora, a w latach 1961 i 1966 otrzymałem nagrody Ministra Szkolnictwa Wyższego.

Nadszedł jednak pamiętny marzec 1968 roku, miesiąc buntu studenckiego, a w następstwie odwetu na środowisku kulturalnym. Studenci Politechniki Gdańskiej ogłosili kilkudniowy strajk. Komitet Wojewódzki PZPR odbywał swe posiedzenia w auli naszej uczelni. Na jedną z porad zostałem również ja zaproszony. W czasie posiedzenia wyjaśniło się, po co mnie i kilku innych bezpartyjnych wezwano na posiedzenie. Chciano, abyśmy potępił poczynania studentów. Odmówiliśmy wykonania tej prośby.

Studenci nie uczęszczali w czasie strajku na zajęcia. W czasie, gdy odbywała się Rada Wydziału, miałem mieć wykład. Przeprosiłem dziekana prof. Karwowskiego i opuściłem Radę, udając się na zajęcia. Przypuszczałem, że na zajęciach nikogo nie będzie i zaraz wrócę. Wychodząc z sali, usłyszałem wypowiedź tow. S.B., abym nie zapomniał przynieść listy obecności. Ku mojemu zdziwieniu sala wykładowa była wypełniona przez studentów. Dałem studentom kartkę papieru z prośbą o wpisanie nazwisk i rozpocząłem wykład. Po pierwszej godzinie wykładu poprosiłem o zwrot listy obecności. Starosta Paweł Samojluk wstaje i oświadcza, że jeżeli będę nalegał na zwrot kartki, to oni oddadzą mi pustą i wszyscy opuszczają salę. Oczywiście zrezygnowałem z listy i kazałem studentom pozostać na następnej godzinie wykładu. Po powrocie na Radę Wydziału powiedziałem tow. S.B., że zapomniałem o liście obecności. Stuprocentowa obecność na moim wykładzie i odważna wypowiedź starosty dała mi wiele do myślenia.

Po zakończeniu strajku, tak jak przypuszczałem, nastąpiły zmiany. Rektora tow. W.B. zastąpił inny tow. S.R. Nowy rektor był poprzednio przez kilka kadencji prorektorem ds. nauczania i dobrze znał moje zaangażowanie w pracę opiekuna. Pewnego razu poproszono mnie na rozmowę do rektora. Usłyszałem od rektora stek bredni skierowanych pod moim adresem wraz z nakazem dołączenia do grupy pracowników uczelni mających uruchamiać Szkołę Inżynierską w Koszalinie. W wyniku odmowy i stwierdzenia, że klimat gdański mi służy, otrzymałem wypowiedzenie z pracy. Przypuszczam, że nikt inny w PRL-u nie otrzymał podobnego wypowiedzenia. Oto jego treść: *"Wymawiam Obywatelowi z dniem 30.VI.1968 r. umowę o pracę zawartą na czas nieoznaczony z zachowaniem 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia tak, że rozwiązanie stosunku służbowego nastąpi z dniem 30 września 1968 roku."*

Jednocześnie zawiadamiam, od dnia 1.10.1968 r. będzie zawarta z Obywatelom umowa na stanowisku starszego wykładowcy na okres 1 roku, tj. do dnia 30 września 1969 roku”.

Złożył mi również wizytę prodziekan Wydziału, wówczas jeszcze nie towarzysz T.B., i wręczył pismo tej treści:

"W związku ze zmianami organizacyjnymi i będącą na ukończeniu pracą doktorską zwalniam Pana na rok 1968/69 z dotychczas pełnionej funkcji opiekuna I roku studiów Wydziału Budownictwa Wodnego". W rzeczywistości nie chodziło o ułatwienie mi ukończenia pracy doktorskiej, a pozbawienie mnie funkcji opiekuna roku. Dowodem na to jest fakt, że po uzyskaniu stopnia doktora nauk technicznych, nikt mi już nie proponował ponownie objęcia tej funkcji.

Wiosną 1969 roku zaplanowano wybory posłów do Sejmu. Spodziewano się, że studenci będą chcieli zmanifestować swą "reakcyjną" postawę. Utworzono więc specjalne dwa okręgi wyborcze, w skład w których wchodziły jedynie domy studenckie na osiedlach przy ul. Traugutta i ul. Wyspiańskiego. Rozpoczęły działania komisje wyborcze, starając się o możliwie jak najszybsze zameldowanie Komitetowi Woj. PZPR o stuprocentowym sprawdzeniu listy wyborczej. Komisje wiedziały, że na członków przodujących Komisji spadnie deszcz gratyfikacji w postaci awansów, przydziału talonów na poszukiwane towary itp. I tu wyróżniły się, jak zresztą się spodziewano, dwa studenckie okręgi. Codziennie meldunki Komisji mówiły, że nikt nie przychodzi sprawdzać list wyborczych. Władze uczelni otrzymały polecenie rozpoczęcia intensywnej agitacji wśród studentów. Niestety, mimo wysłania zwiększonej liczby agitatorów, nie udało się partii zmienić postawy studentów. Stanowisko studentów wyglądało następująco: my wierzymy ludowej ojczyźnie, że nie zapomniła umieścić nas na listach wyborczych. Partia powinna zainteresować się tymi, którzy jej nie wierzą i przychodzą sprawdzać listy. Partia nie była zadowolona z postawy studentów. Tow. rektor wiedział, kto ewentualnie mógłby zmienić ich postawę, ale nie wypadało mu po ostatniej burzliwej rozmowie wzywać mnie do siebie i prosić o interwencję. Znalazł jednak wyjście i poprosił do siebie dziekana prof. J. Karwowskiego, a ten przyszedł do mnie i zaczął rozmowę od pytania "Co oni (czytaj partyjni) chcą od nas bezpartyjnych?" Odpowiedziałem, że nie mogą dogadać się ze studentami i nas do tego potrzebują. Usłyszawszy prośbę rektora, zastanawiałem się nad "dyplomatycznym unikami". Byłem przekonany, że studenci nie odmówią mojej prośbie, ale wiedziałem również, że nikt, poza pierwszym sekretarzem partii, nie może się cieszyć zbyt dużą popularnością, do tego mający

inne przekonania i zasady moralne. Ponieważ już dawno zrezygnowałem z kariery na uczelni, postanowiłem spełnić prośbę rektora.

W godzinach popołudniowych udałem się do domów studenckich przy ul. Traugutta. Po drodze wstąpiłem do Szkoły Podstawowej nr 54, gdzie znajdowała się komisja wyborcza. Przedstawiłem się i oświadczyłem, że z polecenia rektora mam próbować wpłynąć na zmianę postawy studentów. Przeglądając listy wyborcze, stwierdziłem, że do tej pory nikt nie pofatygował się, aby sprawdzić, czy jego nazwisko figuruje na liście.

Moja wizyta w Domu Studenckim nr 3, gdzie mieszkali studenci naszego Wydziału, wzbudziła - delikatnie mówiąc - zainteresowanie. Tłumaczyłem im, że jest sens walki, kiedy ma się szansę zwycięstwa. Wyniki wyborów są już dzisiaj znane, 99,8% wyborców będzie głosowało na kandydatów umieszczonych na pierwszych miejscach. Postawiłem studentom szereg pytań dotyczących warunków studiowania na Wydziale, życzliwości do nich władz i otrzymawszy pozytywne odpowiedzi oświadczyłem, że osiągnąć mogą tylko zmianę dobrych stosunków na Wydziale. Ponieważ nie spotkałem się ze wszystkimi studentami, prosiłem, aby nieobecnych powiadomili o mojej wizycie oraz prośbie o zmianę stanowiska dotyczącego sprawdzenia list wyborczych. Chodziłem po domach do późnej godziny wieczornej. Wychodząc z domów studenckich, postanowiłem ponownie odwiedzić komisję wyborczą. Tłum studentów stał przed siedzibą komisji wyborczej, oczekując w kolejce na sprawdzenie listy wyborczej.

Stało się tak, jak przypuszczałem. Nie usłyszałem nawet słowa podziękowania za to, co zrobiłem. Pozwolono mi dojechać na uczelnię do emerytury, podpisując ze mną w 1968 roku umowę o zatrudnieniu mnie w roku akad. 1968/69, a w 1969 roku ponownie na czas nieoznaczony. Jedynym sukcesem, którym mogę się pochwalić, było to, że w dniu wyborów, kiedy tow. rektor przyszedł do DS. 3 podczas rozmowy z obecnymi tam pracownikami uczelni, wśród których i ja się znajdowałem jako opiekun domu, wszystkim poza mną patrzył prosto w oczy. Wzroku mojego wyraźnie unikał.

Na koniec wypada wyjaśnić cel mojego przydługiego elaboratu. Jest nim chęć podziękowania studentom bez względu na płeć, za sympatię, jaką mnie zawsze darzyli i nadal darzą. Odczuwam to, będąc gościem na spotkaniach z okazji okrągłych rocznic ukończenia studiów. Dziękuję Wam za to serdecznie.

*Henryk Wesolowski
Klub Seniora*

OPOWIEŚCI KREŚLARNIANE (11)

Pośród wielu omawianych w naszym gronie wspomnień był też poruszony problem decyzji, co do słuszności których podejmując je mieli ambiwalentne odczucia. Ja też opowiedziałem mój przypadek, gdy podjąłem decyzję, której nie żałuję, ale do jej słuszności można mieć zastrzeżenia. By łatwiej było rozterkę moją ocenić, przedstawiłem wszystko w rzeczywistym czasie i miejscu, którym były:

PONARY

Były to malownicze wzgórza leżące w odległości około ośmiu kilometrów na zachód od Wilna. Wzgórza te były ulubionym celem wycieczek opisywanych już przez Mickiewicza. Rozpościerał się stamtąd widok na leżące w dole miasto. Na

piaszczystych zboczach rosły rzadko sosenki, a między nimi piękne sasanki, te najmiłsze kwiaty wiosenne.

Niestety, w czasie okupacji niemieckiej miejsce to zyskało ponurą sławę. Tam, w dołach przygotowanych dla strategicznych zbiorników paliwa, Niemcy zamordowali około 100 tysięcy ludzi rękami litewskich oprawców, tak zwanych "strzelców ponarskich" ze specjalnych oddziałów egzekucyjnych "Ypatyngu Bury". Zwożono tam przede wszystkim Żydów z całej Litwy, jeńców sowieckich, więźniów różnych narodowości. Zamordowano też wielu Polaków. Tam zginęli między innymi wybitni przedstawiciele inteligencji wileńskiej, jak światowej sławy specjalista od walki z rakiem profesor Pelczar, profesor Gutkowski, mecenas Engler, rozstrzelani w

odwecie za zlikwidowanie przez polskie podziemie litewskiego agenta gestapo.

U wylotu tunelu kolejowego, koło stacji było niewielkie osiedle przeważnie drewnianych domków. Były one własnością rodzin wojskowych i urzędników, którzy wykupili tam działki budowlane. W normalnych czasach, dzięki dogodnemu połączeniu kolejowemu, Ponary były spokojnym, pięknie położonym przedmieściem Wilna. Inaczej było w czasie wojny, gdy do miasta trzeba było przeważnie wybierać się na piechotę.

W jednym z domów mieszkała Haneczka. Przed samą wojną rodzina jej przyjechała do Wilna z krakowskiego i kupiła na tym osiedlu niewielki, piętrowy domek. Haneczka, będąca wówczas przed maturą, była energiczną, drobną szatynką o śniadej cerze i orzechowych oczach. Wychowana na podhalańskich terenach była znakomitą narciarką, imponowała nam zarówno swymi umiejętnościami, jak i wysokiej klasy sprzętem narciarskim. Wileńszczyzna nadawała się raczej do narciarstwa nizinnego, tylko nieliczni jeździli do Zakopanego. Z Haneczką spotykałem się też kilkakrotnie zimą na otaczających Wilno wzgórzach, wyróżniała się tam swoją odwagą, refleksem i techniką zjazdów.

Nastąpiła wojna, nasze kontakty osłabły, aż spotkałem ją w końcu grudnia 1943 roku. Właśnie zbliżał się Sylwester i zostałem zaproszony do jej domu na spotkanie Nowego Roku w gronie przyjaciół. Zaproszenie skwapliwie przyjąłem i 31 grudnia udałem się piechotą do odległych Ponar. Przywitała mnie czarna chmura śmierdzącego dymu. To Niemcy, w obliczu posuwających się na zachód wojsk radzieckich, rękami grup Żydów z getta likwidowali ślady swych zbrodni, każąc ekshumować i palić zwłoki pomordowanych ofiar. Cała okolica była przesiąknięta tym dymem. Mimo zamkniętych drzwi i okien nie można było zabezpieczyć przed tym mieszkań. Chętnie wycofałbym się do domu, ale zbliżała się już godzina policyjna, a droga powrotna zajęłaby ze dwie godziny.

W domu Haneczki zastałem kilkanaście młodych osób płci obojga, w tym kilku dawno niewidzianych przyjaciół. Choć nikt tym się początkowo nie chwalił, widać było od razu, że ta cała młodzież działa w konspiracji. Kilku chłopaków nawet miało na sobie charakterystyczny wówczas strój konspiratora: bryczesy i długie buty, tak zwane oficerki.

Ckliwy smród dymu powodował na początku imprezy nieco ciężką atmosferę, ale byliśmy młodzi - z możliwością śmierci spotykaliśmy się codziennie. Życie nasze zależało od humoru spotkanego litewskiego policjanta, żandarma, czy też esesmana. A my mieliśmy 20 lat i szaloną chęć korzystania z tak niepewnego życia! Gorący krupnik na samogonie i dym papierosowy przytępiły nasz węch, odsunęły ponure, cmentarne myśli.

Gospodyni na wstępie ostrzegła nas, że w domu jest zakwaterowany lotnik z Luftwaffe. Jest on pilotem nocnych bombowców, w domu zjawia się tylko w ciągu dnia, by się przespać. Jest raczej nieszkodliwym lokatorem, nawet chroniącym dom od niebezpiecznych wizyt litewskich strzelców ponarskich. Zapowiadało się, że i tej nocy będzie poza domem i nie popsuje nam imprezy.

Zbliżała się północ, wypiliśmy za następny, na pewno już ostatni rok wojny. Nagle usłyszeliśmy zatrzymujący się przed domem samochód. To odwieziono z lotniska tego pilota ubranego w lotniczy kożuszek i ciepłe buty z cholewkami z łańcuchem psiej skóry.

Nie był on Niemcem, ale Węgrem. Węgry były wówczas w sojuszu z Niemcami i ich lotnictwo było podporządkowane Luftwaffe. Zazwyczaj lotnik ten był spokojnym lokatorem,

teraz niestety było inaczej, może to był widoczny wpływ alkoholu. Wchodząc do domu zmęczony i zmarznięty, był wyjątkowo rozdrażniony. Zdał sobie sprawę, że w noworoczną noc będzie samotny w swej kwaterze, z dala od domu w ukochanym Budapeszcie. Jego niemieccy towarzysze piloci na pewno spędzają tę noc przyjemniej i na pewno nie zgodziliby się na mieszkanie w takich warunkach. Jemu, Węgrowi, kazano bić się za Trzecią Rzeszę, ale też jako Węgrowi dano kwaterę w tych śmierdzących trupami Ponarach. Może też był zestresowany nocnym lotem w ogniu pocisków dział przeciwlotniczych i w świetle czeszących niebo reflektorów. To spowodowało w nim wściekłość na bezsens wojny, która naprawdę go nie obchodziła. Miał żal do całego świata. Czary goryczy dopełnił widok naszej biesiadującej grupy złożonej z młodych mężczyzn i kobiet. Tego już nerwowo nie wytrzymał. Chwycił pierwszego, który mu się nawinął pod rękę, wyciągnął perabelum i przystawił mu lufę. Wściekły wyraz jego twarzy nie nasuwał wątpliwości, że dla odstresowania się, zaraz go zastrzeli. A tym złapanym byłem ja. W oczach stanęło mi całe życie i myśl, że głupio tak zginąć w przededniu końca wojny, i to z ręki bratanka-Węgura. A może to kara boska za libację w tak bliskim sąsiedztwie tych tragicznych miejsc kaźni?

Wszyscy zamarli, tylko błyskawicznie zareagowała Haneczka. Doskoczyła do Węgura z dwoma kielichami krupniku i patrząc mu w oczy powiedziała: "Glückliches neues Jahr! Prosit!". Węgier, jak to Węgier, czuł na słowa młodej uroczej kobiety i jej głębokie spojrzenie, zawahał się. Chciał przejąć wręczany mu kielich, ale na to musiał mieć wolną prawą rękę. Opuścił więc broń, wsadził ją do kabury i chwycił kielich, i wraz z Haneczką spełnił toast. Duża porcja gorącego krupniku niemal natychmiast ścięła go z nóg. Obrócił się, chwycił się poręczy i wdrapał się na swoje pięterko. Wkrótce dało się słyszeć jego donośne chrapanie, a ja zobaczyłem, że życie jest piękne i jak efektywną bronią jest urok młodej kobiety. Po tym drobnym incydencie powrócił dobry nastrój.

Następny raz spotkałem Haneczkę w końcu lipca 1944 r., w tydzień po wkroczeniu Sowietów, gdy po walkach o Wilno nasza partyzancka brygada została rozwiązana, a mnie udało się szczęśliwie wyrwać do domu z NKWD-owskiego okrężenia. Był to bardzo głodny okres, zapasy domowe się skończyły, Haneczka, wysiedlona przez Niemców z Ponar, mieszkała teraz w Wilnie. Przed kilkoma dniami wybrała się do starego mieszkania i zastała je zajęte przez wojsko. Spotkała dawną sąsiadkę poszukującą kogoś do pomocy w żniwach na jej działce. Haneczka zapytała mnie, czy umiem kosić. Odpowiedziałem, że to jest moja specjalność. Nazajutrz wybraliśmy się do Ponar, zaopatrzeni w woreczki na zarobioną wkrótce żywność. Całe Ponary były naszpikowane wojskiem, wszędzie paliły się małe ogniska, przy których bojcy gotowali w swych kociołkach kaszę ze świńską "tuszonką". Oddziały frontowe nie miały z sobą kuchni, każdy żołnierz dostawał suchy prowiant i sam sobie pitraśił posiłek.

Sympatyczna, jak mi się wydawało, młoda gospodyni, której mąż siedział w niewoli niemieckiej, gospodarzyła ze swą matką i małą córeczką. Na kwaterze u niej stał sowiecki lejtnant ze swoją, również uzbrojoną, "wojenną żoną". Nie wykazywali jednak żadnej ochoty do pomocy przy żniwach.

Kosę trzymałem wówczas po raz pierwszy w życiu, przedtem widziałem tylko pracę kosiarzy. Rażno wziąłem się do dzieła; praca nie była ani łatwa, ani prosta. Metodą jednak prób i błędów, po skoszeniu kilku kretowisk, zaczynałem dawać sobie radę. Szczęśliwie Haneczka, wychowana w mieście, nie widziała nawet pracy kosiarzy, była więc pełna uznania dla

moich umiejętności. Wiązała ona snopy i stawiała je w kopki. W słońcu i przy pustym brzuchu czułem zmęczenie, ale ambicja nie pozwalała mi tego okazać. Po skończonej robocie gospodyni zapowiedziała, że za godzinę dostaniemy obiad. Poszliśmy więc z Haneczką na spacer do pobliskiego lasu. W odległości zaledwie kilkuset metrów od ostatnich, pełnych wojska zabudowań, wyszedł nagle z krzaków niemiecki żołnierz. Był w oplakany stan, nie ogolony, z zapadniętymi policzkami, w złachmanionym płaszczu bez pasa, wyglądał żałośnie. Nie przypominał zupełnie butnego syna Herrenvolku. Drżącym głosem zapytał, czy rozumiemy po niemiecku. On tutaj został na tyłach frontu bez jedzenia i nie wie, w jakim kierunku ma uciekać, by dostać się do swoich. Jak daleko jest teraz linia frontu?

Stałem jak wryty. Opanowały mnie wątpliwości, jak mam postąpić. To jest przecież Niemiec, jeden z tych, z którymi walczyłem w partyzantce. Dziesięć dni temu, walcząc, starałbym się go zabić. To przecież ci Niemcy wymordowali tutaj tyle tysięcy ludzi. Powinienem wrócić i szybko powiadomić sowieckich żołnierzy, którzy natychmiast, z ochotą go złapią

i...? Co dalej z nim? Oczywiście, by nie mieć kłopotu natychmiast go zastrzelić. Czy to ja mam wydać ten wyrok śmierci? A przede mną stoi nieszczęśliwy człowiek, jeżeli mu pomogę, to mając szczęście, przedrze się do swoich, chociaż ma na to małe szanse. I może przeżyje, a ja nie będę miał na sumieniu śmierci tego bezbronnego człowieka.

Spojrzałem na Haneczkę. W jej oczach odczytałem tę samą rozterkę i ostateczną decyzję.

Wskazałem Niemcowi kierunek, gdzie był odległy o sto kilometrów front. Wróciliśmy do Ponar inną drogą, mijając żołnierzy z pepeszami. Cały czas milczeliśmy.

Gospodyni dała nam zacierkę z kawałkiem chleba. Serdecznie dziękowała Haneczce za tak wspaniale zorganizowaną, bezinteresowną pomoc okazaną jej - samotnej matce. Woreczki, które wzięliśmy na żywność, okazały się zbędne. Ale nam na duszy było lekko.

*Kazimierz Iwanowski
Wydział Mechaniczny*

MIGAWKI Z DAWNIEJSZYCH LAT (cd.)

DROBNE WPADKI KADRY NAUCZAJĄCEJ



Władysław Winkler, 1950 rok

Na drugim semestrze 1945/46 odrabialiśmy laboratorium z fizyki. Część tematów znajdowała się w przyziemiu Gmachu Głównego od strony budynku Chemii. Tam np. badałem wagę i musiałem wyznaczyć logarytmiczny dekrement tłumienia wahań. Inne zadania były zestawione we frontowej sali laboratoryjnej na piętrze budynku Auditorium Maximum. Tam to mieściło się ćwiczenie "maszyna Atwooda", przy którym to stanowisku we wtorek 31 lipca 1946 nasza grupa zdawała kolokwium końcowe. W tej grupie ćwiczeniowej, oprócz mnie, był Staszek Szyk oraz Władek Winkler, wiekiem dużo od nas starszy. Kolokwium prowadził asystent inż. Stanisław Własiuk, pan o wyglądzie raczej zasuszonym. Pogoda była słoneczna i upalna, typowo urlopową, szczególnie w porze popołudniowej. To ustne kolokwium rozpoczęło się koło godziny 16., pytaniami na temat właśnie maszyny Atwooda. Odpowiadać zaczął Staszek, zaś asystent Własiuk z miejsca zadrzemał. Władek dał znak, by zamilknąć i obserwował oblicze asystenta. Po jakichś piętnastu minutach powieki drgnęły i Staszek wznowił swoją

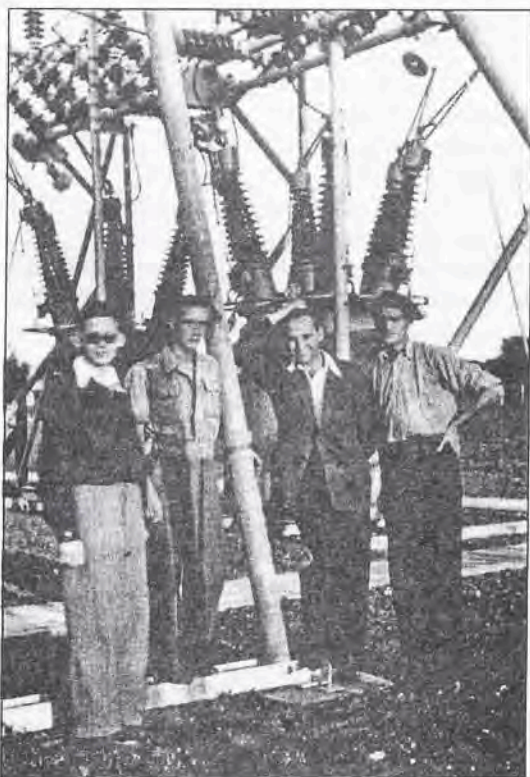
wypowiedź. Dalsze pytania były proste i bez trudu uzyskaliśmy oceny pozytywne.

Stanisław Własiuk działał na Politechnice Gdańskiej długie lata w charakterze lektora języka rosyjskiego, którą to funkcję pełnił także w roku 1962/63. Przeniesienie go z Katedry Fizyki wiązało się z plotką, która doprowadziła do nadania mu pseudonimu "Neonówka". Podobno przy przepytaniu jakiejś urodziwej studentki zadał pytanie "Na co reaguje neonówka?" - "Na różnicę potencjałów" - "A jak się ją stosuje?" - Wobec zupełnego braku odpowiedzi dokonał demonstracji przez dotknięcie biustu studentki. Ta podobno poskarżyła się na to, co obecnie określa się terminem "molestowanie seksualne", i w efekcie asystent został lektorem.

Profesor Michał Broszko, specjalista w dziedzinie turbin wodnych, miał w swojej katedrze dwóch asystentów. Podobno kiedyś wyraził się, że w "Katedrze Hydrotechniki są dwie głowy: moja i moich półgłówków asystentów". U nas wykładał przedmioty "Encyklopedia hydromechaniki i turbin wodnych" na V semestrze oraz "Zakłady o sile wodnej" na semestrze następnym. Łączny egzamin, wyznaczony na dzień 21.06.1949, odbywał się w parterowej sali budynku Hydrotechniki, a ze względu na piękną pogodę okna były otwarte. Po podaniu zadań profesor spacerował po sali i w chwili, gdy szedł w stronę tablicy, za jego plecami spóźniony student wskoczył przez okno. Broszko odwrócił się i rzekł: "Daj pan indeks!" Wpisał ocenę bardzo dobrze, bo zdający musi być świetnie przygotowany, skoro włązi do sali przez okno.

KOMPLIKACJE EGZAMINACYJNE

Profesor Kopecki miał swój gabinet na poddaszu budynku Własna Strzecha 18, położony blisko klatki schodowej. Tam też przeprowadzał wszystkie egzaminy, które miały formę ustną. Zdający gromadzili się w krótkim i wąskim korytarzyku, a także na końcowym podejściu schodów. Wiadomo było, że profesor jest raptownego usposobienia i nieraz wyrzucił studenta natychmiast po błędnej odpowiedzi - nawet jeśli było to dopiero pierwsze pytanie. Następny wchodzący do gabinetu zwykle dostawał to samo pytanie; przy błędnej odpowiedzi i on wylaatywał błyskawicznie, a to pytanie otrzymywał następny. W tych



Rozdzielnia w ujściu Brdy pod Bydgoszczą; J. Sawicki - drugi od lewej, B. Bruski - drugi od prawej (26.08.1949 r.)

warunkach jest zrozumiałe, że kolejni zdający tworzyli grupę "gieldową", wypytując "za co cię wylał?".

Na egzamin z "Urządzeń elektrycznych" zapisałem się razem z Władkiem Winklerem. Było to ostatni egzamin kursowy, zdawany przez nas 14 grudnia 1950 roku. Przed nami z gabinetu

Kopeckiego wypadł jak wicher kolega Stanisław Nizioł. Za nim w drzwiach stanął sam Kopecki i wezwał nas obu. Już w progu rzucił pytanie: "Czy wy też mi powiecie, że straty mocy w transformatorze zależą od jego oporności pozornej?" Obaj zaprzeczyliśmy, a ja dodałem, że kolega Nizioł popełnił chyba "lapsus linguae". Profesor rozchmurzył się i nasz egzamin przebiegał już spokojnie.

O rok niżej studiował kolega Bronisław Bruski, który u Kopeckiego zdawał wcześniej niż my. On to mi opowiedział, jak przebiegał jego egzamin. Czekał swojej kolejności na podeście schodów, a przed nim było czterech kolegów. Jeden był już w gabinecie, dwaj na korytarzu - a Rysiek Janowski bezpośrednio poprzedzał Bronka. Napięcie nerwowe spowodowało, że poczuł potrzebę fizjologiczną, a ubikacja dla studentów była nisko, nieco powyżej parteru. Powiedział Ryśkowi, dokąd się udaje, by w razie potrzeby go wezwał. Zaraz po jego zejściu na dół, Kopecki wygonił pierwszego zdającego. Drugi także wyleciał błyskawicznie, więc Janowski zbiegł do ubikacji, by "uruchomić" Bronka. Sam wrócił błyskawicznie na poddasze - akurat w chwili, gdy jego poprzednik "wylał", więc on musiał wejść do gabinetu i także "wyskoczył" błyskawicznie. Po chwili, gdy nikt nie zgłosił się, profesor wyszedł do korytarzyka. Zadyszany Bruski właśnie dotarł do końca schodów i usłyszał: "To ja mam czekać na pana?" i gestem został wezwany do gabinetu. Egzamin wypadł pozytywnie, a podczas wpisywania oceny do indeksu Bronka usprawiedliwił swoje spóźnienie: "Panie profesorze, miałem do wyboru: albo nieco się spóźnić - albo przyjść ze spuszczoneymi spodniami!". Tu profesor roześmiał się i pochwalił jego decyzję.

Jerzy Sawicki

Wydział Elektrotechniki i Automatyki

LISTY DO REDAKCJI

12.X.99 r.

Redakcja PISMA PG

Szanowna Redakcjo,!

Będąc związanym z Politechniką od 1945 roku, pragnę zwrócić uwagę na pewien istotny problem. Przejęte po wojnie budynki były na ogół wyposażone w różnorodny sprzęt, aparatury, ekspozyty. Niestety większość tego uległa zniszczeniu, a nieliczne ocalałe resztki są teraz zabezpieczone. Oprócz tego, w wielu pomieszczeniach wisiały też obrazy i fotografie związane z historią uczelni. Sądzę, że są one też zabezpieczone. Jeżeli tak nie jest, to warto by zrobić inwentaryzację nielicznych zachowanych resztek, by je ocalić.

Pomysł ten mi się nasunął, gdy wspominając tamte pierwsze dramatyczne lata, staje mi przed oczami olbrzymi obraz, który wisiał w sali położonej na III piętrze lewego skrzydła gmachu głównego. Sala ta, bodajże numer 310, była położona naprzeciw bocznej klatki schodowej.

Ten olejny obraz, w bogatych złoconych ramach, wisiał na lewo do wejścia, na bocznej ścianie prostopadłej do linii okien. Był pełen ekspresji; na pierwszym planie przedstawiał okazałego wojskowego, wyglądającego na dowódcę, ubranego w strój z epoki wojen szwedzkich. Miał na sobie długie buty, sięgające ponad kolana, na głowie pirogowaty kapelusz z grzebieniem z białych piór, a w rękę obnażony rapier. Wysiadła właśnie z szalupy wiosłowej z uzbrojonymi marynarzami, która dobija do piaszczystego brzegu. Całość robiła wrażenie objęcia we władanie tego terenu.

Frapuje mnie, jakie wydarzenie i kogo ten obraz przedstawiał? Obraz później zniknął. Ciekawym, co się z nim stało, w jakim kraju i u kogo się obecnie znajduje? Warto by się tym zająć, dopóki jeszcze są nieliczne osoby pamiętające tamten wczesny okres, a nawet przedwojenną uczelnię.

Łączę pozdrowienia
Kazimierz Iwanowski

Trójmiejskie Dni Kariery '2000 Politechnika Gdańska, 21 marca



(Fot. T. Chmielowiec)



DNI OTWARTE POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ



20-21 MARCA 2000